GAZETAPOLSKA.PL

RADOSŁAW PIESIEWICZ: OLIMPIJCZYCY BEZ WSPARCIA RZĄDU. NITRAS I RUTNICKI NA WOJNIE Z PKOL

GROZIŁ ŚMIERCIĄ, TORTURAMI I SPALENIEM DZIENNIKARZOWI REPUBLIKI. KTO OCHRANIA RZĄD?!

W NUMERZE NAKLEJKA



Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NISZCZĄ POLSKIE BEZPIECZEŃSTWO

Tusk z Czarzastym demolują relacje polsko-amerykańskie

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #07 (1692) 11/02/2026 OKŁADKA TOFIK

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 17.02.2026

egresa.pl/7adb8b9691

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 7adb8b9691



Tomasz
Sakiewicz

WOJNA POLSKO-POLSKA O WASZYNGTON

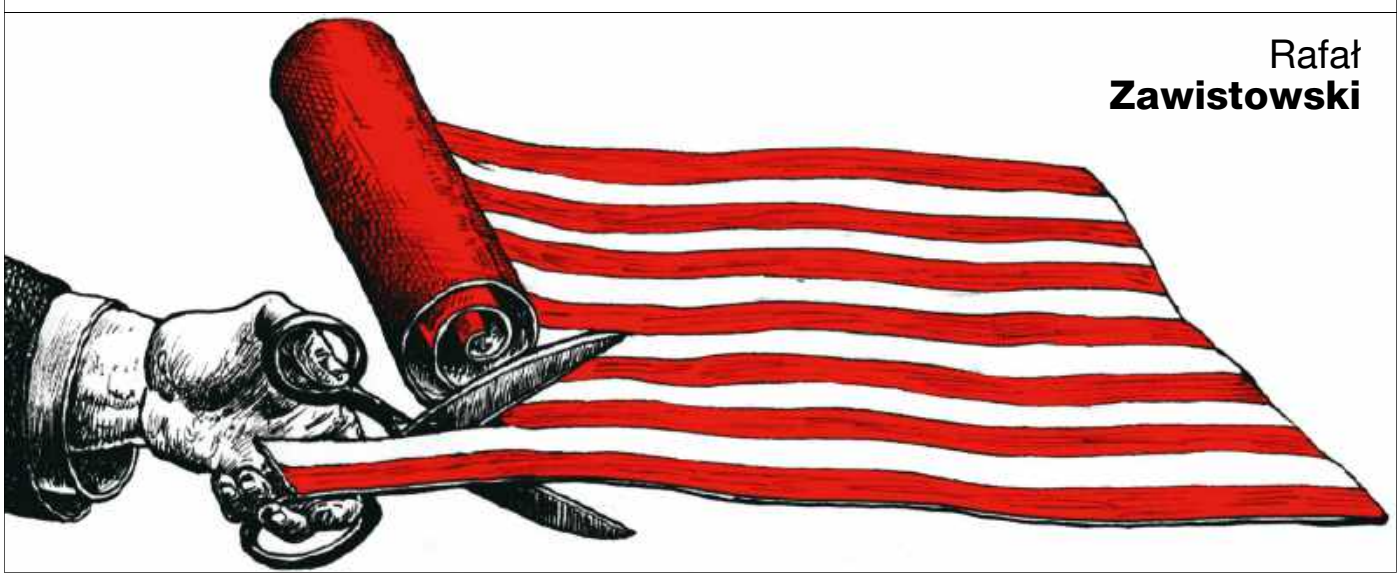
Z ostatnich dostępnych badań opinii publicznej wynika, że ponad 70 proc. wyborców prawicy deklaruje się jako przyjaciele USA, z czego 84 proc. podaje, że są wyborcami PiS. W tej grupie bardzo wysokie poparcie ma sam Donald Trump – aż 70 proc. To więcej niż jakikolwiek lider tej partii. Największą niechęcią darzą USA wyborcy lewicy, ale stanowią tylko około 20 proc. z nich. Drugą grupą, w której pojawia się wrogość do USA, jest formacja Brauna – to około 14 proc. wyborców. Ale w obydwu Konfederacjach dominuje obojętność wobec Stanów Zjednoczonych – to ponad 40 proc. ich zwolenników. W całym elektoracie aż 56 proc. Polaków ma pozytywny stosunek do USA i ponad 31 proc. do Donalda Trumpa. 40 procent deklaruje brak zaufania. Reszta jest obojętna. Co to oznacza? Że po prawej stronie popieranie Trumpa przynosi korzyści, a w każdej opcji opłaca się bycie zwolennikiem sojuszu z USA. Sprawa bardziej się komplikuje, gdy rzecz dotyczy partii lewicowych. Tu ciągle dominuje trend współpracy z USA, ale jest oczywiście widoczna niechęć do Trumpa.

Badania to tylko badania. Dzisiaj są one pod ostrzałem mediów lewicowo-liberalnych, ale i tak pokazują silny pozytywny stosunek wszystkich Polaków do USA i dominację Trumpa w elektoracie prawicy. Czyli niezależnie od wszystkiego na przykład PiS-owi opłaca się obrona sojuszu z USA, a nawet samego Trumpa. Więcej, PiS prędzej „odrąbie" Konfederacjom niż konfederaci PiS-owi.

Od zysków i strat politycznych ważniejsza jest oczywiście racja stanu. To, że Amerykanie nie są przesadnie zręczni w przekazie, to nic nowego. Ale oferta amerykańska wobec Polaków jest najsolidniejsza. Gwarantuje nam ochronę przed Rosją, inwestycje technologiczne i finansowe oraz rolę rozgrywającego w Europie Środkowej. Takiej propozycji nikt dla nas nie ma. Ze strony niemieckiej czeka nas wyłącznie oferta słabszego, zdominowanego kraju przez Berlin. Co gorsza, nie zawiera ona jakichkolwiek realnych gwarancji ochrony przed Rosją. Wręcz przeciwnie, Niemcy wielokrotnie udowodniły, że z Polski można zrobić podarunek dla Rosji.

Marszałek Czarzasty po tym, jak światło dzienne ujrzały jego kompromitujące kontakty z Rosjanami, postanowił odwrócić uwagę od swoich problemów, prowokując awanturę z Amerykanami. Patrząc na rozkład sił na lewicy, może mu się to opłacić, a w każdym razie nie straci. Może to być nie tylko socjotechnika – Czarzasty jest po to, żeby zniszczyć stosunki z USA.

W każdym razie podział robi się intrygujący i jasny: komuch ze związkami z Rosją, który atakuje Amerykanów, i patriotyczna prawica, która broni polskiej racji stanu. Tak postawiona alternatywa jest oczywiście korzystna dla Polski i korzystna dla prawicy – tej nieprorosyjskiej. Jest tylko jedno „ale": samo się nie zrobi. W ogródku bez ogrodnika szybciej rosną chwasty niż kwiaty. **GP**



Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 7adb8b9691

W numerze

KRAJ

6 Niszczą polskie bezpieczeństwo. Jak Tusk z Czarzastym demolują relacje polsko-amerykańskie
 # Piotr Lisiewicz

18 Teatr Tuska: „ścigają" Amerykanów, wypuszczają groźnego pedofila
 # Grzegorz Wierzchołowski

22 Sprawa Czarzastego udowodniła, że nadzór nad służbami jest fikcją
 # Piotr Nisztor

24 Polska na europejskim chomącie
 # Jacek Liziniewicz

26 Porody bez porodówek i bez karetki
 # Hubert Kowalski

28 Szef PKOl: Olimpijczycy bez wsparcia rządu. Nitras i Rutnicki na wojnie z PKOl
 # Z Radosławem Piesiewiczem rozmawia Grzegorz Wszołek

PUBLICYSTYKA

34 Rosja robi nas w balona
 # Piotr Grochmalski

38 Amerykanie uderzają w europejską cenzurę
 # Jakub Maciejewski

42 Lęk – najważniejsza broń Tuska
 # Dawid Wildstein

44 Potrzeby i pragnienia. Co stoi za referendum w Krakowie?
 # Wojciech Mucha

48 Niemieckie zbrodnie i wojenna grabież. Fakty zamiast fikcji
 # Krzysztof Wołodźko

50 Nowe gwiezdne wojny. Wielki wyścig o AI
 # Mateusz Matyszkowicz



ŚWIAT

52 Liberalne święte szaleństwo
 # Maciej Kożuszek

HISTORIA

68 My jesteśmy Wojsko Polskie…
 # Piotr Dmitrowicz

KULTURA

72 Melania na ziarnku grochu
 # Sylwia Krasnodębska

ŚRODOWISKO

78 Pierwsza muzyka, którą słyszymy
 # Jacek Liziniewicz





Podpułkownik SOP groził pobiciem, torturami i zabójstwem dziennikarzowi Republiki
Piotr Nisztor

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
31 OKIEM KAPELANA
32 W INTERNETACH
41 Marcin Wolski
41 Tomasz Łysiak
46 Dawid Wildstein
47 Tadeusz M. Płużański
47 Józef Wieczorek
55 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
84 PODRÓŻE
86 KULINARIA



87 NAUKA
88 LISTY



Sędzia Łubowski ofiarą represji, bo władzę irytuje jego niezależność
Grzegorz Broński



Starcie w Zatoce
Antoni Rybczyński



Wywalcz Jej wolność lub zgiń! Pierwszy skok cichociemnych
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 7adb8b9691

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 7adb8b9691



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Szef ochrony Radosława Sikorskiego, niejaki „Biszkopt”, który planował zabójstwo naszego kolegi Piotra Nisztora, niegdyś w ramach obowiązków służbowych, które polegały na ochronie VIP-ów, przywoził Sikorskiemu pizzę. To są najwyższe standardy bezpieczeństwa dotyczące polskich ministrów. Polskie państwo zaufało „Biszkoptowi”, bo chociaż planował spalenie opozycyjnego dziennikarza, to nie dodał żadnej trutki do pizzy dla ministra. Prawdziwy profesjonalista! Zwłoki przedstawicieli opozycyjnych mediów planował palić prywatnie, po pracy. Wiwat, obrona demokracji!

Rosyjski propagandysta Sołowjow o prezydencie Karolu Nawrockim: „Chce przypomnieć, że gdyby ten drań w ogóle coś wiedział lub czytał przynajmniej książki historyczne, na przykład »Złote żniwa«, które napisał polsko-amerykański pisarz, on by wiedział, że z polskich obozów koncentracyjnych, które Polacy chcą nazywać niemieckimi, a były polsko-niemieckie, z których Żydom było skrajnie trudno uciec, a jak uciekli, Polacy ich zabijali…”. Ciekawostka. Najważniejszy rosyjski dziennikarz zna książkę Tomasza Grossa „Złote żniwa”, o której nie słyszało jakieś 99 proc. Polaków. A Sołowjow słyszał. Czyżby dlatego, że jest jej autorem? Nie no, to obraźliwe pomówienia. Rosja z rozpowszechnianiem wersji, że Polacy to antysemici, nie ma nic wspólnego. Nie ma też nic wspólnego z budowaniem antyżydowskiej partii na polskiej prawicy.

Adam Bielan zrekonstruował, co może dziać się w głowach polityków koalicji rządzącej: „Tusk jest od początku tej kadencji szantażowany przez komunistów… Komunista Czarzasty mówi – albo będę marszałkiem Sejmu i uzyskam automatyczny dostęp do największych tajemnic państwa polskiego, które, biorąc pod uwagę jego rosyjskie kontakty, mogą lądować następnego dnia na biurku Putina, albo nie masz większości, przestajesz być premierem i do władzy wraca PiS”. Zdaje się, że w tej koalicji może trwać rywalizacja, kto pierwszy przekaże









Portale Onet i Wirtualna Polska prześcigają się w lansowaniu ruskiego Grzegorza Brauna. Do znudzenia czytamy teksty o tym, jakie to on odnosi sondażowe sukcesy, nawet jak ich... nie odnosi.

Beneficjentem ideologii Brauna stał się były ministrant Leszek Miller, który w jej myśl jest najlepszym prawicowcem, no może zaraz po Monice Jaruzelskiej.

eprasa.pl 7adb8b9691

owe tajemnice na biurko Putina. Gdyż nie ma w niej liberałów, lewicy ani ludowców. Jest tylko wiecznie żywy ubekistan.

Á propos różnych biurek. Portale Onet i Wirtualna Polska prześcigają się w lansowaniu ruskiego Grzegorza Brauna. Do znudzenia czytamy teksty o tym, jakie to on odnosi sondażowe sukcesy, nawet jak ich… nie odnosi. Dla Tuska odbieranie przez Brauna głosów PiS-owi to jedyna szansa na utrzymanie się u władzy. Oj, będzie się działo w tej kwestii. A na koniec Braun nie przekroczy progu wyborczego.

A ja to kojarzę takiego współpracownika Grzegorza Brauna, który lubi się z typem, co to uważa, że śmierć prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku to była „immanentna sprawiedliwość". Ten współpracownik Brauna nazywa się Mateusz Piskorski i po tym, jak siedział trzy lata w więzieniu jako podejrzany o szpiegostwo na rzecz Rosji, nadaje na YouTube. Gdzie przeprowadził wywiad z autorem słów o owej „immanentnej sprawiedliwości", czyli Aleksandrem Duginem. A także – na serio! – wywiad z Marią Zacharową, rzecznik putinowskiego MSZ. Tą samą, która groziła Polsce zagładą atomową. Gratuluję wszystkim prawicowcom, którzy chcą głosować na Brauna. Jest to niezwykły antysystemowiec, nowa jakość w polskiej polityce! Na tle Józefa Piłsudskiego czy Romana Dmowskiego Bolesław Bierut to też był antysystemowiec. Antysystem! Jakość nowa, przez sowieckie tanki przywieziona.



FOT. TT, FB

Beneficjentem ideologii Brauna stał się były ministrant Leszek Miller, który w jej myśl jest najlepszym prawicowcem, no może zaraz po Monice Jaruzelskiej. W niezwykle wzruszającej rozmowie z Łukaszem Warzechą wspomniał on, jak to towarzysz Wojciech Jaruzelski, też były ministrant, wahał się w 1988 roku, czy powiedzieć młodzieży o Katyniu, co nim, młodym towarzyszem z Biura Politycznego KC PZPR, wstrząsnęło do głębi. I dlatego ostro mówi dziś o zbrodni wołyńskiej: „Ja wtedy sobie pomyślałem, że jak kiedyś, w przyszłości znajdę się w jakiejś podobnej sytuacji, gdzie znowu mi ktoś będzie mówił, że na coś jest za wcześnie albo na coś jest za późno, a rzecz dotyczy eksterminacji czy żołnierzy, czy ludności, to już nie ugnę się". Twardziel! A nawet gieroj! O tym, że po drodze brał moskiewską pożyczkę i jeździł spotykać się z Putinem w Klubie Wałdajskim, jakoś nasz kolega prawicowiec przezornie nie wspomniał. Bez sensu, mógł się pochwalić, że to dzięki Putinowi przesiąknął konserwatywnymi ideałami, gdyż Putin nie popiera homoseksualistów, podobnie jak niegdyś inny konserwatysta w millerowym stylu Czesław Kiszczak, organizator akcji „Hiacynt". Grzesiek Braun lubi to.

Agustin Egurrola – tak nazywa się koleś, który chociaż chce celebrycić, to nie nadąża za tym, co aktualnie modne. Oto wyznał na portalu Pudelek, co stało się, gdy w 2021 roku przeszedł z TVN do TVP Jacka Kurskiego: „Naprawdę nagle zawalił się cały mój świat i zostałem sam. Straciłem to, co budowałem przez całe życie. Musiałem zaczynać wszystko od nowa. Ta sytuacja była absolutnym sprawdzaniem dla mojej siły, odwagi i ambicji. Było mi ciężko, ale starałem się uciec w pracę. Najbardziej dotknęło mnie, że odwrócili się ode mnie ludzie, których uważałem za przyjaciół. Byłem pewien, że będą przy mnie na dobre i na złe. Okazało się inaczej. Wielu z nich zerwało ze mną kontakt bez słowa, bez chwili rozmowy. Nie tracę jednak nadziei na to, że te relacje uda się kiedyś odbudować". Jakby koledzy doszli do wniosku, że Kurski będzie jednak rządzić długo, relacje same się odbudują!

Ewa Siedlecka z „Polityki" o tym, jak skutecznie gwałcić polskie prawo: „Małżonkowie, którzy pobrali się za granicą, powinni wziąć sprawy w swoje ręce i zmusić rządzących do zmiany bezprawnego rozporządzenia. Po uzyskaniu odmowy rejestracji małżeństwa jednopłciowego w Polsce mogą odwołać się do sądu administracyjnego i powołać na wyrok TSUE. Wydała go Wielka Izba Trybunału, a to znaczy, że jest prawomocny. A wszystkie sądy w Polsce są nim związane". Izba jest bardzo wielka, niemniej polski sąd, o ile nie jest bardzo paleo, posiada wszystkie kompetencje, by obyczajem Marty Lempart kazać Wielkiej Izbie wyp…ć. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 7adb8b9691



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

NISZCZĄ POLSKIE BEZPIECZEŃSTWO. JAK TUSK Z CZARZASTYM DEMOLUJĄ RELACJE POLSKO-AMERYKAŃSKIE

BARDZO NIEBEZPIECZNY MOMENT

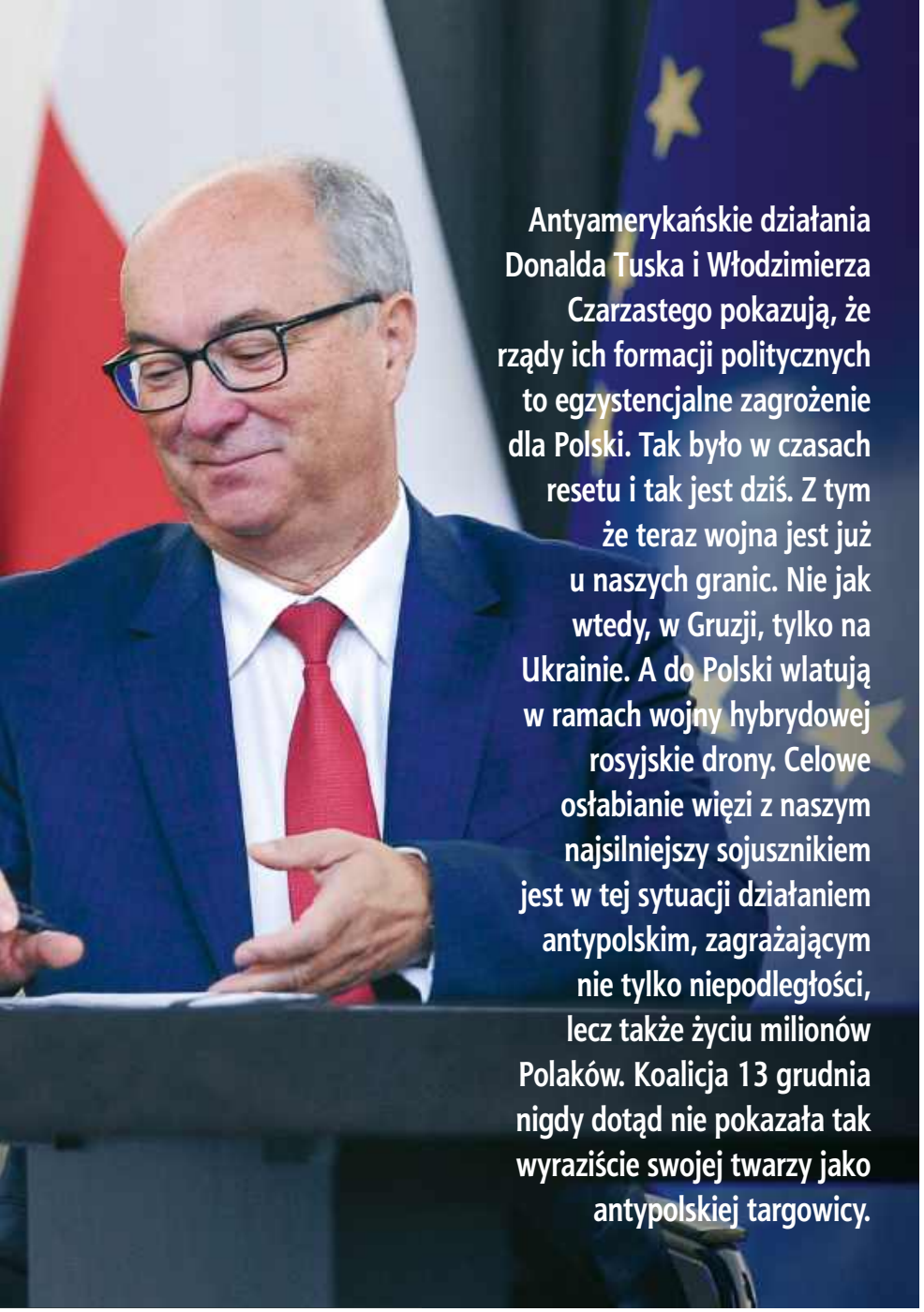
Każde stawanie po stronie obcych polityków w sporze z polskimi politykami może wyglądać nieładnie i warto, by publicyści starali się tego unikać. Ale tu nie mówimy o sytuacji, w której poniosły kogoś nerwy czy nadmiernie zacietrzewił się w politycznym sporze. Mówimy o sytuacji, w której dwie formacje, dwie tradycje polityczne powtarzają ten sam numer co zawsze, gdy są u władzy. Swoista „nowa jakość” polega na tym, że dowiedzieliśmy się, iż nie mają oporów, by osłabiać Polskę, także w sytuacji, w której jest ona realnie zagrożona wojną, a bardzo niebezpieczna odmiana wojny hybrydowej już trwa.

„Nazistowska szumowina Nawrocki”. Tusk i Czarzasty uderzają w złym momencie

Tusk i Czarzasty uderzyli w relacje polsko-amerykańskie w momencie, gdy rosyjskie media rozbudzają nienawiść do prezydenta Karola Nawrockiego na skalę, jakiej dotąd nie było. Główny propagandysta Kremla Władimir Sołowjow o przemówieniu polskiego prezydenta w Auschwitz, w którym mówił on prawdę o sowieckich zbrodniach z czasów II wojny światowej, powiedział: „Obrzydliwe wystąpienie polskiej szumowiny Nawrockiego stawia po raz kolejny przed nami ważne pytanie. Czy jesteśmy pewni, że Polska powinna istnieć jako jedno, zjednoczone państwo? (…) Ta nazistowska szumowina otwiera swoje brudne usta, pojawia się ważne pytanie: chcecie znowu wojny z Rosją, polskie pany? Po raz kolejny wasza ziemia zostanie rozdarta i podzielona między sąsiadów”.

Dopóki Polska pozostaje w ścisłym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, wścieklizna Sołowiowa nie zwiastuje dla nas bezpośredniego zagrożenia wojną.

eprasa.pl 7adb8b9691



Antyamerykańskie działania Donalda Tuska i Włodzimierza Czarzastego pokazują, że rządy ich formacji politycznych to egzystencjalne zagrożenie dla Polski. Tak było w czasach resetu i tak jest dziś. Z tym że teraz wojna jest już u naszych granic. Nie jak wtedy, w Gruzji, tylko na Ukrainie. A do Polski wlatują w ramach wojny hybrydowej rosyjskie drony. Celowe osłabianie więzi z naszym najsilniejszy sojusznikiem jest w tej sytuacji działaniem antypolskim, zagrażającym nie tylko niepodległości, lecz także życiu milionów Polaków. Koalicja 13 grudnia nigdy dotąd nie pokazała tak wyraziście swojej twarzy jako antypolskiej targowicy.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

Ale wypowiedzi Tuska i Czarzastego, uderzające w politykę amerykańską prezydenta Karola Nawrockiego, idą Sołowjowowi w sukurs.

Obaj politycy, zajmujący eksponowane stanowiska w Polsce, postanowili przedstawić swą antyamerykańskość jako dowód… na twardość, prowadzenie niezależnej polityki, a adwersarzy pokazać jako lizusów wobec Ameryki. Rosyjskie i niemieckie wycieruchy, klęczące przez dziesięciolecia przed Moskwą i Berlinem, budzą w sobie lwa i ogłaszają się niemal nacjonalistami, gdy przeciwstawiają się Waszyngtonowi. To oczywiście część tej samej logicznej układanki – Amerykanów chcą odsunąć od Polski w rosyjskim i niemieckim interesie.

Do Amerykanów: „Dojedziemy was i tak”

Czarzasty deklaruje, że „nie poprze wniosku o Nobla dla prezydenta Donalda Trumpa, bo na niego nie zasługuje”. Jeszcze dalej poszła najbliższa współpracowniczka Czarzastego Anna-Maria Żukowska, która napisała do byłego ambasadora USA w Warszawie Marka Brzezińskiego: „Dojedziemy was i tak. Dosyć dojenia Polski”.

Tusk, który nazwał niegdyś Trumpa rosyjskim agentem, rozważał niedawno wysłanie na Grenlandię polskich żołnierzy, by bronili jej przed Amerykanami. Tak miało być według ustaleń dziennikarzy Radia ZET i „Newsweeka”, a Tusk wysłać miał ich w ramach wsparcia Danii. Według nich miał to być polityczny sygnał solidarności z europejskimi partnerami. Zaangażowanie Tuska w walkę z Trumpem było tu gorące. „Ustępstwa są zawsze oznaką słabości. Europa nie może sobie pozwolić na słabość – ani względem wrogów, ani względem sojuszników… W tym momencie Europa potrzebuje asertywności i pewności siebie” – napisał szef rządu na platformie X.

„Z efektem natychmiastowym nie będziemy już utrzymywać kontaktów, ani komunikować się z Marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym” – odpisał w odpowiedzi na te ataki ambasador USA w Polsce Tom Rose, zaznaczając, że chodzi o jego „oburzające i nieuzasadnione obelgi pod adresem prezydenta Trumpa”. Rose nie zaatakował Tuska, jednak ten zaraz stanął w obronie Czarzastego: „Panie Ambasadorze Rose, sojusznicy powinni się szanować, a nie pouczać. Przynajmniej tak w Polsce rozumiemy partnerstwo”. Na uwagę szefa polskiego rządu o sojuszu, w którym dominować powinien szacunek, Rose odparł: „Zakładam, że Pański przemyślany i dobrze sformułowany komunikat został mi wysłany przez pomyłkę, ponieważ z pewnością był adresowany do Marszałka Sejmu, Włodzimierza Czarzastego”. Niestety, nie ma racji prezydencki minister Marcin Przydacz, który bagatelizował w Radiu Wnet, że „kłótnia pana marszałka Czarzastego… dla polskiej gospodarki, polskiego bezpieczeństwa i w ogóle funkcjonowania państwa polskiego ma sześciorzędne znaczenie”.

Partia z rosyjskich pieniędzy i partia z niemieckich reklamówek

Celowo piszę tu nie o jednostkowych przypadkach, a o całych politycznych formacjach i tradycjach, których istnienie na scenie politycznej jest szkodliwe dla Polski nie z powodu tego, co głoszą,

eprasa.pl 7adb8b9691

a tego, czego przeważnie głośno nie mówią. Nie przez „lewicowość" czy „liberalizm", a międzynarodowe powiązania. Mamy bowiem do czynienia z partią finansowaną z rosyjskich pieniędzy i partią finansowaną z niemieckich marek przynoszonych w reklamówkach. A ściślej – ich kontynuacjami.

To, że rządy Tuska z lat 2007–2015 były rządami targowicy w Polsce, pokazali najtrafniej w serialu „Reset" Michał Rachoń i Sławomir Cenckiewicz. Dziś mamy po prostu powtórkę z ówczesnego rozbijania polsko-amerykańskich relacji. Przypomnijmy, że gdy Tusk obejmował rządy, umowa z USA w sprawie systemu obronnego była już niemal dopięta. Miała ona doprowadzić do powstania w Polsce amerykańskiej tarczy antyrakietowej. Ale po pobycie Tuska na Kremlu w lutym 2008 roku rząd ogłosił nowe stanowisko Polski. A złożona miesiąc później wizyta Tuska w Waszyngtonie zamiast popchnąć sprawę tarczy do przodu – jak chciał prezydent George W. Bush – okazała się hamulcem. Bush chciał szybko dopiąć ostatnie formalności, jednak strona polska zaczęła stwarzać problemy i mnożyć warunki, które Amerykanie mieliby spełnić w zamian za zgodę na rozmieszczenie elementów systemu obronnego. Tusk w wypowiedziach dla mediów sugerował nawet, że tarcza antyrakietowa i obecność armii Stanów Zjednoczonych… nie wzmacniałaby bezpieczeństwa Polski. Starał się opóźnić decyzje w sprawie tarczy antyrakietowej, ponieważ wiedział, że w listopadzie 2008 roku zmieni się gospodarz Białego Domu (Bush już nie mógł kandydować) i nowa administracja nie będzie już tak zdeterminowana w sprawie amerykańskiego systemu obronnego w naszym kraju.

„Będziemy Amerykanów obśmiewać i trochę z nich szydzić"

Działania niszczące relacje polsko-amerykańskie stały się stałym elementem polityki Tuska i prezydenta Bronisława Komorowskiego. I to niezależnie od tego, czy prezydentem USA był republikanin, czy demokrata. Doradca Komorowskiego Roman Kuźniar 7 grudnia 2010 roku zachwalał świetne relacje pomiędzy Komorowskim a prezydentem Dmitrijem Miedwiediewem, który wówczas odwiedził Polskę. Zapowiadał też wizytę Komorowskiego w USA, stwierdzając: „Będziemy Amerykanów obśmiewać i trochę z nich szydzić". Chodziło o zniesienie amerykańskich wiz dla Polaków: „Myślę, że to może być skuteczniejsza broń niż wcześniejsze umizgi i nie do końca pełne godności zabiegi o to, żeby ten reżim został zniesiony". Poza wszystkim Kuźniar nie miał racji. To prezydent Trump zlikwidował wizy dla Polaków.

Postkomuniści legalnie na scenie politycznej. Ogromny błąd III RP

Dziś nie pamiętamy już często, że rządy postkomunistów były niemal równie prorosyjskie jak w czasach resetu, czego dowodem jest trwanie przez dziesięciolecia polskiego uzależnienia od rosyjskiego gazu. Pod koniec 2003 roku Miller podjął antypolską decyzję o rezygnacji z zawartej dwa lata wcześniej umowy z Norwegią w sprawie dostaw gazu do Polski. Ważnym elementem tej umowy miała być budowa polsko-norweskiego gazociągu przez Morze Bałtyckie, czyli przyszłego Baltic Pipe. Poza jednym incydentem w czasie kryzysu na Ukrainie, skrajnie prorosyjski był prezydent Aleksander Kwaśniewski, otoczony ludźmi z WSI, bratający się z Putinem w 2002 roku czy uczestniczący 9 maja w obchodach Dnia Zwycięstwa w Moskwie.

Pozostawienie postkomunistów na scenie politycznej w III RP było ogromnym błędem. Włodzimierz Czarzasty jako komunista był od początku człowiekiem Moskwy w Polsce i to, że ma on związki biznesowe z powiązaną z Kremlem Rosjanką, dziwić nie może. Zastanawiałoby raczej, gdyby takich powiązań nie miał.

Czarzasty nie był tylko „członkiem PZPR", tylko wysoko postawionym aparatczykiem narzuconej przez Moskwę Polsce formacji. Od 1988 roku stał na czele agencji Alma-Art, która organizowała wyjazdy polskich muzyków do Związku Sowieckiego, podczas których byli oni inwigilowani przez KGB, decydowała też o tym, jaki zespół ze „zgniłego Zachodu" może wjechać do Polski.

Za Czarzastym stoją dziś postkomunistyczne struktury, takie jak stowarzyszenie Ordynacka, żywcem przeniesione z lat 70. i 80, które tworzyło biznesową oligarchię. Stoi za nim też Nowa Lewica zdominowana przez ludzi dawnej PZPR, co widać świetnie po jej regionalnych strukturach, którymi rządzą 78-letni Jerzy Śnieg – były sekretarz PZPR w Kwidzynie (na Pomorzu) czy 69-letni Wiesław Buż, były członek Egzekutywy PZPR i ormowiec (na Podkarpaciu), a także Tomasz Nesterowicz, w czasie resetu dyrektor Festiwalu Piosenki Rosyjskiej (w Lubuskiem). Jednym słowem jest to formacja, o której w czasie jej poprzednich rządów „Gazeta Polska" pisała w redakcyjnej stopce, że SLD należy zdelegalizować. Wiara w to, że dawni komuniści będą płynnie współpracować z Ameryką, byłaby skrajną naiwnością. Czarzasty ataki na Trumpa stara się ubrać w język nie postkomuny, a współczesnej antytrumpowej lewicy, tyle że pod naszą szerokością geograficzną brzmi to zupełnie inaczej. Odsunięcie od władzy targowicy jest dziś pilne jak nigdy dotąd, by nie było za późno. **GP**

{ Tusk i Czarzasty uderzyli w relacje polsko-amerykańskie w momencie, gdy rosyjskie media rozbudzają nienawiść do prezydenta Karola Nawrockiego na skalę, jakiej dotąd nie było.

eprasa.pl 7adb8b9691



1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje 1,5% podatku na STREFĘ WOLNEGO SŁOWA

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1,5%**

L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.

151. Numer KRS	Kwota dla OPP	152.
0000309499	Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1,5%** zł, gr

153. Cel szczegółowy	154. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	X

M. Informacje o załącznikach

W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij,

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · Fundacja Niezależne Media

eprasa.pl 7adb8b9691



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

PODPUŁKOWNIK SOP GROZIŁ POBICIEM, TORTURAMI I ZABÓJSTWEM DZIENNIKARZOWI REPUBLIKI

KTO FAKTYCZNIE CHRONI NAJWAŻNIEJSZE OSOBY W POLSCE? PATOLOGIA W SŁUŻBIE PODLEGŁEJ MARCINOWI KIERWIŃSKIEMU

eprasa.pl 7adb8b9691



FOT. FILIP BLAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

W lutym 2024 roku, już po zaprzysiężeniu rządu Donalda Tuska, podczas prywatnej rozmowy Wojciech B., pseudonim Biszkopt, ochroniarz Radosława Sikorskiego groził mi pobiciem, torturami, polaniem ropą moich zwłok oraz zabiciem moich dwóch psów w ramach zemsty za publikowane na jego temat materiały. Nagranie ujawniła Republika.

13 grudnia 2023 roku został zaprzysiężony rząd Donalda Tuska, w którym stanowiska objęli przedstawiciele Koalicji Obywatelskiej, PSL, Polski 2050 i Lewicy. Na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji stanął Marcin Kierwiński, obejmując tym samym nadzór nad służbami mundurowymi, w tym nad Służbą Ochrony Państwa, odpowiedzialną za ochronę najważniejszych osób w kraju. Oprócz niego ochronę otrzymał też m.in. Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych, który stanowisko to zajmował już wcześniej za rządów PO-PSL. Wówczas też był objęty ochroną przez poprzedniczkę SOP – Biuro Ochrony Rządu. Wówczas na czele jego zespołu ochronnego stał Wojciech B. ps. Biszkopt, oficer BOR, który kontynuował swoją karierę w powstałej po likwidacji Biura Służbie Ochrony Państwa. Za czasów PiS był w zespole ochronnym Zbigniewa Ziobry, ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Po zaprzysiężeniu obecnego rządu „Biszkopt" wrócił do ochrony Radosław Sikorskiego. Z naszych informacji wynika, że posiada on bardzo dobre, wręcz przyjacielskie relacje z szefem MSZ. To doświadczony oficer w stopniu podpułkownika. Jego działalność od lat budziła poważne wątpliwości. W 2014 roku na łamach „Wprost" ujawniłem, że będąc szefem ochrony Sikorskiego, utrzymywał niejasne kontakty z Pierre'em Dadakiem, francuskim handlarzem bronią, z którym wspólnie podróżował m.in. do Gambii. Potem wątek ten opisałem szczegółowo w książce „Rekiny wojny" o kulisach handlu polską bronią. Mimo współpracy z Dadakiem „Biszkoptowi" włos z głowy nie spadł. Z nagrania prywatnej rozmowy z lutego 2024 roku – ujawnionej przez program śledczy Republiki „Ściśle jawne" – wynika, że oficer SOP będzie chciał się na mnie zemścić za te publikacje. Opowiadał swoim rozmówcom, że po odejściu ze służby pobije mnie, będzie torturował w garażu, a moje zwłoki poleje ropą. Powiedział również, że przejedzie moje dwa buldogi francuskie. O sprawie zarówno ja, jak i Tomasz Sakiewicz, prezes Telewizji Republika, powiadomiliśmy prokuraturę. Zawiadomienie w tej sprawie kilka dni po moich pytaniach złożył też SOP, który poinformował, że Wojciech B. złożył wniosek o odejście ze służby.

Tajemnice handlarza bronią z Ibizy

Pierre Dadak, rocznik 1975, to Francuz polskiego pochodzenia zajmujący się handlem bronią. W lipcu 2016 roku do jego okazałej willi na słynącej z nocnego życia Ibizie wkroczyło blisko 200 funkcjonariuszy hiszpańskich służb. Była to jedna z największych operacji w historii hiszpańskich organów ścigania, znanych głównie z okresu walki z baskijskimi terrorystami z ETA. Nie tylko przeszukano willę, ale również zatrzymano zajmującego się handlem bronią biznesmena, stawiając mu zarzuty, m.in. prania brudnych pieniędzy. Wskazywano, że w przeszłości współpracował on z polskim gigantem zbrojeniowym Bumar, który po przekształceniach zmienił nazwę na Polski Holding Obronny. Współpracę z Bumarem Dadak rozpoczął w 2009 roku. W tym czasie na czele zbrojeniowego przedsiębiorstwa stał Edward Nowak. Francuz miał pomóc w sprzedaży polskiego uzbrojenia za granicę, m.in. do krajów Afryki i Ameryki Południowej. Budował wizerunek multimilionera. Loty prywatnym odrzutowcem, luksusowe auta i okazała willa na słynącej z nocnego życia Ibizie. Zresztą przy bramie widniała ta-

eprasa.pl 7adb8b9691

bliczka, sugerująca, że Dadak jest dyplomatą niewielkiego afrykańskiego państwa Gwinea Bissua, którego posiadał paszport dyplomatyczny. W sumie z Bumarem współpracował do 2012 roku.

Lot do Gambii i pasażer z Marsylii

W styczniu 2012 roku handlarz bronią w imieniu polskiego przedsiębiorstwa zbrojeniowego podróżował m.in. do Gambii. Do tego afrykańskiego kraju udał się w na zaproszenie tamtejszego prezydenta Yamaya Jammeha, który dla swoim gościom użyczył własny samolot odrzutowy. W podróży towarzyszyło Dadakowi m.in. dwóch czynnych wówczas funkcjonariuszy Biura Ochrony Rządu – Marek S. i Wojciech B., ps. Biszkopt, który w tym czasie był szefem ochrony Radosława Sikorskiego, szefa MSZ. Potem okazało się Dadaka chroniło także kilku innych dorabiających sobie w ten sposób funkcjonariuszy BOR. Jednak ani Marek S., ani Wojciech B. o wyjeździe do Gambii nie powiadomili swoich przełożonych w BOR. Mało tego. Jak ujawniłem potem we „Wprost" (artykuł ukazał się w maju 2014 roku), samolot miał międzylądowanie we Francji, gdzie na pokład wsiadł Frank Baresi, jeden z bossów marsylskiego półświatka. O przestępczej działalności klanu Baresich pisałem szczegółowo w książce „Rekiny wojny". Starszy brat Franka, Bernard, przez 20 lat był poszukiwany za napad w 1990 roku na opancerzoną furgonetkę wiozącą 33,7 mln franków należących do Banque de France. Ostatecznie wpadł dopiero w 2010 roku. Został skazany na 10 lat więzienia. Wyrok m.in. za wymuszenia ma na koncie drugi z braci Baresich: Jean-Luc, agent piłkarski współpracujący m.in. z Olimpique Marsylia. Z kolei Frank, którego Dadak zabrał w podróży do Gambii, jako 25-latek w 1992 roku usłyszał wyrok 10 lat więzienia za napad z bronią w ręku.

Ochrona handlarza bronią? „Tłumaczyłem, że byłem na wakacjach"

Wojciech B. o sprawie wyjazdu do Gambii opowiadał podczas prywatnego spotkania ze swoim kolegą biznesmenem oraz kobietą, znaną warszawską adwokat. Doszło do niego w lutym 2024 roku, gdy „Biszkopt" był już członkiem ochrony Radosława Sikorskiego, szefa MSZ. „Tam było wszystko super. (…) Tylko k…a w międzyczasie ten samolot zamiast lecieć z punktów A do punktu B (…). To między tymi dwoma usiadł gdzieś jeszcze i tam weszło dwóch gości, co nie powinno wchodzić, nie? (…) W Marsylii, we Francji. (…) tu był pies pogrzebany, no…". Potem wywiązuje się dyskusja o tym, kim byli mężczyźni, którzy w Marsylii weszli na pokład samolotu. Ppłk B. mówi wprost: „Bandyci". Potem oficer SOP przyznaje, że nigdy by nie wsiadł do samolotu, gdyby wiedział, że ma nim lecieć m.in. boss marsylskiego podziemia. „(…) jego nikt nie sprawdził, żadne służby, żadne, nikt, bo to były czasy, wiesz jakie…" – podkreśla Wojciech B. Podpułkownik SOP zdradza też swoim rozmówcom szczegóły relacji z handlarzem bronią Pierre'em Dadakiem. Mówi, że brał udział w ochronie papieża Franciszka podczas wizyty w Polsce, do której doszło pod koniec lipca 2016 roku z okazji 31. Światowych Dni Młodzieży. Wówczas dowiedział się o zatrzymaniu Dadaka przez hiszpańskie służby. Obawiał się, że handlarz bronią może wsypać jego oraz innych funkcjonariuszy BOR, którzy dorabiali w jego ochronie. Wojciech B.: „Żeśmy z nim robili [papieżem Franciszkiem – przyp. red.]. I ja tak coś tam w Onet wchodzę czy tam, ty, patrzę zdjęcia… (…) patrzę zdjęcia, ty, kojarzę chałupę, nie, w środku ty a chłopaki leżą – Paco (…) K… patrzę tego chuja zatrzymali wtedy. On siedział tam z pół roku". „Kogo? Tego Dadaka?" – dopytuje kobieta. „Dadaka, no. I mówi, żeby on coś nie zaczął pier…ć głupot. Tam było tyle osób w tym wszystkim, wiesz…" – przyznaje „Biszkopt". Jego kolega biznesmen dodaje: „Wszyscy po kolei. Pół Biura [Ochrony Rządu – przyp. red.] tam było". Kobieta dopytuje: „Ale jako ochrona tak u niego?". Wojciech B.: „Tak. No my przecież jeździli…". Biznesmen rzuca ze śmiechem: „Nie dało się tego wytłumaczyć, że koledzy pojechali k…a… na balety?". Wojciech B. przyznaje, że potem – najprawdopodobniej podczas postępowania wewnętrznego – miał kłamać w tej sprawie. „No, bo ja to, ja to, no, bo tłumaczyłem tylko tym, że wiesz co, że po prostu byłem na wakacjach (…). Że chłopak nas zaprosił, tego… Tam się trochę z psem pochodziło, trochę (niezrozumiałe)" – mówił oficer SOP i dodawał: „I mówię – k…, jak jego [Pierre'a Dadaka] jeb..ą, no to zaraz będzie lipa, wiesz, no… on się zaraz i go pociągną, ale wstyd, no…".

„Ja mu połamię nogi (…) trochę, żeby ucichło i potem… (…) ropą poleję…"

Kluczowy wątek nagrania dotyczy jednak gróźb pod moim adresem. Wynika z niego, że podczas rozmowy w tle włączona jest Republika. Gdy Wojciech B. widzi mnie na ekranie, rozmowa schodzi właśnie na mój temat oraz publikacji o Dadaku, w których opisywałem jego wyjazd do Gambii. „No, ale jak się w końcu? On napisał i co? Zrobiłeś mu jakąś sprawę po tym, co…?" – pytała oficera SOP kobieta. „A gdzie… to ja mu, jak odejdę z roboty, to go połamię, no to tylko tyle" – odpowiedział „Biszkopt". „Ale po co tak, no?" – pyta kobieta. „Oj się zapytaj Jarka, bo tak się robi. Co ja będę mu sprawę zakładał? Ja mu połamię nogi" – odpowiada „Biszkopt", snując szczegółowo, jaki ma plan zemsty na mnie. „Ja mu nogi połamię batonem i tyle. Ja jestem wiesz… Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy… (…) A to będzie leżał tutaj, o tak [najprawdopodobniej pokazuje na lodówkę – przyp. red.]". Kobieta: „Oj przestań". Wojciech B.: „Tam się trochę miejsca zwolni". Kobieta: „Co on takiego…?". Do rozmowy włącza się biznesmen, który rzuca ze śmiechem: „Nie, to słodkie mięso, k…a, tego się nie da jeść. K…a…". „Nie będę tego jadł. Poleży trochę, żeby ucichło i potem… (…) ropą poleję…". Kobieta dopytuje Wojciecha B., czy chodzi mu o książkę („Rekiny wojny"). „No, to on też pisał (…) artykuły na Twitterze, nadawał jakieś głupoty na mnie. (…) No, ale to naprawdę, na Radka [Sikorskiego – przyp. red.], wszystko na Radka, tylko mi się, wiesz, rykoszetem dostało, nie? (…) ja zawsze byłem jako szef ochrony

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7adb8b9691

Ministra Spraw Zagranicznych, utaplany w to i to już jakieś takie kurde (…) Największy artykuł to był we »Wprost« przecież! »Wprost« to jest taka gazeta raczej taka…”. Podczas rozmowy Wojciech B. wspomina też o torturach, jakie twierdzi, zamierza mi zafundować. Wojciech B.: „Ale tego to dojadę k…ę, to se garaż wynajmę od Ciebie, to masz tam nad Utratą?”. „Nic ode mnie nie wynajmiesz” – rzuca szybko biznesmen. „Ale nie można takich rzeczy robić” – włącza się kobieta. „Co, ja go zamknę w tym garażu, będę go k…, po tygodniu wyjdzie jak wrak człowieka (…). Ja nic złego, ja pobiję tam go, ten, ale po tygodniu on nie będzie wiedział k…a (…). Wyjdzie i nawet nie będzie wiedział, jak ma na nazwisko, przysięgam Ci, bo ch...”. Wojciech B., oglądając Republikę i widząc mnie ponownie na ekranie, znowu wraca do planów pobicia mnie. Twierdzi również, że rozjedzie mi autem moje dwa buldogi. „Biszkopt”: „Patrz, Piotrula ma jedno oko przymknięte, drugie otwarte, k…a (…) Oba będziesz miał zamknięte”. W pewnym momencie oficer SOP rzuca: „(…) Psy ma takie dwa buldogi… (…)”. Potem padają słowa: „pod samochód”, „puknąć”.

O Kierwińskim: „K...a, rura”

W czasie rozmowy poruszany był również temat ochrony Marcina Kierwińskiego, szefa MSWiA, nadzorującego SOP. W czasie, gdy toczy się rozmowa – w lutym 2024 roku – szefem jego ochrony jest oficer o pseudonimie „Pyskacz”. Oprócz tego padają ksywy innych funkcjonariuszy chroniących Kierwińskiego: „Brylant” i „Cygan”. „Bardzo mają fajną robotę, z taką, k…ą, rurą”. Podczas rozmowy pada również adres szefa MSWiA. O komentarz do treści nagrania oraz słów Wojciecha B., w tym gróźb kierowanych pod moim adresem, 30 stycznia zapytałem SOP. Identyczne niemal pytania 2 lutego trafiły do MSWiA. Planowaliśmy publikację na 7 lutego w programie „Ściśle jawne” w Republice. Jednak 3 lutego wieczorem na portalu RMF24.pl ukazał się artykuł o kadrowym trzęsieniu ziemi w SOP. Jednym z wątków artykułu był „oficer, który nie pełnił funkcji kierowniczej”, który miał



Publikacja nagrań z groźbami oficera SOP w Republice wywołała burzę.

już złożyć „dokumenty dotyczące odejścia ze służby”. „(…) z nieoficjalnych informacji RMF FM wynika, że zarzucono mu złamanie zasad etyki, a także kierowanie gróźb pod adresem jednego z dziennikarzy” – wynikało z artykułu.

Wojciech B. na wylocie, Kierwiński oskarża PiS

Po artykule zdecydowaliśmy się opublikować fragmenty nagrania wcześniej na antenie Republiki. Wywołało to burzę. 4 lutego SOP w wydanym oświadczeniu stwierdził: „Informujemy, że SOP nie był w posiadaniu materiałów dziennikarskich, zawierających groźby funkcjonariusza SOP wobec jednego z dziennikarzy. W związku z powzięciem tych informacji SOP dzisiaj złożył zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa”. Takie zawiadomienie złożyłem także ja oraz Tomasz Sakiewicz, prezes Telewizji Republika i redaktor naczelny „Gazety Polskiej”. Służba w oświadczeniu wskazała również, że Wojciech B. 26 października 2025 roku został odsunięty od obowiązków. Powodem było doniesienie na policję złożone przez byłą partnerkę oficera – adwokat, która jest jednym z uczestników nagrania ujawnionego przez Republikę. „W związku z kolejnymi informacjami dotyczącymi funkcjonariusza, które trafiły do Służby Ochrony Państwa, Komendant SOP płk Tomasz Jackowicz w dniu 2 lutego 2026 r. wszczął postępowanie dyscyplinarne i zawiesił funkcjonariusza w czynnościach służbowych. Podstawą tych decyzji było naruszenie zasad etyki poprzez możliwe ujawnienie danych wrażliwych funkcjonariuszy oraz osób ochranianych” – wynika z oświadczenia SOP. Do sprawy nie odniosło się MSWiA. W odpowiedzi na przesłane pytania przekazało to samo stanowisko SOP. Z kolei Marcin Kierwiński odniósł się do sprawy dopiero 5 lutego, atakując przy okazji… PiS. „To jest nagranie, sama Republika to mówi, z lutego 2024 roku, czyli pokazuje tak naprawdę głębokie, złe procesy, które zachodziły w tych służbach, w służbach podległych MSWiA za czasów PiS-u (…) Bo w Telewizji Republika słyszycie państwo, że to ochroniarz wicepremiera Sikorskiego. Ja mogę powiedzieć, że wcześniej był przez pięć albo sześć lat, dokładnie nie pamiętam, ochroniarzem pana ministra Ziobry. I dlaczego nie dokonano wszelkich stosownych sprawdzeń wtedy? To też jest zastanawiające pytanie” – mówił w TOK FM. Oprócz tego dodał: „Jeżeli funkcjonariusz dopuszcza się tego typu języka, gróźb, to zawsze będzie reakcja stosownej służby i z resortu, który nadzoruję”.

W związku z uzasadnionymi obawami o zdrowie i życie swoje oraz rodziny Telewizja Republika zdecydowała o przydzieleniu mi prywatnej ochrony. Jestem także w kontakcie z policją, która również jest zaangażowana w działania ochronne.

GP

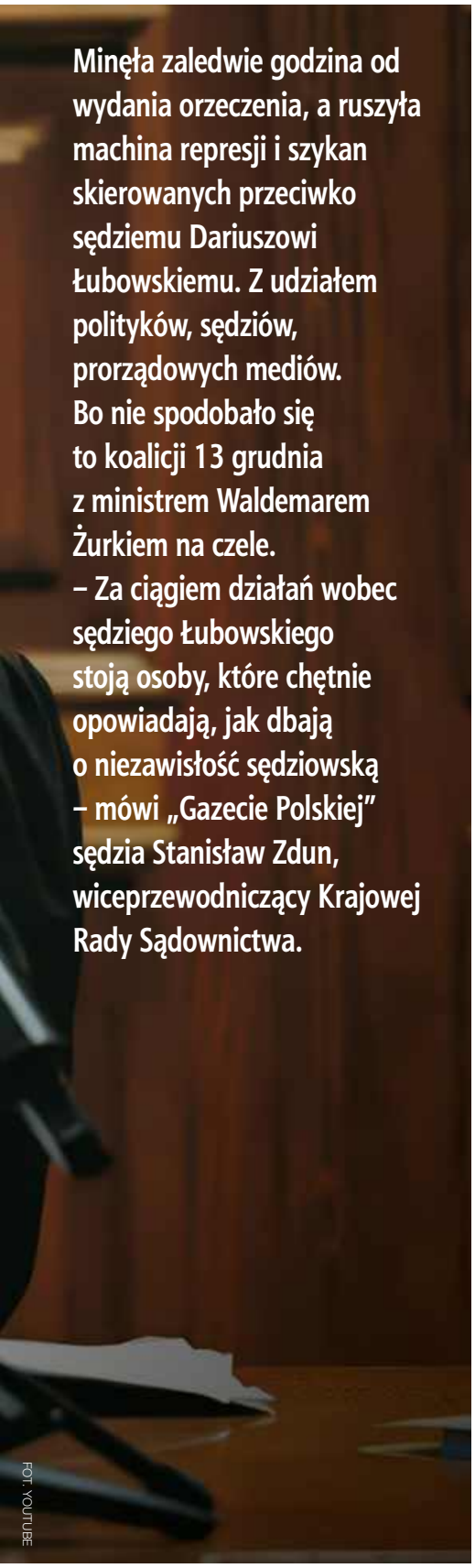
eprasa.pl 7adb8b9691



Sędzia Łubowski ofiarą represji, bo władzę irytuje jego niezależność

„ŻEBY BYŁO DOBRZE". CO CHCIELI USTALAĆ PROKURATORZY?

eprasa.pl 7adb8b9691



Minęła zaledwie godzina od wydania orzeczenia, a ruszyła machina represji i szykan skierowanych przeciwko sędziemu Dariuszowi Łubowskiemu. Z udziałem polityków, sędziów, prorządowych mediów. Bo nie spodobało się to koalicji 13 grudnia z ministrem Waldemarem Żurkiem na czele. – Za ciągiem działań wobec sędziego Łubowskiego stoją osoby, które chętnie opowiadają, jak dbają o niezawisłość sędziowską – mówi „Gazecie Polskiej" sędzia Stanisław Zdun, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa.

FOT. YOUTUBE

Grzegorz
Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

20 października 2025 roku. Sąd Okręgowy w Warszawie odmówił wydania obywatela Ukrainy, któremu niemiecka prokuratura chciała postawić zarzuty udziału w wysadzeniu gazociągu Nord Stream. „Decyzja niezawisłego sądu bardzo nas cieszy. Jest świetnie uzasadniona" – ogłosił minister Waldemar Żurek. Podkreślił: „Sąd bardzo precyzyjnie powiedział, dlaczego tutaj stosuje swego rodzaju niestandardowe rozstrzygnięcie". Równie zadowolony był premier Donald Tusk.

19 grudnia 2025 roku. Sąd Okręgowy w Warszawie uchylił europejski nakaz aresztowania wobec posła PiS Marcina Romanowskiego. „Przyjęliśmy tę decyzję z dużym zaskoczeniem. Część uzasadnienia ma naszym zdaniem elementy politycznej oceny, a nie prawnej. Jest dla nas nie do zaakceptowania" – stwierdził tym razem Żurek. I dodał: „Bardzo dziwna jest sytuacja, że w tak ważnych sprawach w warszawskim Sądzie Okręgowym orzeka tylko jeden człowiek". Oburzenia nie kryli inni politycy z koalicji 13 grudnia, a także prorządowe media.

Oba orzeczenia wydał sędzia Dariusz Łubowski, wybitny prawnik z ogromnym doświadczeniem, specjalizujący się w sprawach dotyczących międzynarodowego prawa karnego. Niezależny, orzekający na podstawie prawa i zgodnie z własnym sumieniem. Niestety, przekonał się – i przy tej okazji tysiące sędziów w całej Polsce – że rządzącym wcale na tym nie zależy.

Atak ministra

W minioną środę (4 lutego) podczas posiedzenia Krajowa Rada Sądownictwa wysłuchała sędziego Łubowskiego, który zrelacjonował wydarzenia ostatnich tygodni. „Spotykają mnie sytuacje, które w moim 30-letnim okresie orzekania nigdy mnie nie spotkały" – stwierdził. Podkreślił, że odbiera je jako szykany i represje, a jego sytuacja zawodowa „drastycznie pogorszyła się" po orzeczeniu ws. ENA wobec posła Romanowskiego. „To sytuacja niezwykle przykra i groźna dla polskiej praworządności, minister sprawiedliwości atakuje sędziego za pomocą kłamstw". Przypomniał komentarze ministra Żurka. „Użył w tej sprawie ordynarnych kłamstw, także wobec mnie. Poinformował opinię publiczną, że wydałem decyzję na posiedzeniu niejawnym, i jest to kłamstwo. W postępowaniu karnym nie istnieje instytucja posiedzenia niejawnego, a tylko posiedzenie bez udziału stron. Tego typu orzeczenia były, są i będą, jeśli nic się nie zmieni, bez udziału stron. Zarzut, że prokuratura nie była powiadomiona o terminie – absurd i kłamstwo. Nie musi być powiadamiana o terminie, skoro nie bierze udziału. Prawo tego nie przewiduje. Zarzut, że wydałem orzeczenie w składzie jednoosobowym – nie ma w prawie składów lepszych lub gorszych, ale składy prawidłowe lub nie. Jedynym prawidłowym składem są składy jednoosobowe" – wyliczał sędzia Łubowski.

Nacisk na sąd!

– Z przykrością muszę stwierdzić, że moje przewidywania co do rezultatów działań ministra sprawiedliwości, głównie poprzedniego, ale i obecnego, znajdują smutny efekt – ocenił sędzia Stanisław Zdun, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa, karnista orzekający w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Przede wszystkim wskazuje na zarządzanie stołecznym sądem przez sędzię Beatę Najjar, która przeszła w stan spoczynku już w lipcu zeszłego roku. – Jedynym podmiotem, który powoduje, że pani Najjar może faktycznie wykonywać funkcję prezesa, jest minister sprawiedliwości, który jest władzą wykonawczą – podkreśla. – I to ma swoje konsekwencje – dodaje.

Sędzia Łubowski wydał orzeczenie, które nie spodobało się rządzącym, i natychmiast spotkały go przykre konsekwencje. – Koincydencja zdarzeń jest dosyć czytelna. Pokazała niezdrową kuchnię sądową – przyznaje sędzia Zdun. – W zasadzie nie minęła godzina od wydania orzeczenia do pierwszych działań, które – przynajmniej w ocenie sędziego Łubowskiego – były represją. Trudno jednak obiektywnie inaczej to określić, skoro tego samego popo-

eprasa.pl 7adb8b9691

łudnia odbyła się rozmowa z przewodniczącą, która poinformowała, że utraciła do niego zaufanie i złoży wniosek o odwołanie z funkcji, a następnie dodatkowo obciążono go obowiązkami.

– To konsekwencja wchodzenia polityki w sferę orzeczniczą – uważa wiceprzewodniczący KRS, który przypomina komentarze ministra Żurka tuż po grudniowym orzeczeniu, czyli zapowiedź złożenia przez prokuraturę ponownego (niedopuszczalnego!) wniosku ws. ENA, wyłączenia sędziego, przekazania sprawy innemu, wskazywanie, jakiego oczekuje rozstrzygnięcia. – Takie profetyczne wypowiedzi ministra, co się stanie, można rozpatrywać jako niedopuszczalny nacisk na sąd.

Zwraca także uwagę: – Za ciągiem działań wobec sędziego Łubowskiego stoją osoby, które chętnie opowiadają, jak dbają o niezawisłość sędziowską. A postępują zupełnie inaczej, jeżeli chodzi o konkretne sytuacje, które im nie pasują. To dość smutne.

Telefon od prokuratora

Sędzia Łubowski opisał również pewne zdarzenie, które zszokowało prawników. „Zadzwonił do mnie na mój telefon służbowy jeden z referentów sprawy, pan prokurator Dariusz Ślepokura, który powiedział, że nie wiedzą, co z tym zrobić [wnioskiem ENA – dop. red.] i oni chcieliby razem z prok. Piotrem Woźniakiem do mnie przyjść i podyskutować, »żeby było dobrze«" – relacjonował. „Uznałem to za próbę ustawiania tej sprawy. Odmówiłem. O sprawie także poinformowałem swoją bezpośrednią przełożoną. Czy była to próba ustawiania, czy była to prośba o pomoc merytoryczną – trudno mi powiedzieć. Mówię tylko o swoich subiektywnych odczuciach" – stwierdził sędzia Łubowski.

„Gdybym ja zadzwonił…"

Mecenas Michał Skwarzyński jest obrońcą księdza Michała Olszewskiego, a śledztwo przeciwko duchownemu i byłym urzędniczkom Ministerstwa Sprawiedliwości prowadził zespół śledczy nr 2 Prokuratury Krajowej, którego szefem jest prok. Piotr Woźniak. – Gdybym ja zadzwonił do sędziego i powiedział: „Spotkajmy się, żeby było dobrze", to miałbym zarzuty, że zgłaszam sędziemu propozycję korupcyjną. Gdyby podsądny zadzwonił z pytaniem: „Panie sędzio, może spotkajmy się, pogadajmy, żeby było dobrze?", to byłoby to oceniane jako propozycja korupcyjna – tłumaczy prawnik. – Chciałem zauważyć, że prokurator ma w postępowaniu dokładnie taki sam status, jak każda inna strona. Jak by to było potraktowane, gdyby oskarżony zadzwonił do sędziów i się tak zapytał? Jak by to było potraktowane, gdyby adwokat zadzwonił i się tak zapytał?

To jak ocenić zachowanie prokuratorów? – Opinia publiczna niech wyciągnie wnioski – dodaje. Czy takie telefony w sądach w całej Polsce są częstsze? – Osobiście uważam, że to stała praktyka – uważa. – To bardzo mocno godzi w powagę wymiaru sprawiedliwości. Powinno być porządnie wyjaśnione, ale myślę, że będzie potraktowane tak jak na przykład sprawa Sławomira Nowaka – stwierdza mecenas Skwarzyński.

Sędzia Łubowski wydał orzeczenie, które nie spodobało się rządzącym, i natychmiast spotkały go przykre konsekwencje.

Wersja prokuratury

Rzecznik Prokuratury Krajowej potwierdził, że prok. Ślepokura wykonał taki telefon. Po co? „Prokurator skontaktował się z SSO Dariuszem Łubowskim jako z kierownikiem sekcji ds. postępowań międzynarodowych, a nie jako z sędzią referentem. Kwestia techniczna dotyczyła nazewnictwa tego wniosku, w nietypowej i precedensowej sprawie kierowania drugiego wniosku o ENA wobec tej samej osoby w tej samej sprawie" – odpowiedział na pytania „Gazety Polskiej" prok. Przemysław Nowak.

O to samo prok. Woźniaka zapytała dziennikarka portalu Niezależna.pl (podczas posiedzenia ws. aresztu dla Zbigniewa Ziobry). „Chodziło tylko i wyłącznie, żeby zapytać, czy my ten wniosek mamy nazwać jako wniosek o rozszerzenie europejskiego nakazu aresztowania, czy nazwać to nowym wnioskiem" – przekonywał szef zespołu śledczego.

Kontakt poza standardem

– Sytuacja oczywista. W cywilizowanych krajach jest niedopuszczalne, żeby prokurator będący referentem w sprawie dzwonił bezpośrednio do osoby, która ją rozpoznaje, nawet w kwestiach formalnoprawnych, pytał, jak procedować, „żeby było dobrze" – ocenił sędzia Zdun. – Gdyby miało to nawet wymiar czysto techniczny, na przykład byłaby to informacja o terminie przesłania akt, należało wątpliwości wyjaśnić za pośrednictwem sekretariatów. Takie kontakty z sędzią wykraczają poza standardy procedowania.

– Jeżeli któraś ze stron rozmawia z sędzią czy próbuje umówić spotkanie, w szczególności pod nieobecność drugiej strony, zawsze może to budzić wątpliwości drugiej strony. Chodzi o przejrzystość postępowania, dystans powinien być zachowany pomiędzy sędzią a stronami – podkreślił doświadczony karnista.

Mało subtelne groźby

Czy właściwe instytucje wyjaśnią okoliczności podane przez sędziego Łubowskiego, czy wręcz przeciwnie – ich ujawnienie stanie się pretekstem do eskalacji szykan? – Bardzo niepokojące jest, że reakcją na wypowiedzi sędziego Łubowskiego – także ze strony polityków partii rządzącej, będących członkami KRS – była groźba wszczęcia postępowania karnego związanego z rzekomym ujawnieniem tajemnicy śledztwa. Choć prokuratura wydała komunikat w tej sprawie wiele miesięcy wcześniej, media o niej informowały, a grudniowe postanowienie jest publicznie dostępne. Taka reakcja jednak może być sygnałem dalszych represji. Sędzia Łubowski ma prawo tak to odbierać – stwierdził wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

UE ZACZYNA WYSTAWIAĆ RACHUNKI

Gdy czyta się raporty o tym, jak drogo będzie w Unii Europejskiej za kilka lat, kiedy już przyspieszymy w walce z dwutlenkiem węgla, to uderza jedna rzecz: wszystko i za każdym razem najbardziej bije w Polskę. ETS2 ma sprawić, że wzrosną ceny ogrzewania domów. Największy wzrost w Europie ma być w Polsce. W skrajnie negatywnym scenariuszu przeciętne gospodarstwo domowe wyda ponad 1 tys. euro rocznie więcej na ogrzewanie. To jakieś 4,5 tys. zł co rok. To jednak nie koniec. Nasze domy będą musiały być zeroemisyjne. Każdy właściciel nieruchomości będzie więc musiał znów wyłożyć ze swojej kieszeni pieniądze. W przyszłym roku za sprawą ETS1 mamy mieć najdroższą energię w Europie. Dwa razy droższą niż Francuzi. Ponownie dostaniemy po kieszeni, a nasza gospodarka spadnie. Dociśnięci też zostaniemy umową z Mercosurem. Na tym dilu również wychodzimy najgorzej ze Wspólnoty. W kolejce czekają już umowy z Indiami i Australią. Też w nas uderzą. Dotykają nas także dyrektywy dotyczące pochłaniania CO_2 i odbudowy mokradeł. UE próbuje uregulować każdy aspekt życia i wtrąca się do wszystkiego. A później jest lament i pytanie, skąd tylu eurosceptyków. Dlaczego 24,5 proc. Polaków chce już wyjścia z UE? Przecież Wspólnota daje pieniądze. Przecież nadal więcej bierzemy, niż wpłacamy. Niby tak, ale przypomnę jednak, że pula korzystających spada. No bo co mnie obchodzi, że jakaś Kryśka kupiła sobie jacht z KPO, a inna Maryśka wyremontowała klub go-go? Nie buduje to już mojego euroentuzjazmu. Myślę, że nie tylko mojego. Przez ostatnie lata Komisja Europejska zrobiła wszystko, aby zbudować środowiska antyunijne w Polsce. Ostatnim akcentem było bezczelne mieszanie się do kampanii wyborczej i wzięcie na politycznego zakładnika pieniędzy z KPO. Objawili się jako stado szulerów. Z nimi nie tworzy się długotrwałych związków. **GP**

W skrajnie negatywnym scenariuszu przeciętne gospodarstwo domowe w Polsce wyda ponad 1 tys. euro rocznie więcej na ogrzewanie. To jakieś 4,5 tys. zł co rok.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

JEDNEGO NIE ROZUMIEM

Różni ludzie popierają różne rzeczy, a że ludzkie życie na ogół jest przy tym dość długie, to zdarza im się zmądrzeć, zgłupieć, zmienić poglądy o 180 stopni lub do jakiejś refleksji dojrzeć. Można się sprzedać lub nagle uznać, że przekroczono jakąś granicę świństwa, i się z towarzystwa gwarantującego profity wypisać. Mieliśmy więc (i mamy) dziennikarzy, którzy zaczynali w prawicowej niszy, by dziś tropić każdą prawicową myśl i aktywność w świecie liberalnego monopolu. Kilku piszących dziś naprawdę znakomite teksty blogerów czy publicystów ze strony prawej zaczynało jako protoplaści dzisiejszych Silnych Razem, a kto obudziłby się z 20-letniej śpiączki i zainteresował się, co tam słychać u Elizy Michalik, mógłby się naprawdę nieźle zdziwić. Mnie samemu zdarzały się rozmaite ideowe zawirowania, choć zawsze była to wypadkowa wyniesionego z domu patriotyzmu tudzież konserwatyzmu z subkulturowymi, idącymi w inną stronę naleciałościami. Nawracają się najtwardsi grzesznicy, z czego na pewno w niebie mają wielką radość, ale też kilku kolegów w wierze swej zdeklarowanych, twardych i niezachwianych jednak przez lata wiarę tę utraciło. Czasem nawet dość wrednie traktują po tej zmianie wczorajszych przyjaciół. Mamy księży, którzy teraz są ekspertami od Kościoła w liberalnych mediach, mamy wędrującego coraz dziwniejszymi ścieżkami redaktora Terlikowskiego, a z drugiej strony są nawróceni celebryci, są wspaniałe współczesne filmy chrześcijańskie, których twórcy nawet nie są wierzący lub dopiero co uwierzyli („Niedziele" i „Przenajświętsze Serce"), słowem: wiele się u ludzi zmienia, wszystko można jakoś zrozumieć, czy uważamy to za dobre, czy za złe. Ale jest rzecz, której ani zrozumieć, ani usprawiedliwiać nie mogę – to zapisywanie się do PZPR już po Wujku, po Lubinie, po stanie wojennym. A mamy takich ludzi w polityce, mamy ich u władzy i Czarzasty nie jest w tej grupie sam. **GP**

Jest rzecz, której ani zrozumieć, ani usprawiedliwiać nie mogę – to zapisywanie się do PZPR już po Wujku, po Lubinie, po stanie wojennym. A mamy takich ludzi w polityce.

eprasa.pl 7adb8b9691



TEATR TUSKA: „ŚCIGAJĄ" AMERYKANÓW, WYPUSZCZAJĄ GROŹNEGO PEDOFILA

HIPOKRYZJA RZĄDU W SPRAWIE PEDOFILÓW

Donald Tusk, zamiast pilnować bezpieczeństwa polskich dzieci, postanowił zabawić się w amerykańskiego śledczego. Szef rządu ogłosił powołanie specjalnego zespołu ds. afery Jeffreya Epsteina, na którego czele ma stanąć prokurator generalny Waldemar Żurek. Cel tej inicjatywy wydaje się jasny – to element politycznej gry wymierzonej w amerykańskich konserwatystów i Donalda Trumpa. Uderzająca jest przy tym hipokryzja Tuska: z Polski bezkarnie uciekł właśnie główny bohater afery pedofilskiej w Zatoce Sztuki, a członkowie obecnego rządu bronili i chronili Romana Polańskiego, ściganego w USA za seks z 13-letnią dziewczynką.

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 7adb8b9691



„PRIORYTETY”
Podczas gdy Tusk zapowiada szukanie krzywdzicieli dzieci w Waszyngtonie, polskie służby nie zrobiły nic, by zapobiec ucieczce z kraju jednego z głównych bohaterów największej afery pedofilskiej w Polsce – Marcina Turczyńskiego, byłego właściciela sopockiej Zatoki Sztuki.



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZ. NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Premier RP ogłosił, że rządzący zdecydowali się na „powołanie zespołu analitycznego i być może rozpoczęcie śledztwa w związku ze skandalem w USA związanym z pedofilią”. Tusk podkreślał na konferencji, że sprawa jest „zupełnie bez precedensu”, i rzekomo zajmuje uwagę polskiej opinii publicznej ze względu na „tzw. wątki czy ślady polskie w całej tej sprawie”. W narracji suflowanej przez obecną ekipę rządzącą to, co robił Epstein, miało być – jak sugeruje szef rządu – operacją rosyjskiego KGB (takiego stwierdzenia użył Tusk, choć KGB już od dawna zmieniła się w FSB), tzw. honey trap (słodką pułapką) zastawioną na elity świata zachodniego.

Wielka ucieczka – mamy odpowiedź sądu

Podczas gdy Donald Tusk zapowiada szukanie krzywdzicieli dzieci w Waszyngtonie, polskie służby nie zrobiły nic, by zapobiec ucieczce z kraju jednego z głównych bohaterów największej afery pedofilskiej w Polsce. Marcin Turczyński ps. Turek, były właściciel niesławnej sopockiej Zatoki Sztuki, jest poszukiwany listem gończym. W procesie dotyczącym „rosyjskich śladów” za oceanem, pod nosem polskich służb doszło do olbrzymiej kompromitacji wymiaru sprawiedliwości w sprawie groźnego przestępcy seksualnego działającego w rodzimym mieście Tuska – Sopocie.

Nowy „teatrzyk” lidera PO ma służyć insynuowaniu powiązań amerykańskich republikanów z Rosją, co jest kontynuacją retoryki oskarżania Donalda Trumpa o bycie „rosyjskim agentem”.

Trudno nie dostrzec w tym działaniu politycznego wyrachowania, a nie troski o sprawiedliwość. Ruch Tuska wpisuje się w konsekwentnie prowadzoną przez niego kampanię, którą należy postrzegać jako próbę wypychania wpływów USA z Europy. Nowy „teatrzyk” lidera PO ma służyć insynuowaniu powiązań amerykańskich republikanów z Rosją, co jest kontynuacją retoryki oskarżania Donalda Trumpa o bycie „rosyjskim agentem”. Warto przypomnieć, że otoczenie Tuska, w tym obecny ambasador w USA Bogdan Klich, nie stroniło od obraźliwych określeń pod adresem byłego prezydenta Stanów Zjednoczonych, nazywając go m.in. „niezrównoważonym”.

Teraz ta „dyplomacja obelg” zamienia się w instytucjonalny atak ubrany w szaty śledztwa. Cel wydaje się oczywisty: zohydzenie Trumpa i Waszyngtonu w oczach polskiej opinii publicznej oraz odwrócenie uwagi od gigantycznych problemów w kraju. Podczas gdy rząd koalicji 13 grudnia angażuje zasoby państwa do szukania przestępstw seksualnych wobec nieletnich został prawomocnie skazany na sześć lat więzienia. Mimo wyroku nie stawił się w zakładzie karnym.

Wydawać by się mogło, że w przypadku kogoś skazanego za tak ohydne czyny jak przestępstwa seksualne na szkodę małoletnich państwo dołoży wszelkich starań, by nie uciekł on od odpowiedzialności. Rzeczywistość okazuje się jednak diametralnie inna. „Gazeta Polska” zwróciła się do Sądu Okręgowego w Gdańsku z pytaniami o środki zapobiegawcze zastosowane wobec „Turka”. Odpowiedź, którą otrzymaliśmy, jest albo porażającym świadectwem bezsilności lub wręcz indolencji systemu, albo dowodem na wyjątkowe względy, którymi cieszy się sopocki pedofil.

W przesłanym do naszej redakcji piśmie rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Gdańsku ds. karnych sędzia Mariusz Kaźmierczak potwierdza czarno na białym: Turczyński odpowiadał z wolnej stopy, a zabezpieczenia były iluzoryczne.

eprasa.pl 7adb8b9691

GAZETA POLSKA

„Wobec Marcina T. stosowane były nieizolacyjne środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji polegającego na zakazie zbliżania się do określonych osób oraz poręczenia majątkowego w kwocie 30.000 zł" – czytamy w odpowiedzi.

Warto wczytać się w to zdanie uważnie. Sądowy „dozór" w tym przypadku nie polegał na obowiązku regularnego meldowania się na komendzie, lecz jedynie na „zakazie zbliżania się do określonych osób". Co więcej, z odpowiedzi rzecznika nie wynika, by wobec skazanego zastosowano zakaz opuszczania kraju. A zatem faktycznie jedyny środek zapobiegawczy zastosowany wobec człowieka dysponującego znacznymi zasobami finansowymi (w jego mediach społecznościowych z ostatnich lat widoczne są fotografie z podróży po całym świecie) i kontaktami (niedawno prowadził interesy w Hiszpanii, m.in. bar w Gironie wraz ze znanym pomorskim hotelarzem Dobromirem Kułakowskim), to kaucja w wysokości zaledwie 30 tys. zł – kwota śmieszna, jeśli weźmie się pod uwagę możliwości Turczyńskiego.

Odpowiedź, którą otrzymaliśmy z sądu, jest kompromitująca także dla prokuratury: „W toku postępowania sądowego zarówno przez Sądem Rejonowym, jak i sądem odwoławczym prokurator nie występował z wnioskiem o zmianę, w szczególności o zaostrzenie środków zapobiegawczych stosowanych wobec Marcina T. Sąd także z urzędu nie dokonywał ich zmiany".

Dla porównania: wobec schorowanej 67-letniej kobiety z emeryturą w wysokości 767 zł netto – skazanej niedawno za wpis na temat Jerzego Owsiaka – zastosowano po zatrzymaniu... obowiązek stawiania się na komisariacie policji trzy razy w tygodniu oraz zakaz opuszczania kraju.

Sprawę dosadnie skomentował dziennikarz Mikołaj Podolski, który jako jeden z pierwszych ujawnił, a potem przez lata nagłaśniał patologie w sopockiej Zatoce Sztuki. W mediach społecznościowych napisał wprost: „To jest kompromitacja wszystkich – sądu, policji i prokuratury. Pozwolili uciec dyrygentowi największej afery pedofilskiej w historii Pomorza". Dziennikarz przypomniał, że „wcześniej nie było zgody na areszt »Turka« albo choćby wydanie mu zakazu opuszczania kraju". „Mała Sycylia w pełnej krasie" – podsumował gorzko Podolski.

Obrońcy Polańskiego w rządzie

Zastępcą ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka, delegowanego przez Tuska do szefowania zespołowi mającemu ścigać pedofilów w Ameryce, jest sędzia Dariusz Mazur. Ten sam, który w 2015 roku jako sędzia Sądu Okręgowego w Krakowie odmówił wydania Amerykanom... Romana Polańskiego – reżysera oskarżonego o odurzenie i zgwałcenie 13-letniej Samanthy Geimer.

Gdy dziś politycy obozu rządzącego grzmią o konieczności prześwietlania siatki Jeffreya Epsteina, warto przypomnieć słowa wiceministra Mazura sprzed lat. Wówczas, orzekając o niedopuszczalności ekstradycji Polańskiego, sędzia ten wykazywał się zadziwiającą empatią wobec ściganego. Argumentował, że ekstradycja wiązałaby się z „bezprawnym pozbawieniem wolności" i naraziłaby Polskę na zarzuty złamania praw człowieka. „Przyznam szczerze, że według mnie to nie mieści się w żadnych kanonach" – mówił w uzasadnieniu, martwiąc się o komfort filmowca.

Dla sędziego, który dziś współkieruje polskim wymiarem sprawiedliwości, ważniejsze od osądzenia ohydnego czynu na 13-latce było to, że – jak sam stwierdził – „Polska jest stroną Europejskiej konwencji praw człowieka". Mazur podkreślał, że „trudno uznać, że osadzenie 82-letniej osoby w areszcie (...) jest konieczne".

W obronę Polańskiego angażował się również obecny szef MSZ Radosław Sikorski. Internauci i dziennikarze przypomnieli ministrowi jego wpis z 2016 roku, który niedawno zniknął z sieci. Sikorski przekonywał w nim, że Polański „nie był skazany za pedofilię, lecz za seks z nieletnią". Ta semantyczna ekwilibrystyka miała usprawiedliwiać reżysera. Co więcej, Sikorski jako szef dyplomacji pisał list do Hillary Clinton w sprawie Polańskiego, prosząc o jego ułaskawienie i argumentując, że jest on „wielkim artystą, bardzo zasłużonym dla Polski".

Parasol ochronny nad Polańskim to jednak nie tylko historia, lecz także teraźniejszość rządów PO. Zaledwie we wrześniu 2025 roku, a więc kilka miesięcy temu, reżyser był gościem honorowym na Forum Kultury Warmii i Mazur w Olsztynie. Witały go tam najwyższe władze samorządowe związane z partią Tuska. Marszałek województwa Marcin Kuchciński z KO pytał retorycznie ze sceny: „Czy mogliśmy dziś gościć w Olsztynie bardziej znamienitą postać kina niż mistrz Roman Polański?".

Jeszcze dalej posunął się wiceminister kultury Maciej Wróbel (KO), który – jak relacjonowały lokalne media – podczas benefisu „uścisnął w ramionach reżysera". Wróbel pisał w mediach społecznościowych o dumie z tego, że mieszka w regionie, który z „taką atencją traktuje kulturę i ludzi". **GP**

REKLAMA



eprasa.pl 7adb8b9691

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7adb8b9691



COŚ TU NIE GRA

Brak obowiązku posiadania dostępu do klauzuli „ściśle tajne" przez członków komisji ds. służb specjalnych to poważny problem dla funkcjonowania tej speckomisji oraz samych szefów służb, którzy stawiają się na jej posiedzeniach.

SPRAWA CZARZASTEGO UDOWODNIŁA, ŻE NADZÓR NAD SŁUŻBAMI JEST FIKCJĄ

POWAŻNA LUKA W SYSTEMIE BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA



Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

Sejmowa speckomisja, która zajmuje się nadzorem nad służbami specjalnymi, w tym kontrwywiadem i wywiadem, zarówno cywilnym, jak i wojskowym, rzadko obraduje w trybie ściśle tajnym, a jej członkowie – co obnażyła sprawa Włodzimierza Czarzastego – nie muszą składać ankiety bezpieczeństwa.

Komisja ds. służb specjalnych z założenia jest najtajniejszym sejmowym zespołem, istotnym z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa. Przynajmniej z założenia sprawuje kontrolę parlamentarną nad Agencją Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencją Wywiadu, Służbą Kontrwywiadu Wojskowego, Służbą Wywiadu Wojskowego i Centralnym Biurem Antykorupcyjnym. Opiniuje projekty przepisów dotyczące służb specjalnych, a także ich budżety. Oprócz tego powinna zajmować się wyjaśnianiem nieprawidłowości i nadużyć w działalności służb specjalnych. Z zasady posiedzenia komisji są niejawne. Jak ujawniła sprawa Włodzimierza Czarzastego, który przez dwa lata przed objęciem fotela marszałka Sejmu zasiadał w speckomisji, jej członkowie nie mają obowiązku występować o dostęp do informacji ściśle tajnej. W konsekwencji w komisji zasiadały osoby – tak jak lider Lewicy – które mimo że nie zostały sprawdzone przez służby specjalne, sprawowały nad nimi – jako członkowie komisji – parlamentarny nadzór. Faktycznie, jak twierdzą rozmówcy „GP", działalność komisji w obecnym kształcie to fikcja, a parlamentarny nadzór nad służbami jest iluzoryczny.

Poważny problem dla szefów służb

Po zaprzysiężeniu Sejmu X kadencji jesienią 2023 roku Włodzimierz Czarzasty, lider Lewicy, która wraz z Koalicją Obywatelską, PSL-em i Polską 2050 zawiązała koalicję, wszedł do sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Podobnie jak inni po-

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7adb8b9691

słowie miał z mocy prawa dostęp do informacji tajnej. Mimo że część posiedzeń speckomisji odbywa się w trybie ściśle tajnym, Czarzasty nie złożył ankiety bezpieczeństwa, aby takie dopuszczenie otrzymać. Formalnie nie musiał, a gdy były dyskutowane tematy objęte tym najwyższym poziomem niejawności, powinien był opuszczać salę. Brak obowiązku posiadania dostępu do klauzuli „ściśle tajne" to poważny problem dla funkcjonowania komisji oraz samych szefów służb, którzy stawiają się na jej posiedzeniach.

Procedura posiedzeń komisji ds. służb specjalnych jest ściśle sformalizowana. Na początku posiedzenia przewodniczący zwraca się do szefa służby lub jej przedstawiciela z pytaniem, w jakiej klauzuli będą przekazywane informacje. Jeżeli wskazana zostaje klauzula „ściśle tajne", członkowie komisji niemający odpowiedniego poświadczenia są zobowiązani do opuszczenia posiedzenia. Jeżeli przyjęta zostaje klauzula „tajne", posiedzenie odbywa się w pełnym składzie. – W takich warunkach przedstawiciele służb zmuszeni są do daleko idącej autocenzury. Każda wypowiedź musi być kontrolowana pod kątem ryzyka ujawnienia informacji o wyższej klauzuli, co w praktyce prowadzi do ograniczania szczegółowości odpowiedzi, unikania wątków kluczowych i spłycania przekazu. Nie jest to kwestia wygody, lecz odpowiedzialności karnej wynikającej z przepisów o ochronie informacji niejawnych – mówi „GP" płk Andrzej Stróżny, były szef CBA, wieloletni funkcjonariusz ABW. Tak tłumaczy konsekwencje takiej sytuacji: – Część posłów zasiadających w komisji nie ma realnej możliwości zapoznania się z pełnym obrazem działań służb, a kontrola ogranicza się do wycinkowych informacji, pozbawionych kluczowego kontekstu operacyjnego. Prowadzi to do systemowego paradoksu: osoby formalnie odpowiedzialne za kontrolę służb specjalnych nie dysponują dostępem do informacji, które są niezbędne do oceny ich rzeczywistej działalności. W takiej konstrukcji nadzór przestaje pełnić swoją funkcję kontrolną, a zaczyna pełnić funkcję pozorną, sprowadzoną do formalnego istnienia instytucji.

Poważna luka w systemie bezpieczeństwa

Na fasadowość komisji wskazuje również gen. Maciej Materka, były szef SKW. – Należy pamiętać, że już samo uczestniczenie w posiedzeniach komisji objętych klauzulą „tajne", do której dostęp ma każdy poseł z automatu, to styczność z wrażliwą infrastrukturą państwa, i to bez żadnej weryfikacji. Mamy więc poważną lukę w systemie bezpieczeństwa, czego przykładem była też na przykład sprawa sędziego Szmydta, który z automatu, podobnie jak każdy inny sędzia, otrzymał dostęp do najwyższej klauzuli – tłumaczy w rozmowie z „GP". – Posłowie zasiadający w komisji powinni mieć szczegółowy dostęp do informacji służb, ale jednocześnie powinni wcześniej przejść postępowanie weryfikacyjne. Inaczej nadzorcza rola komisji cały czas będzie iluzoryczna – dodaje były szef SKW.

– W przypadku niezłożenia ankiety bezpieczeństwa przez posła po wyborze przez Sejm do komisji ds. służb specjalnych taka osoba powinna być automatycznie wymieniona na innego przedstawiciela klubu parlamentarnego – mówi Jarosław Krajewski.

Z kolei płk Mariusz Kozłowski, emerytowany funkcjonariusz SKW, wskazuje na problemy z nadzorem nad bezpieczeństwem informacji niejawnych w speckomisji. – Komisja usytuowana w Sejmie podlega szefowi Kancelarii Sejmu w zakresie ochrony tych informacji. Kluczowym zagadnieniem jest niewypełnianie ankiet bezpieczeństwa osobowego przez niektórych posłów, w tym Włodzimierza Czarzastego, co uniemożliwia weryfikację przez ABW – dodaje. Dlatego, jego zdaniem, szef Kancelarii Sejmu powinien zgłaszać takie przypadki do ABW. Czy jednak tak się dzieje? Zapytaliśmy Marka Siwca, który stoi obecnie na czele Kancelarii Sejmu, czy on lub jego poprzednik (gdy marszałkiem Sejmu był Szymon Hołownia, na czele kancelarii stał Jacek Cichocki) informowali ABW o zasiadających w speckomisji posłach, którzy nie złożyli ankiety bezpieczeństwa. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi.

Krajewski: Speckomisja pracuje niezbyt intensywnie

Na konieczność reformy wskazuje również Jarosław Krajewski, poseł PiS, który za rządów tego ugrupowania był członkiem speckomisji. – Po pierwsze, komisja powinna w czasie realnego zagrożenia ze strony Rosji zostać powiększona do przynajmniej 11 posłów ze względu na skalę tematów i wyzwań – mówi „GP". Podkreśla, że komisja w obecnej kadencji pracuje niezbyt intensywnie. – Mam na myśli nie tylko zapoznawanie się z informacjami ze strony służb specjalnych. Przede wszystkim komisja powinna inspirować zmiany proceduralne i legislacyjne. Tak pracowaliśmy w poprzedniej kadencji, co doprowadziło m.in. do przyjęcia ustawy antyszpiegowskiej i zaostrzenia kar za szpiegostwo do dożywocia – dodaje poseł Krajewski. Jego zdaniem posiadanie dostępu do klauzuli „ściśle tajne" powinno być obowiązkiem członka speckomisji. – W przypadku niezłożenia ankiety bezpieczeństwa przez posła po wyborze przez Sejm do komisji ds. służb specjalnych taka osoba powinna być automatycznie wymieniona na innego przedstawiciela klubu parlamentarnego. To jest kwestia elementarnej kultury politycznej na rzecz bezpieczeństwa narodowego i takie powinny być standardy w naszym kraju – zaznacza poseł PiS. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLSKA NA EUROPEJSKIM CHOMĄCIE

ROŚNIE WSZECHWŁADZA UE

22 stycznia Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej uznał, że Komisja Europejska słusznie potrąciła Polsce 68,5 mln euro z funduszy unijnych za niewstrzymanie wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów. Nie minęły dwa tygodnie, a urzędnicy unijni stawiają Polsce ultimatum: albo zmienicie ustawę o lasach i wprowadzicie możliwość paraliżowania gospodarki leśnej, albo nałożymy na was karę. – Unia ma ogromne problemy finansowe, a im więcej ma kłopotów, tym ostrzej traktuje takie kraje jak Polska. Chce zdusić wszelki sprzeciw – mówi nam Bogdan Rzońca, europoseł PiS.

Sprawa konfliktu z Czechami o kopalnię w Turowie sięga 2021 roku. To właśnie wtedy nasi sąsiedzi złożyli w TSUE skargę w odpowiedzi na decyzję o przedłużeniu wydobywania węgla brunatnego w kopalni położonej tuż przy granicy z ich krajem. Mimo że powiększenie terenu kopalni nie było bardzo duże, a obawy Czechów przesadzone, to jednak stronie polskiej nie udało się dogadać z oponentami przed pierwszą rozprawą. TSUE nakazał Polsce natychmiastowe zaprzestanie wydobycia węgla. Nasz rząd nakaz zignorował, w związku z czym na kraj nałożono karę 500 tys. euro dziennie. W lutym 2022 roku Czechy i Polska zawarły ugodę, a dzienne kary przestały być naliczane. Zanim jednak podpisano porozumienie, licznik Komisji Europejskiej zaczął bić i skończył na 68,5 mln euro. Powstało pytanie, czy skoro Czesi wycofali skargę, to Polska powinna zapłacić karę. I w tej sprawie Polska odwołała się do TSUE, który ostatecznie oddalił powództwo naszego kraju. Jak stwierdził w uzasadnieniu, obowiązek zapłaty kary okresowej ma na celu przestrzeganie zarządzonych środków tymczasowych. Zmiana tej kary może dotyczyć jedynie przyszłości. Z wyroku ucieszyli się aktywiści, którzy od lat atakują polską gospodarkę i walczą na niwie sądowej. „Tak się kończy naruszanie prawa i trzeba z tej sytuacji wyciągnąć wnioski na przyszłość, planując zawczasu transformację zarówno w zakresie odchodzenia od węgla, jak i przechodzenia na technologie bezemisyjne” – twierdzi Agnieszka Stupkiewicz z fundacji Frank Bold.

Sprawa lasów

Nie minęły dwa tygodnie, a Komisja Europejska grozi w kolejnej sprawie. Tym razem stawia naszemu krajowi ultimatum w kwestii zmiany ustawy o lasach. Jeżeli Polska w ciągu dwóch miesięcy nie wprowadzi przepisów oczekiwanych przez stronę społeczną, to komisja może wystąpić do trybunału o nałożenie kary finansowej. Podobnie jak w wypadku Turowa mówimy o konkretnej kwocie za każdy dzień zwłoki.

FOT. ATTILA HUSEJNOW / FORUM

eprasa.pl 7adb8b9691



Skargę na Polskę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej złożyły polskie organizacje pozarządowe. Chcą one, aby istniała możliwość zaskarżania do sądu planów urządzania lasów (PUL). Chodzi o dokument, który sporządza się raz na 10 lat i który zawiera plan wszystkich działań podejmowanych w lasach nadleśnictwa. Na podstawie tych zapisów funkcjonuje cała gospodarka leśna. Aktywiści od lat starają się o to, żeby móc zaskarżać PUL do sądów. Zdaniem leśników grozi to stabilnością gospodarki leśnej. Zasypanie bowiem pozwami Lasów Państwowych może powodować olbrzymie straty gospodarcze, a nawet zniszczenie całego modelu funkcjonowania lasów w naszym kraju. TSUE przyznał jednak rację aktywistom. Od trzech lat rządy próbują przyjąć ustawę wprowadzającą wyrok TSUE i jednocześnie zabezpieczyć funkcjonowanie systemu. Projekty nie mogą jednak przerodzić się w konkret. Ostatnią propozycję oprotestowali przedstawiciele organizacji pozarządowych, którzy orzekli, że bardziej ona szkodzi, niż pomaga lasom. Pracom nad nowym prawem sprzeciwiają się też leśnicy, którzy tradycyjnie nie lubią grzebania w ustawie o lasach. Temat zaczął być niewygodny dla rządu, który z jednej strony ma w swoich szeregach ludzi wspierających aktywistów, a jednocześnie inni posłowie są zaprzyjaźnieni z branżą leśną. Ponadto tak potężne uderzenie w gospodarkę leśną i branżę drzewną niemal na pewno doprowadzi do konfliktów społecznych, a co za tym idzie, problemów w koalicji rządzącej. Nie bez znaczenia jest też to, że twardą obronę polskiego modelu leśnictwa obiecał prezydent Karol Nawrocki. W normalnych warunkach w Polsce nie ma większości w Sejmie i poparcia głowy państwa, aby spełniać życzenia NGO. Dlatego pojawił się ruch Komisji Europejskiej dotyczący kar. Sprawia on, że część polityków znajdzie się pod silną presją. Jako pierwsi test będą zdawać oczywiście posłowie. Czy ci z koalicjantów, którzy nie popierali likwidacji leśnictwa, teraz zmienią zdanie? To możliwe. Tym bardziej że kolejnym krokiem w legislacji jest decyzja prezydenta Karola Nawrockiego. Właśnie prezydent będzie musiał – faktycznie jednoosobowo – zdecydować, czy będziemy jako Polska płacić milionowe kary, czy spełnimy żądania.

Większa władza dla KE

Trudno nie oprzeć się wrażeniu, że z tego precedensu będą wynikały również konkretne zmiany systemowe. Umacnia się wszechwładza Komisji Europejskiej i TSUE. Po pierwsze, obie ingerencje – i w sprawie Turowa, i w sprawie lasów – mają charakter pozatraktatowy. Zarówno gospodarka leśna, jak i miks energetyczny pozostają w gestii suwerennych krajów. Po drugie, dochodzi do dziwacznej sytuacji. Oto Komisja Europejska jest sponsorem polskich organizacji pozarządowych. Te organizacje składają skargę do TSUE na działanie państwa w sprawie lasów, a później na podstawie wyroku Polska otrzymuje karę. Brzmi to co najmniej jak sabotaż. Jednocześnie mechanizm warunkowości ma być od 2028 roku stałym elementem funduszy. – Wszystko idzie w kierunku superpaństwa. Komisja Europejska ma być superrządem. Kraje będą zaś albo respektować wszystkie zachcianki Unii Europejskiej, albo będą karane i uderzane po kieszeni. Dotyczy to każdego aspektu życia – mówi Bogdan Rzońca, europoseł PiS. Mechanizm warunkowości dotyczyć więc będzie każdego aspektu pieniędzy z UE. Będzie on wpisany m.in. do polityki rolnej. Zwraca na to uwagę Janusz Wojciechowski, były komisarz UE ds. rolnictwa.

SAFE jako podwójny nelson dla Polski

Taki sam mechanizm będzie też wpisany do funduszu SAFE. Nie dość, że Polska zaciąga zobowiązanie i nie może wydać pożyczonych środków, na co chce, tylko na rynku europejskim, to jeszcze okazuje się, że pieniądze zobaczy jak PiS KPO. Mówi o tym Jacek Saryusz-Wolski. „Podwójny nelson dla Polski zaszyty w programie »S A F E« 1/ Narzuca Polsce model uzbrojenia, sprzeczny z już dokonanym wyborem, jakim jest systemowo sprzęgnięty sprzęt od głównego gwaranta bezpieczeństwa Polski, tzn. amerykański i pochodny [Korea PD.]. 2/ STWARZA NIEBEZPIECZNE RYZYKO DYSKRECJONALNEGO I POLITYCZNIE MOTYWOWANEGO WSTRZYMANIA WYPŁATY ŚRODKÓW – wynikające zarówno z szerokiego zakresu rozporządzenia o warunkowości, jak i z wyraźnego odesłania zawartego w preambule rozporządzenia SAFE. Oznacza to, że wypłata środków z SAFE może zostać wstrzymana nie tylko z powodów technicznych czy finansowych, lecz również w związku z wydaną przez instytucje unijne oceną stanu PRAWORZĄDNOŚCI w Polsce” – napisał niedawno były europoseł. Nie ulega więc wątpliwości, że szantaż ekonomiczny stanie się wkrótce naszą codziennością. Już ma to wpływ na nastroje antyunijne. Dziś polexit popiera aż 24,5 proc. Polaków. Blisko połowa prawicowego elektoratu uznaje, że ze struktury europejskiej trzeba wyjść. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

PORODY BEZ PORODÓWEK I BEZ KARETKI

CHORE NOWORODKI MOGĄ NIE DOJECHAĆ DO SZPITALI

W nagłej sytuacji kobieta z prowincji ma trafić nie do profesjonalnej porodówki, lecz do pokoju narodzin. Jeśli takie miejsca powstaną, to najczęściej przy szpitalnym oddziale ratunkowym, gdzie poród może odebrać położna. Wbrew zapewnieniom rządu nie jest też pewne, czy w razie komplikacji matka z dzieckiem sprawnie trafią do innego szpitala pod specjalistyczną opiekę. W praktyce pojawią się problemy z karetkami i ich obsadą, nie będzie też leku kluczowego dla ratowania wcześniaków.

Rozporządzeniem ministra zdrowia wprowadzono tak zwane pokoje narodzin. Przepisy przewidują, że w placówkach bez oddziału ginekologiczno-położniczego, jeśli znajdują się dalej niż 25 km od najbliższej porodówki, ewentualnie mogą zostać wydzielone pomieszczenia umożliwiające przyjęcie porodu nagłego. Ma to być możliwość awaryjna. Przepisy nie nakładają obowiązku tworzenia pokoi narodzin, ale je umożliwiają po spełnieniu kilku wymogów. Dostępny ma być też transport na wypadek konieczności przewiezienia pacjentów na oddział w innym mieście. Z tym jednak będzie poważny problem.

Za mało karetek

Dane pokazują, że już dziś karetek w Polsce jest za mało. Według Głównego Urzędu Statystycznego w 2024 roku w całym kraju funkcjonowały 1664 zespoły ratownictwa medycznego, z czego 1416 to zespoły podstawowe (P), a jedynie 248 to zespoły specjalistyczne (S) z lekarzem. Rok wcześniej zespołów S było 315, co oznacza spadek o 21 proc. Nie istnieje centralny rejestr karetek neonatologicznych (N), ale wiadomo, że jest ich tylko kilka na jedno województwo. W 2025 roku lekarze z Małopolski alarmowali, że na całe województwo funkcjonowała jedna karetka neonatologiczna obsługująca transport wcześniaków i noworodków wymagających intensywnej terapii. Później wojewoda zapowiedział wprowadzenie drugiej karetki, przyznając, że dotychczasowe zabezpieczenie było niewystarczające.

Tymczasem pokoje narodzin, zgodnie z rozporządzeniem, mają zapewnić „całodobowy dostęp do środka transportu", który między innymi umożliwia przejazd z miejsca stacjonowania do świadczeniodawcy w cza-

eprasa.pl 7adb8b9691



NIE MA KARETEK

Według Głównego Urzędu Statystycznego w 2024 roku w całym kraju funkcjonowały 1664 zespoły ratownictwa medycznego, z czego 1416 to zespoły podstawowe (P), a jedynie 248 to zespoły specjalistyczne (S) z lekarzem.

FOT. ADOBE STOCK

sie krótszym niż 15 minut, jest dostosowany do przewozu kobiety w ciąży, kobiety rodzącej albo kobiety w połogu lub noworodka i jest wyposażony w liczne urządzenia potrzebne przy porodzie. Ten środek transportu nie może być przeznaczony do udzielania innych świadczeń opieki zdrowotnej. Z kolei gdy transportowany miałby być wcześniak, dziecko o bardzo niskiej masie urodzeniowej lub w przypadku wystąpienia u dziecka objawów niewydolności oddechowej, sinicy czy zaburzeń krążenia, transport ma być realizowany przez wyjazdowy zespół sanitarny typu N.

Co istotne, w przepisach nie ma mowy o zwiększeniu liczby karetek, normach ich rozmieszczenia ani mechanizmie gwarantującym ich dostępność w określonym czasie czy gotowości kadry. Oznacza to, że bezpieczeństwo nagłego porodu w pokoju narodzin opiera się na zasobie, który już dziś jest ograniczony i nierównomiernie dostępny. Lekarze i dyrektorzy szpitali teraz zwracają uwagę, że w takim modelu czas oczekiwania na transport może wynosić nie kilkanaście minut, lecz kilka godzin. Będzie to szczególnie problematyczne w nagłych sytuacjach, w których decyzja o pilnym cięciu cesarskim lub intensywnej terapii noworodka zapada w ciągu minut, a nie godzin. Co więcej, szpital w przypadku między innymi wcześniaków będzie próbował ściągnąć zespół N, który w danym momencie może znajdować się w odległej części województwa. Będą więc tworzone miejsca dedykowane sytuacjom nagłym, ale kompletnie nieprzygotowane na okoliczności typowe dla takich zdarzeń.

Będą różnice regionalne

– Jestem przeciwny temu rozwiązaniu w takim kształcie – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" dr Jarosław Madowicz, prezes Polskiego Towarzystwa Ratowników Medycznych. Przyznaje, że ratownicy medyczni potrafią przyjmować porody. – W razie potrzeby ratownik będzie musiał sobie poradzić, ale pamiętajmy, że przyjmują niewiele porodów. W ciągu mojej 20-letniej pracy przyjąłem dwa porody. Będą tacy, którzy mają z tym do czynienia częściej, ale wielu przyjmie jeden w całej swojej karierze, niektórzy nigdy tego nie zrobią. Tu będzie problem z doświadczeniem. Ten model nie jest rozsądny, są wątpliwości dotyczące bezpieczeństwa – podkreśla prezes PTRM. Zwraca uwagę, że jeśli chodzi o dostępność karetek i możliwości zapewnienia szybkiego transportu, to pojawią się różnice regionalne. – W województwach z dużymi miastami i aglomeracjami na pewno będzie łatwiej. Odległości między podmiotami są mniejsze. Gorzej będzie na przykład w podlaskim czy warmińsko-mazurskim – mówi Jarosław Madowicz. Dodaje, że transport noworodka, zwłaszcza w sytuacjach szczególnych, rodzi poważne wyzwania. – Żeby zapewnić specjalistyczną pomoc dziecku w sytuacjach zagrożenia, potrzebny jest neonatolog, a z ich dostępnością też będzie różnie – podkreśla. Ocenia, że potrzebne są zmiany i pewna racjonalizacja ekonomiczna, ale trzeba je zorganizować tak, żeby było bezpiecznie dla pacjentki i dziecka. Prezes PTRM ocenia, że oddziały ginekologiczno-położnicze z małą liczbą porodów mogłyby być ograniczane wielkościowo, a nie likwidowane. Z kolei praca personelu mogłaby być powiązana z ośrodkami wyższego stopnia referencyjności. – To ważne, żeby personel nie tracił umiejętności w związku z niewielką liczbą porodów. Może warto spróbować stworzyć taki model, w którym personel z mniejszego ośrodka mógłby częściowo pracować, w miarę możliwości, w większym. Rotujmy ten personel. Można również wprowadzić ćwiczenia określonych procedur medycznych, których jest mało, żeby kadra nie wyszła z wprawy. Są na świecie takie modele, z których można czerpać – proponuje dr Madowicz.

Bez leku pozwalającego wcześniakom oddychać

Pokoje narodzin będą działać także bez surfaktantów, czyli leków ratujących życie noworodków z niewydolnością oddechową. Leki takie są podawane przed dalszym leczeniem lub transportem do ośrodka o wyższym stopniu referencyjności. Bywa, że powinny być podane w pierwszych minutach lub godzinach życia. Jednocześnie jest to procedura, która wymaga odpowiedniego zaplecza i personelu. W pokojach narodzin mające problemy z oddychaniem wcześniaki nie będą więc odpowiednio zaopiekowane.

W tym kontekście przypomnijmy, że na portalu Niezależna.pl rok temu ujawnione zostały okoliczności śmierci sześciomiesięcznego wcześniaka. W wojewódzkiej stacji ratownictwa medycznego brakowało zdatnych do użycia ampułek drogiego (kosztującego około 3500 zł) surfaktantu Curosurf. Zespół neonatologiczny musiał dostarczyć lek z Łodzi do oddalonej o około 70 km porodówki w Kutnie i zapewnić transport na oddział wyższego stopnia referencyjności. Zespół musiał jednak najpierw zabrać opakowanie leku ze znajdującego się w innej części Łodzi oddziału neonatologii i intensywnej terapii noworodka szpitala im. Madurowicza. Całe zamieszanie opóźniło wyjazd zespołu, a dziecko zmarło w karetce. Niedawno ogłoszono, że właśnie oddział Madurowicza, którego działanie w powyższej sytuacji okazało się kluczowe w skali województwa, zostanie zmniejszony z powodu niewielkiej liczby porodów. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691

SZEF PKOI: OLIMPIJCZYCY BEZ WSPARCIA RZĄDU. NITRAS I RUTNICKI NA WOJNIE Z PKOI



Z RADOSŁAWEM PIESIEWICZEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Smutne jest to, że budżet państwa nie wspiera Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Nie mamy żadnego wsparcia ze spółek Skarbu Państwa. Jesteśmy finansowani przez firmy prywatne. Liczymy na trzy medale – mówi Radosław Piesiewicz, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego, o nadziejach wokół zimowych igrzysk olimpijskich.

Zmieniają się ministrowie sportu, a Pan ciągle w PKOl, trawestując słynne powiedzenie z „Psów". Słyszeliśmy, że jest Pan „człowiekiem Jacka Sasina", „pisowcem", symbolem rozpasania komitetów sportowych – a mamy drugiego ministra sportu i nic nie słychać,

eprasa.pl 7adb8b9691



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK / FORUM

by miał Pan odejść. Skąd ostre konflikty ze Sławomirem Nitrasem i z Jakubem Rutnickim?

Zostałem wybrany w kwietniu 2023 roku w demokratycznych wyborach, zdobywszy 135 głosów na walnym zgromadzeniu przez delegatów. Oczywiście konflikt wykreowany przez ministra Sławomira Nitrasa, byłego, na szczęście, ministra miał podłoże jedynie polityczne, żeby za wszelką cenę zmienić prezesa PKOl. Różne naciski były stosowane przez ministra sportu. A ja z panem Nitrasem mam sprawę w sądzie. Na Polski Komitet Olimpijski, Polski Związek Koszykówki, Polską Ligę Koszykówki, na mnie prywatnie – zostały wysłane wszystkie służby w tym państwie. Jestem chyba najlepiej sprawdzaną osobą w kraju, poza prezydentem Karolem Nawrockim, który swoje przeszedł podczas kampanii wyborczej. Jestem uczciwym człowiekiem i staram się zawsze robić wszystko, jak najlepiej potrafię. Najważniejsi są dla mnie sportowcy reprezentujący Polskę. Miałem pomysł i rozwiązania systemowe, by nasze związki sportowe uzyskały dodatkowe środki. Dla sportowców zrobiłem wszystko, by miejsca przez nich zajmowane były najwyższe w historii. Po pierwsze, nagrody. Po drugie, żeby mieli komfortowe warunki, jeżeli mowa o udziale w igrzyskach olimpijskich. Ale też zorganizowaliśmy młodzieżowe festiwale. Nigdy takich nagród dla sportowców, jak obecnie, nie było w PKOl. Po raz pierwszy w historii też zorganizowaliśmy Dom Polski w Paryżu, podobna inicjatywa pojawi się we Włoszech. Dzieje się naprawdę dużo pozytywnego.

Polskie państwo nie wspiera PKOl?

Smutne jest to, że budżet państwa nie wspiera Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Nie mamy żadnego wsparcia ze spółek Skarbu Państwa. Jesteśmy finansowani przez firmy prywatne, za co im bardzo dziękuję. To pokazuje, że są ludzie dobrej woli w Polsce i dbają o to, by PKOl mógł w godny sposób wysyłać naszych sportowców na igrzyska olimpijskie. Za to im jestem bardzo wdzięczny.

Pod koniec stycznia doszło do niemałej awantury między komitetem a Polskim Związkiem Narciarstwa o powołania na zimowe igrzyska. Czego tak naprawdę dotyczył ten spór? Oprócz tego, że w drużynie olimpijskiej ostatecznie zabrakło Nikoli Komorowskiej i Piotra Habdasa. Jak Pan prezes nakreśli tło sporu?

Polskie związki sportowe wysyłają swoje propozycje, a trenerzy i sportowcy mają prawo odwołać się od tych decyzji. To dotyczy wszystkich dyscyplin i zawodników. Później komisja sportowa w PKOl rozstrzyga spory, następnie prezydium i zarząd komitetu. Jeżeli chodzi o Anielę Sawicką i Michała Jasiczka, bo to ta dwójka pojechała na igrzyska, to sprawa wygląda tak, że pochyliliśmy się nad odwołaniami. Najpierw komisja sportowa, później prezydium i jednogłośnie zarząd przyjęli taką rekomendację, żeby ta dwójka jechała zgodnie z obowiązującym regulaminem Polskiego Związku Narciarskiego.

Pana relacje z Adamem Małyszem są napięte?

Spotkałem się z Adamem Małyszem. Czasami jest tak, i to sobie powiedzieliśmy wprost, że trzeba zrobić krok w tył, żeby pójść dwa kroki naprzód. Wyjaśniliśmy sobie wszystkie rozbieżności. Panowała bardzo dobra atmosfera w toku dyskusji, skupialiśmy się na tym, żeby nasi sportowcy wypadli jak najlepiej, aby zdobyli medale we Włoszech i każdy olimpijczyk wrócił do kraju w jak najlepszym zdrowiu. Małysz poparł mnie w wyborach na prezesa PKOl, ale później – jak to w życiu – różnie bywa. Najważniejsze jest to, że się dogadaliśmy dla dobra olimpijczyków.

Zdaniem Tomasza Smokowskiego PKOl pogwałcił prawo międzynarodowe, usuwając Habdasa z drużyny rekomendowanej przez PZN. „Narodowe komitety olimpijskie mogą zgłaszać do IO tylko zawodników rekomendowanych przez narodowe związki sportowe (pkt 4), a co więcej, zawodnicy ci muszą być odpowiednio przygotowani (w tym także pod względem stanu zdrowia). Tym samym PKOl złamał dwa przepisy Karty olimpijskiej swoją decyzją o podmianie Jasiczka za prawidłowo powołanego przez PZN Habdasa. To, że jego status daje PKOl-owi takie prawo wewnętrzne, nie znaczy, że krajowe prawo stoi powyżej nadrzęd-

eprasa.pl 7adb8b9691

nego przepisu z Karty olimpijskiej" – argumentuje dziennikarz sportowy. Co Pan Prezes na to?

Chciałbym powiedzieć, że związki sportowe rekomendują, a PKOl ma prawo do zmiany ich decyzji. To nie jest pierwszy raz, kiedy Polski Komitet Olimpijski tak działa. W 2010 roku była taka sama sytuacja, kiedy PKOl podjął decyzję o zamianie sportowca jadącego na igrzyska. Co więcej, wtedy PKOl dokooptował saneczkarkę do reprezentacji olimpijskiej. W tym wypadku, teraz, było tak, że mogliśmy – według regulaminu Polskiego Związku Narciarskiego – zmienić decyzję jego władz. Bo ostateczne rozstrzygnięcia zapadają w Polskim Komitecie Olimpijskim.

Podczas ślubowania polskich sportowców przed wyjazdem na ZIO Jakub Rutnicki wyszedł i zostawił polską flagę. Dlaczego? Resort sportu oskarża Pana o wykorzystywanie polityczne całej sytuacji. „Minister przez cały czas trwania uroczystości miał ze sobą flagę Polski, aż do momentu wręczenia jej pani chorąży Natalii Czerwonce. Flaga jest już z naszą medalistką olimpijską i naszą reprezentacją we Włoszech" – czytamy w oświadczeniu.

Na uroczystości siedziałem między panem prezydentem Karolem Nawrockim a ministrem sportu Jakubem Rutnickim. Delegacja resortu, na której czele stał pan Rutnicki, przyjechała z dwiema flagami. Jedna faktycznie została wręczona naszej wspaniałej wicemistrzyni olimpijskiej z Soczi w drużynie. Natalia przyjęła flagę z wielką dumą, a druga została przyniesiona mnie. Później się zorientowałem, przeglądając zdjęcia w tabloidach, że flaga leżała na podłodze. Minister sportu zapomniał też swojej teczki. I prawda jest taka, że oddalił się, gdy prezydent Nawrocki robił sobie zdjęcia pamiątkowe ze sportowcami. Zaprosiłem pana Rutnickiego na kawę, licząc na to, że porozmawiamy przed zbliżającymi się igrzyskami. Zamierzałem wręczyć mu osobiste zaproszenie na sportowe wydarzenie, a także poprosić o dane do akredytacji. Poza tym chciałem poważnie porozmawiać o naszej kandydaturze do zorganizowania IO, jeśli chodzi o koszty, organizację, wsparcie rządu, realia budżetowe. I nic.

Dlaczego Rutnicki miał nie otrzymać akredytacji na igrzyska?

Wysłałem kilka pism do pana ministra z prośbą o spotkanie, bo chciałem porozmawiać poważnie o rozwiązaniach systemowych w polskim sporcie, przygotowaniach do ZIO. To bardzo trudne logistycznie igrzyska, pięć wiosek olimpijskich. Niestety albo pisma nie dochodziły, albo po prostu był brak odpowiedzi. Dla przykładu pan minister Sławomir Nitras mnie atakował, ale ze cztery razy spotkał się ze mną. Insynuacje o braku akredytacji były, najdelikatniej mówiąc, przykre i budziły moje zniesmaczenie. Finalnie nie tylko minister, lecz także dwóch wiceministrów sportu udało się na igrzyska.

Dla sportowców zrobiłem wszystko, by miejsca przez nich zajmowane były najwyższe w historii. Po pierwsze, nagrody. Po drugie, żeby mieli komfortowe warunki, jeżeli mowa o udziale w igrzyskach olimpijskich.

Na ile medali liczy Pan za ZIO w Mediolanie–Cortinie? Jeden złoty? Dwa?

Życzyłbym sobie i fanom sportu trzech medali. Złotego, srebrnego i brązowego – to będzie takie optimum. Jestem przekonany, że krążki się pojawią.

Na igrzyska w Paryżu wyłożono 7,5 mln zł, Pan – według wyliczeń poprzedniego ministra sportu Sławomira Nitrasa – wystawił faktury w ciągu pięciu lat (2019–2024) na kwotę 9,3 mln zł. Zarzucano Panu wprost ograbianie PKOl. Zestawiano Pana zarobki z zarobkami sportowców, którzy nie mają za co przygotować się do igrzysk olimpijskich. Dalej, Prokuratura Regionalna w Gdańsku w 2025 roku wszczęła śledztwo w sprawie domniemanych malwersacji finansowych, których miał się Pan dopuścić w latach 2022–2024 jako prezes Polskiego Związku Koszykówki. Postawiła Panu zarzuty? W skrócie chodziło o fikcyjne faktury na ponad 9 mln zł za nieprawdziwe usługi pośrednictwa handlowego oraz umowy gospodarcze zawierane przez prezesa i zarząd PKOl, które miały doprowadzić komitet do ogromnych strat finansowych.

Powiem wprost: nie mam sobie nic do zarzucenia, jestem uczciwym człowiekiem, sprawa z byłym ministrem Nitrasem znalazła się w sądzie. Stałem się najbardziej prześwietloną osobą w Polsce i cieszę się, że przesłuchuje się kolejne osoby, ponieważ nie mam nic do ukrycia. Pracuję po 16–18 godzin na dobę, lubię to, co robię, a – szczerze powiedziawszy – polski sport wymazał pana Nitrasa z pamięci.

Aleksandra Mirosław zakończy wkrótce wielką karierę. Mistrzyni olimpijska, rekordzistka świata we wspinaczce sportowej, ogłosiła decyzję w wieku 32 lat. Czy był Pan zaskoczony i czego Pan jej życzy?

Ola jest bardzo inteligentną osobą, która wie, co robi, nakreśliła swoją ścieżkę kariery. Trzeba pamiętać, że ona służy w Wojsku Polskim. To przemyślana, wyważona decyzja, chylę czoła przed dorobkiem mistrzyni i życzę jak najlepiej jej mężowi. Spełnienia marzeń! **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / ZWIĄZEK NIE ODPUSZCZA... }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

PZPN I KIBICE

Relacje kibiców z Polskim Związkiem Piłki Nożnej nigdy nie należały do łatwych.

Bywało różnie, przeważnie piłkarscy fani nie byli przez związek traktowani poważnie. Niedotrzymywanie ustalonych zasad, trudności w organizacji dopingu, zakazy wnoszenia opraw, utrudnienia z wejściem na stadion, problemy z przyznawaniem odpowiedniej liczby biletów – to codzienność kibiców drużyn klubowych. Często kary lub utrudnienia miały podtekst polityczny lub ideologiczny. Zależy, z kim w danym czasie związek trzymał sztamę. Przez długie lata PZPN był siedliskiem działaczy starej daty, tzn. wywodzących się z układów jeszcze sprzed 1989 roku. Pełno było w nim korupcji i skandali różnej maści. Dość przypomnieć w tym miejscu film z 1989 roku „Piłkarski poker". Wydawać by się mogło, że to tylko klasyczna polska komedia, której akcja rozgrywa się w środowisku piłkarskim. Widzieliśmy w niej „drukowane" mecze, przekupnych sędziów, nieuczciwych działaczy. Po latach, kiedy wiele spraw związanych z polską piłką wychodziło na jaw, okazywało się, że „Piłkarski poker" to nie tylko filmowa fabuła, lecz często tak właśnie wyglądała rzeczywistość polskiej ligi piłkarskiej. Towarzysze działacze dobrze się bawili.

We współczesnych nam czasach, jak słyszy się z różnych medialnych doniesień o wyczynach nie tylko polskiej centrali, lecz także w ogóle działaczy piłkarskich na świecie, co jakiś czas wybuchają różne afery. Najwygodniej przykryć je tematem zastępczym, a tym niezmiennie od czasów dawnych są właśnie kibice. Tę zasadę wykorzystywał i wykorzystuje za każdym razem rząd Donalda Tuska. Także PZPN. Tak było przed laty, tak jest teraz. Zawsze w tych czasach represji dochodzi do akcji, które z czasem przechodzą do kanonu legend świata kibiców. Za poprzednich rządów premiera „haratającego w gałę" były to słynna akcja „Widelec" wymierzona w kibiców Legii Warszawa, przetrzymywanie bezprawne, jak się potem okazało, w aresztach i więzieniach liderów tego środowiska. Legendarna też stała się kara za patriotyczny transparent kibiców Lechii Gdańsk. W 2009 roku po zaprezentowaniu oprawy „17 IX 1939 r. Czwarty rozbiór Polski" klub został ukarany przez Komisję Ligi Ekstraklasy SA grzywną, wówczas na stadionach w całym kraju pojawiły się w następnych kolejkach transparenty z tą samą treścią.

Legendarną oprawą stanie się na pewno także ta „niewpuszczona" przez PZPN na mecz Polska–Holandia. Przypomnijmy, że 14 listopada 2025 roku na PGE Narodowym, wbrew wcześniejszym ustaleniom ze stowarzyszeniem kibiców reprezentacji, nie pozwolono wnieść sektorowej oprawy „Do boju, Polsko", zbudować gniazda do prowadzenia dopingu, pojawiły się także problemy z wejściem na stadion. Ta sytuacja wywołała reakcję środowiska kibicowskiego, ale nie tylko. W formie elektronicznej oprawa została wyświetlona na Pałacu Prezydenckim w dniu kolejnego meczu reprezentacji z Maltą. Pojawiła się na kilku stadionach, ostatnio podczas pierwszego w tym sezonie meczu Górnika Zabrze.

Legendarną oprawą stanie się na pewno ta „niewpuszczona" przez PZPN na mecz Polska–Holandia.

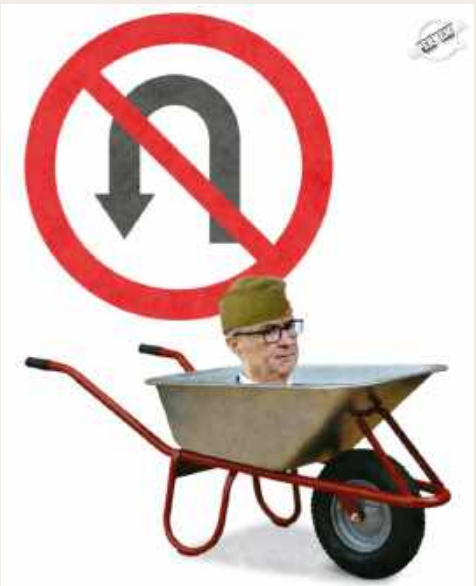
Chociaż pojawiły się inicjatywy negocjacji PZPN z kibicami, związek nie odpuszcza. Nie wiadomo, czy sam z siebie, czy jest politycznie przymuszony. W każdym razie w ostatnich dosłownie dniach PZPN skończył współpracę ze stowarzyszeniem To My Polacy, zajmującym się dopingiem i dystrybucją biletów dla kibiców na mecze reprezentacji. To smutne podsumowanie wydarzeń z listopada ubiegłego roku, także próba zniszczenia przez PZPN oddolnej inicjatywy przywrócenia należytej atmosfery na meczach naszej drużyny narodowej. Paru zapaleńców, niezwiązanych na co dzień ze środowiskiem kibicowskim, postanowiło ponad podziałami budować doping, dotarło w tym celu do stowarzyszeń kibiców klubów ligowych, pozyskiwało sponsorów, włożyło w to mnóstwo czasu i środków finansowych. To wszystko ma być teraz zaprzepaszczone. Przekreślone zaangażowanie, które przynosiło wspaniałe efekty. Stowarzyszenie To My Polacy wydało w związku z zaistniałą sytuacją oświadczenie, w którym nie tylko szczegółowo jeszcze raz przypomniało, jak wyglądał rozwój wydarzeń w związku z meczem Polska–Holandia. Jasno z niego wynika, że związek piłkarski od początku do końca oszukiwał nie tylko kibiców, lecz później także opinię publiczną. GP

eprasa.pl 7adb8b9691

WSTYD NA CAŁY ŚWIAT

Włodzimierz Czarzasty, stary lis polskiej polityki, który pierwsze szlify zdobywał w PZPR, do której wstąpił w 1983 roku (sic!), teraz wreszcie pokazał, co potrafi. Szkoda tylko, że jego „umiejętności" prowadzą do pogarszania się stosunków Polski ze Stanami Zjednoczonymi. Po jego haniebnych słowach pod adresem prezydenta Donalda Trumpa ambasador USA w Polsce poinformował o zerwaniu relacji strony amerykańskiej z marszałkiem Sejmu w trybie natychmiastowym. Sytuacja bez precedensu, którą ze zrozumieniem przyjął nawet poprzedni, związany z demokratami, ambasador Mark Brzeziński. Ale to niejedyne tarapaty Czarzastego, bo opinia publiczna i opozycja coraz głośniej domagają się, by został on zweryfikowany przez służby pod kątem tajemniczych i niejasnych kontaktów z ludźmi powiązanymi z… Kremlem. Strach pomyśleć, że wszystko to dotyczy drugiej osoby w państwie!









ZŁOTE myśli #Czarzasty



Mateusz Morawiecki @MorawieckiM
Afera Czarzastego nie dotyczy jego relacji z USA, bo z tą głupotą marszałka Polska sobie poradzi – jego kumpel Urban wysyłał śpiwory bezdomnym w Nowym Jorku podczas stanu wojennego. Afera dotyczy jego relacji z Rosją. Nie dajcie się oszukać, że Czarzasty broni naszej suwerenności. On broni dostępu do prawdy o swoich moskiewskich relacjach.



Zygfryd Czaban @CDzwoni
Niemcy wsadzili tu tę ekipę, żeby zniszczyła sojusz Polski z USA. Tyle.



Mati @FremdenlegionPL
Czarzasty, 23 lata, pełna świadomość, trupy na ulicach, internowani w obozach, Wujek krwawi i on świadomie dołącza do partii katów narodu! A dzisiaj rzuca: „Ja jestem czysty, a pan?". Nie, ty zdrajco i oportunisto – ty jesteś najbrudniejszy szmatławiec i czerwony komuch!



Krzysztof Kloc @Kloc_K
Czarzasty będzie blokował Nobla dla Trumpa, a Tusk będzie badał aferę Epsteina. Mocarstwo.

eprasa.pl 7adb8b9691

CZY PLANETA WCIĄŻ PŁONIE?



Trudne chwile przeżywają wszyscy lobbyści szalonego klimatyzmu i przerabiania wszystkiego na zasilanie z tzw. odnawialnych źródeł energii. Trudno bowiem suflować narrację o płonącej planecie, kiedy za oknami w Polsce trzaskał blisko 30-stopniowy mróz. Trudno też wciskać ludziom pompy ciepła, gdy w całej sieci krążą filmiki z zamarzniętymi urządzeniami, a ich użytkownicy już kombinują, jak uzbierać fortunę na opłacenie rachunków za prąd. Trudne chwile przeżył także prezydent Trzaskowski, który niegdyś jako popularyzator programów Fit for 55 czy C40 Cities postulował skrajne wyrzeczenia na rzecz tego, by planeta nam nie spłonęła. Teraz musiał stanąć w centrum miasta w grubej kurtce i czapce, rozdając ciepłą herbatę mieszkańcom.



JEST SUPER, WIĘC O CO WAM CHODZI





Nie milkną echa i komentarze po kolejnym sukcesie ekipy Tuska. Zamykanie porodówek na rzecz rodzenia na SOR-ach wywołało sporo emocji, władza najwyraźniej jednak nie ma sobie nic do zarzucenia. Jak głosiło jedno z haseł strajku kobiet: wasze ciało, wasza sprawa! Zwija się więc położnictwo, zaraz zwiną się i państwowe przedszkola. Ceny mieszkań na drakońskim poziomie, bezrobocie wzrasta, a w Polsce generalnie coraz mniej się cokolwiek opłaca. Co najlepsze, to wszystko nie przeszkadza ekipie 13 grudnia gardłować o tym, jakąż to dramatyczną mamy sytuację demograficzną. Ciekawe, kiedy połączy kropki?

eprasa.pl 7adb8b9691



Piotr
Grochmalski

Rosja robi nas w balona

5 lutego 2026 roku USA zerwały kontakty z marszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym. W obronie wychowanka Wojciecha Jaruzelskiego stanął premier Donald Tusk, który stwierdził: „Panie ambasadorze Rose, sojusznicy powinni się szanować, a nie pouczać. Przynajmniej tak w Polsce rozumiemy partnerstwo". W cieniu największej katastrofy w relacjach Polski z USA od początku istnienia III RP, wywołanej serią antyamerykańskich prowokacji ekipy 13 grudnia, Rosja intensyfikuje swoje operacje przeciwko naszemu państwu.



FOT. SG

PUBLICYSTYKA

Porażające są bezradność i bierność polskiego rządu wobec złożonej, wielkoskalowej agresji prowadzonej wobec nas ze strony reżimu Putina. Gdy 28 stycznia dron rozbił się zaledwie 70 metrów od składu amunicji na terenie 2. Ośrodka Radioelektronicznego w Przasnyszu, superważnej jednostki dla walki elektronicznej i rozpoznawania rosyjskich zagrożeń od strony północno-wschodniej, próbowano zatuszować całą sprawę. Gdy dziennikarze ujawnili incydent, służby Kosiniaka-Kamysza twierdziły, że najprawdopodobniej był to dron zabawka! Prawda była szokująca. Okazuje się, że ta ważna jednostka, zlokalizowana zaledwie 70 kilometrów od Warszawy, była bezradna i nie była w stanie zniszczyć drona. Szokuje, że nie potrafimy rozpoznać i przewidzieć kolejnych faz uderzania w kolejne segmenty naszego państwa i im przeciwdziałać.

Wojna psychologiczna

Niemal bezkarnie jesteśmy poddawani coraz nowszym atakom. A przecież mamy już wystarczającą ilość danych, aby dostrzec, że rosyjski Sztab Generalny zaplanował i stworzył spójną koncepcję przeprowadzania dużych operacji, permanentnie nękających przestrzeń NATO z wykorzystaniem bardzo tanich środków niemilitarnych. W istocie są one orężem wielkoskalowej wojny informacyjnej, kognitywnej, politycznej i hybrydowej. Łączy wszystkie te płaszczyzny konfliktów niekinetycznych wielkoskalowa operacja zmasowanego nękania państw i społeczeństw NATO, w tym głównie Polski. Działania te mają drenować zasoby państw Sojuszu Północnoatlantyckiego i zmuszać je do dokonywania kolejnych, drogich inwestycji w budowaniu systemów zabezpieczeń. Nie wolno bagatelizować owych pozornie rozproszonych działań. Ta nowa, pełnoskalowa wojna została określona przez analityków amerykańskiego Instytutu Badań nad Wojną (ISW) jako działania „fazy zero".

Definiują ją jako fazę konfliktu informacyjnego i psychologicznego „w celu przygotowania się na ewentualną wojnę Rosji z NATO w przyszłości". Systematycznie prowadzona przez ISW mapa tych operacji prowadzonych przeciwko Europie wskazuje, iż Polska jest epicentrum tych działań. Elementy „fazy zero" prowadzone były wobec Polski już od hybrydowego uderzenia na granicę Polski, Litwy i Estonii od wiosny 2021 roku. Rozbicie w marcu 2023 roku

eprasa.pl 7adb8b9691



przez ABW największej w historii III RP rosyjskiej siatki szpiegowskiej, liczącej 16 osób, pokazuje skalę działań operacyjnych Rosji wobec Polski. Kierował i zbudował tę siatkę Michaił Wiktorowicz Mirgorodski. Ten urodzony w 1997 roku rosyjski matematyk mieszkający pod Moskwą, jako łącznik FSB, zdalnie, za pomocą Telegramu, zarządzał co najmniej 30-osobową grupą. Dotąd nie został ujęty przez Polskę. Dojście do władzy ekipy Donalda Tuska, której istotnym elementem koalicyjnym są postkomuniści, a także zaangażowanie polskich służb w wielkoskalową operację wymierzoną w opozycję stworzyło szczególnie dobrą koniunkturę do rozbudowania „fazy zero" wobec Polski. W Moskwie odebrano czytelny sygnał. Jedną z pierwszych decyzji Władysława Kosiniaka-Kamysza, szefa resortu obrony, było spacyfikowanie 15 grudnia 2023 roku podkomisji smoleńskiej Antoniego Macierewicza.

Minister obrony jest synem Andrzeja Kosiniaka-Kamysza, członka rządu Mieczysława Rakowskiego, jednego z najwierniejszych towarzyszy Jaruzelskiego i ostatniego I sekretarza KC PZPR. Andrzej Kosiniak-Kamysz w 1968 roku, jako 21-latek, wstąpił do komunistycznego Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, przybudówki PZPR, które przepoczwarzyło się po upadku PRL w Polskie Stronnictwo Ludowe. Dziś to jedyny w pełni zachowany relikt postkomunistyczny, przesiąknięty duchem homo sovieticus. Ekipa Tuska, najbardziej czerwony rząd od dwóch dekad, był odbierany w Moskwie jako sygnał odradzających się wpływów postkomuny w Polsce. W armii i służbach nastąpił szeroki napływ ludzi o mentalności kompradorskiej, wychowanych w mentalności postsowieckich janczarów Jaruzelskiego. Degradacja kluczowych elementów struktury państwa, a także nabierająca rozpędu agitacja antyamerykańska, która zaczęła dominować w TVP, Polsacie i TVN, mediach, które rząd prawnie uznał za swoje zasoby strategiczne, otwierały Rosji drogę do szerokiej operacji w ramach „fazy zero". Serie aktów dywersji, podpaleń obiektów nabierały coraz większego rozmachu. Ale punktem krytycznym były wydarzenia jesienią 2025 roku. We wrześniu ponad 20 dronów wtargnęło głęboko w polską przestrzeń powietrzną. Jeden z nich dotarł kilkaset kilometrów od granicy. Skala

eprasa.pl 7adb8b9691

i bezczelność ataku wywołały głęboki szok w Polsce i strukturach NATO. Uruchomiliśmy artykuł 4 traktatu, który stwierdza, iż „strony będą się wspólnie konsultowały, ilekroć, zdaniem którejkolwiek z nich, zagrożone będą integralność terytorialna, niezależność polityczna lub bezpieczeństwo którejkolwiek ze stron".

Kolejna fala „fazy zero"

Ale była to jedynie kolejna fala „fazy zero". W październiku 2025 roku dziesiątki balonów wtargnęły na terytorium Litwy, paraliżując kluczowe lotniska i przestrzeń powietrzną. Wilno zmuszone było wprowadzić reżim sytuacji nadzwyczajnej. Było oczywiste, że wkrótce podobne uderzenie nastąpi wobec Polski. Nie byliśmy jednak na to zupełnie przygotowani. Całe państwo Tuska jest bowiem zaangażowane w totalną wojnę z opozycją. Co prawda pierwsze wtargnięcie w naszą przestrzeń balonu wywiadowczego miało miejsce już w maju 2023 roku, ale ich zmasowane użycie rozpoczęło się w październiku 2025 roku. Nasze służby zbagatelizowały te incydenty. Twierdzono, iż balony służyły jedynie do przemytu papierosów. Znajdowano przy nich bowiem ładunki kontrabandy o wartości setek tysięcy złotych. W rzeczywistości jednak służyły one do testowania naszych systemów i procedur. Były też wstępem do zmasowanej operacji. Potem nastąpiły kolejne fale. Tylko 17 stycznia 2026 roku do Polski wleciało równocześnie kilkadziesiąt obiektów. Sytuacja powtórzyła się od 27 stycznia do 2 lutego, gdy kolejne dziesiątki balonów, przez kolejne noce z rzędu, wlatywały do Polski, co zmusiło wojsko do czasowego zamknięcia korytarzy powietrznych dla lotnictwa cywilnego w regionie przygranicznym. Za każdym razem Dowództwo Operacyjne Sił Zbrojnych RP wydawało lakoniczny, uspokajający komunikat, że „polskie systemy radarowe zarejestrowały wtargnięcie obiektów balonopodobnych w polską przestrzeń powietrzną". Cały czas były one rzekomo monitorowane, ale jakoby nie stanowiły zagrożenia. W sumie od grudnia ponad 200 takich obiektów wtargnęło do Polski, ale większość z nich nie była znajdowana przez nasze służby.

Amerykański Instytut Badań nad Wojną (ISW) bardzo poważnie traktuje te incydenty ataku na państwo NATO. Analitycy tego think tanku oceniają, „że Rosja de facto zaanektowała Białoruś i że (…) prawdopodobnie wykorzystuje wtargnięcia do przestrzeni powietrznej państw NATO, takich jak Litwa i Polska, z Białorusi, w ramach działań »fazy zero«". George Barros, który jest szefem zespołu ds. Rosji w ramach ISW i który stworzył jedną z najlepszych na świecie grup analitycznych zajmujących się wojną FR z Ukrainą, stara się uczulić społeczność państw NATO na działania „fazy zero". Założył też zespół GEOINT w 2022 roku, aby wzmocnić badania ISW o analizę geoprzestrzenną. Wprowadził więc metody pracy potężnej amerykańskiej Narodowej Agencji Wywiadu Geoprzestrzennego (NGA), założonej jeszcze w 1996 roku, ale zasadniczo przebudowanej w 2003 roku, gdy przyjęła obecną nazwę. NGA zatrudnia armię 14,5 tys. analityków, a jej siedziba w Wirginii w Fort Belvoir zajmuje powierzchnię 210 tys. metrów kwadratowych. Z gmachów federalnych większe są tylko Pentagon i budynek im. Ronalda Reagana. Ekipa George'a Barrosa bazuje na części danych NGA. Pokazuje, jak ważna jest budowa interaktywnej, ciągle modyfikowanej analizy geoprzestrzennej. Właśnie balony są wykorzystywane przez Rosję do tworzenia takiej bardzo szczegółowej bazy interaktywnych danych, które będą stanowić podstawę wszelkich późniejszych operacji militarnych.

Karolina Kisiel, analityczka z Defence24, uważa, że jest dwojaki cel tych balonowych inwazji – „przetestowanie polskich i sojuszniczych systemów obrony powietrznej oraz wywołanie napięć wewnątrzsojuszniczych". Jak podkreśla: „Wykorzystanie balonów do osiągnięcia tych celów przynosi szereg korzyści. Po pierwsze, balony mają mniejszy potencjał eskalacji, ponieważ tradycyjnie nie są kojarzone z operacjami wojskowymi. Co więcej, możliwość doczepiania ładunków bez ujawniania ich pochodzenia dodatkowo komplikuje atrybucję państwową, co i tak jest problematyczne w kontekście szarej strefy. W związku z tym balony stanowią tanie i obarczone niskim ryzykiem narzędzie do wywierania wpływu na państwa europejskie, zwłaszcza te na pierwszej linii frontu".

Bezkarność Rosji

W tle „fazy zero" Rosja rozbudowuje też infrastrukturę wojskową w pobliżu granicy z Finlandią w ramach przygotowywania swoich sił do potencjalnego przyszłego konfliktu z NATO. Wszystkie te działania Moskwy i Mińska wobec Polski, Litwy i Finlandii są elementem spójnego, długofalowego procesu presji hybrydowej, a nie zbiorem przypadkowych incydentów. Moskwa prowadzi działania poniżej progu wojny, w ramach „fazy zero", nie tylko po to, aby rozpoznać i testować reakcje sił zbrojnych na wschodniej flance, lecz także po to, by oswajać państwa NATO z tymi incydentami i stopniowo obniżać odporność polityczną i społeczną tych państw. W tym kontekście Białoruś pełni rolę narzędzia operacyjnego Rosji, a nie samodzielnego aktora, umożliwiając prowadzenie prowokacji z terytorium formalnie niebędącego stroną konfliktu z NATO.

Wysyłanie balonów i wszelkich obiektów w przestrzeń powietrzną Polski i Litwy ma znaczenie szersze, niż sugerowałby ich prymitywny charakter. Są to środki tanie, trudne do jednoznacznej klasyfikacji i idealnie nadające się do testowania systemów wykrywania, procedur decyzyjnych oraz reakcji informacyjnych państwa. Balony mogą służyć do pasywnego rozpoznania radioelektronicznego, obserwacji infrastruktury krytycznej, a także do sprawdzania czasu i sposobu reakcji obrony powietrznej. Ich regularność i powtarzalność wskazują, że nie są one incydentami losowymi, lecz elementem zaplanowanej operacji. Szczególnie istotne jest to, że naruszenia te są stopniowane i utrzymywane na poziomie, który nie prowokuje automatycznej odpowiedzi militarnej NATO, ale jednocześnie pozwala Rosji budować coraz pełniejszy obraz systemu obronnego państw wschodniej flanki. Zagrożenie dla Polski nie polega dziś na bezpośrednim ataku zbrojnym, lecz na erozji granic dopuszczalności i stopniowym przesuwaniu norm. Balony mogą z czasem przestać być „puste" i zostać wyposażone w aktywne środki zakłócające, retranslatory sygnału lub inne ładunki niekinetyczne.

Równolegle coraz większą rolę odgrywają drony, które mogą operować nisko, powoli

eprasa.pl 7adb8b9691

i z wykorzystaniem technologii cywilnych, co dodatkowo utrudnia ich jednoznaczną kwalifikację. Incydent z 28 stycznia, gdy dron spadł w pobliżu 2. Ośrodka Radioelektronicznego w Przasnyszu, pokazuje realność tego zagrożenia. Niezależnie od tego, czy był to dron improwizowany, czy zaawansowany technicznie, sam fakt jego obecności w bezpośrednim sąsiedztwie obiektu wojskowego i magazynu uzbrojenia świadczy o istnieniu poważnej luki w systemie ochrony i rozpoznania niskiej wysokości.

Katastrofa informacyjna rządu

Szczególnie szokująca jest w tym kontekście polityka informacyjna polskich władz. Dominująca narracja, oparta na bagatelizowaniu incydentów i podkreślaniu, że „nie ma zagrożenia", może krótkoterminowo ograniczać niepokój społeczny, lecz długoterminowo działa na korzyść przeciwnika. Rosja testuje nie tylko systemy wojskowe, lecz także zdolność państwa do nazywania rzeczy po imieniu. Komunikaty sprowadzające drony do „zabawek" i balony do „niegroźnych obiektów" osłabiają zaufanie do instytucji państwowych, a jednocześnie normalizują naruszenia suwerenności. Skuteczna polityka informacyjna nie powinna ani straszyć, ani zaprzeczać rzeczywistości, lecz jasno tłumaczyć społeczeństwu, że mamy do czynienia z działaniami hybrydowymi o ograniczonej skali, które są monitorowane i uwzględniane w planowaniu obronnym.

Porównanie z Finlandią i państwami bałtyckimi pokazuje, że możliwe jest inne podejście. Finlandia traktuje presję rosyjską jako stan trwały, a nie kryzysowy, i komunikuje to w sposób spokojny, konsekwentny i pozbawiony dramatyzmu. Państwa bałtyckie z kolei szybciej i odważniej wskazują źródło zagrożenia, dokumentują incydenty i wykorzystują informację jako element odstraszania. W obu przypadkach kluczowa jest odporność społeczna budowana poprzez edukację, transparentność i włączanie administracji cywilnej w system bezpieczeństwa. Polska dysponuje znacznym potencjałem militarnym, lecz jest zupełnie bezradna w zarządzaniu „szarą strefą" pomiędzy pokojem a wojną.

A przecież scenariusz eskalacyjny, w którym balony i drony stają się nośnikami aktywnych środków oddziaływania, jest realny i nie wymaga gwałtownego skoku jakościowego ze strony Rosji. Eskalacja może następować stopniowo, od rozpoznania i zakłóceń, przez sabotaż niekinetyczny, aż po incydent z ofiarami, który zostanie przedstawiony jako wypadek lub prowokacja. Kluczowe znaczenie ma tu wcześniejsze przygotowanie proceduralne, techniczne i informacyjne. Państwo, które już na pierwszych etapach jasno komunikuje charakter zagrożenia, wzmacnia ochronę infrastruktury krytycznej i buduje społeczne zrozumienie dla działań obronnych, znacznie ogranicza pole manewru przeciwnika. W obecnej sytuacji strategicznej najpoważniejszym ryzykiem dla Polski nie jest pojedynczy balon czy dron, lecz utrata zdolności do adekwatnej reakcji w warunkach niejednoznaczności. Rosja konsekwentnie sprawdza, jak daleko może się posunąć, zanim spotka się z jednoznaczną odpowiedzią polityczną i informacyjną. Odpowiedzią Polski i NATO nie powinna być ani eskalacja militarna, ani zaprzeczanie problemowi, lecz konsekwentne wzmacnianie dolnej warstwy obrony powietrznej, systemów przeciwdronowych, współpracy sojuszniczej oraz dojrzałej, wiarygodnej komunikacji z własnym społeczeństwem. W wojnie hybrydowej to właśnie te elementy decydują o tym, kto zachowuje inicjatywę, jeszcze zanim padnie pierwszy strzał.

Problem w tym, że Rosja skutecznie i umiejętnie wykorzystuje postępujący rozkład struktur państwa wywoływany działaniami rządu. Jak zauważył były prezydent Andrzej Duda w wypowiedzi z 5 lutego 2026 roku, obecna władza prowadzi do procesu głębokiego zastraszania społeczeństwa. Stwierdził, iż „ta »praworządność walcząca« polega na tym, że bierzemy pałę i okładamy wszystkich dookoła, a zwłaszcza tych, którzy się z nami nie zgadzają. To na tym polega ich praworządność. To jest po prostu normalny bandytyzm, nazwijmy to po imieniu". Wręcz szokująca jest diagnoza skali degradacji struktur państwa, która przekłada się na dramatyczny spadek naszego realnego bezpieczeństwa. Prezydent Duda, który przez dekadę stał na czele RP, stwierdza wprost, iż „mamy dzisiaj do czynienia z rządami tak naprawdę autorytarnymi". Strach staje się instrumentem władzy ekipy Tuska. W sytuacji totalnego bezprawia każdy może się stać ofiarą ekipy 13 grudnia.

Znaleźliśmy się w pułapce

Ujawniony raport Komisji Izby Reprezentantów USA ukazał, w jaki sposób Komisja Europejska, a właściwie Ursula von der Leyen i Berlin wymuszali na gigantach technologicznych, w tym na platformie TikTok, cenzurowanie treści w trakcie kampanii wyborczej w Polsce w 2023 roku, tak aby wspierać Donalda Tuska. Pokazuje to, że wprowadzenie reżimu autorytarnego przez ekipę 13 grudnia odbywa się pod osłoną Berlina. Niemcy dokonują w Polsce eksperymentu, na ile mogą się posunąć w przekształcaniu UE w system autorytarny. Jako społeczeństwo zaleźliśmy się w dramatycznej pułapce – z jednej strony pozbawiani jesteśmy przez Berlin skutecznego państwa, które ma nas chronić przed rosyjskim zagrożeniem. Z drugiej strony zachęca to Rosję do eskalacji „fazy zero" wobec Polski.

The Royal United Services Institute (RUSI) alarmuje, że w 2026 roku należy się spodziewać radykalnej eskalacji działań hybrydowych Rosji wobec Polski. William Dixon i Maksym Beznosiuk, analitycy tego najstarszego na świecie think tanku zajmującego się problematyką bezpieczeństwa, ostrzegają, że zwiększy się liczba operacji sabotażowych i intensywność wojny informacyjnej. Podkreślają, że podejmowane będą próby głębokiej destabilizacji kluczowych elementów struktury państwa i radykalnie wzrośnie liczba prowokacji niemilitarnych poniżej progu wojny. Problem w tym, iż zderzy się to z pogłębiającym się zjawiskiem wykorzystywania machiny państwa przez reżim Tuska do walki z opozycją. Suma tych dwóch operacji hybrydowych może doprowadzić do katastrofy naszej państwowości lub przekształcenia się Polski w brutalny reżim autorytarny. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



Jakub
Maciejewski

AMERYKANIE UDERZAJĄ w europejską cenzurę



Unia Europejska cenzuruje treści w internecie, a obiektem tej gorliwej troski są głównie treści prawicowe. I pewnie byśmy nie mieli tego w raporcie Komisji Sądownictwa Izby Reprezentantów USA, gdyby ekipa Trumpa nie była zirytowana tym, że brukselskie standardy ograniczania wolności słowa uderzają także w amerykańskie społeczeństwo, cenzurując głównie treści głoszone przez republikanów.

PUBLICYSTYKA

Po kategorycznej likwidacji programu USAID, który miał wspierać potrzebujących na świecie, a stał się funduszem dla lewackich aktywistów, raport amerykańskiej komisji jest drugim uderzeniem w progresistów. Na kilku tysiącach stron dwuczęściowego dokumentu i jego załączników mamy nie tylko szeroki opis systemu, który stworzyła Unia Europejska w celu ograniczania swobody wypowiedzi w internecie, lecz także tysiące dowodów – e-maili, protokołów ze spotkań, dokumentów, które pokazują krok po kroku, jak w Brukseli walczy się z prawicowymi treściami. W lutym 2025 roku komisja zabrała się do pracy, rozpoczęła szczegółową korespondencję z platformami typu Facebook, TikTok, YouTube, Snapchat i po roku możemy zapoznać się już z efektami jej działania (I część raportu powstała już w lipcu 2025 roku). Widać z tego wyraźnie, że kraje takie jak Polska czy Rumunia, a nawet szerzej – państwa naszego regionu – były często obiektem brukselskich interwencji w internecie.

Zdenerwowani republikanie

Jednak Amerykanie nie zajęli się tym z powodu troski o Europejczyków. Po prostu okazało się, że od dekady Unia wpływa na media społecznościowe, które nie wprowadzają osobnych standardów dla naszego kontynentu, ale w wyniku nacisków Brukseli zmieniają zasady działania wszystkich swoich użytkowników – także tych amerykańskich.

Wiele wskazuje na to, że inicjatywę walki z cenzurą Amerykanie podjęli w konsultacji z Elonem Muskiem, dopiero gdy w 2024 roku europejski establishment rozpoczął kampanię walki z X/Twitterem. Możliwe, że miliarder rozpoznał pewne mechanizmy brukselskiej kontroli i zareagował inaczej niż szefostwo Facebooka czy TikToka. A jak reagowały bardziej układne media społecznościowe?

Unia wylewa dziecko z kąpielą

W 2015 roku powstaje „EU Internet Forum", w którym dyskutuje się nad walką z radykalizmami i dezinformacją w internecie. Nie jest to pozbawione podstaw, bo świetnie zorganizowane farmy rosyjskich trolli spod Petersburga próbują ukształtować debatę publiczną w różnych częściach świata. Jako autor książki „Historia cenzury" wiem, że nawet wolnościowy Czytelnik „Gazety Polskiej" nie byłby przeciwko pewnej cenzurze, na przykład pornografii wobec dzieci czy publikowania instrukcji, jak przeprowadzić zamach na pociąg czy samolot. Ale jak to w unijnym universum bywa, zamiast skupić się na lokalizowaniu instytucjonalnych dezinformatorów, w 2016 roku wdrożono Kodeks postępowania wobec nielegalnej mowy nienawiści w internecie, który powoli ewoluował w stronę cenzury prawicowych treści. Wprowadzanie na terenie całej Unii DSA (Ustawy o usługach cyfrowych), która obecnie dociera do Polski, jest już ostatnim etapem tworzenia systemu kontroli wolności słowa.

Amerykański raport wskazuje, że unijne wytyczne nie dotyczą wprost treści konserwatywnych, ale w praktyce uderzały głównie w prawicę. Jako ekstremistyczne i radykalne oraz dezinformujące były wskazywane posty o charakterze „antyislamskim", „islamofobicznym", „anty-LGBT" czy „antyimigranckim". Warto tu rozdzielić dwie płaszczyzny – faktycznie rosyjskie boty publikują często fake newsy na te tematy albo z pojedynczego incydentu (na przykład obcokrajowiec się upił i awanturował się na ulicy, co przecież może zdarzyć się i autochtonowi) próbują zrobić

eprasa.pl 7adb8b9691



FOT. ADOBE STOCK

nagonkę na całą grupę etniczną. Jednak według Amerykanów hasło o „antyimigracyjnych treściach" jako mowie nienawiści w praktyce ograniczało dyskusję na temat przybyszy z zagranicy. W rezultacie prawicowi politycy czy publicyści byli oznaczani jako ekstremiści na równi z dżihadystami czy neonazistami, o czym w raporcie napisano wprost. Unijne instytucje zachęcały do „cenzurowania wypowiedzi politycznych ponad granicami – w tym wypowiedzi amerykańskich konserwatystów" – czytamy w tekście. To pokazuje motywację Waszyngtonu do zajęcia się tą sprawą. Unijne wytyczne uderzały w amerykańską prawicę. I tak choćby unijny dokument z marca 2022 roku wymienił „amerykańskiego kongresmena Paula Gosara (R-AZ), byłą kongresmenkę Marjorie Taylor Greene (R-GA) oraz byłego urzędnika Białego Domu Steve'a Bannona jako postacie »skrajnie prawicowe«, umieszczając ich obok białych supremacjonistów i sugerując, że powinni podlegać cenzurze". Konkluzja jest jednoznaczna: „Unijny raport o »terroryzmie« zestawiał razem islamskich dżihadystów, białych supremacjonistów oraz amerykańskich republikanów jako największe zagrożenia internetowe świata". Przypomina to całościową narrację europejskiego establishmentu, który Donalda Trumpa zrównuje z Chinami i Rosją jako równorzędnym niebezpieczeństwem dla Unii Europejskiej – nawet Donald Tusk przemawiał w tym duchu na inauguracji polskiej prezydencji w Radzie UE na początku 2025 roku.

Uczciwa rozmowa? Skandaliczne

I znowu – z ekstremizmami naprawdę warto walczyć. W 2017 roku birmańskie władze wojskowe dokonywały masakr na ludności cywilnej, a dla ochrony medialnej tej operacji uruchomiły na Facebooku kampanię dezinformacyjną, przedstawiającą przeciwników władzy jako autentycznych terrorystów. Spirala nienawiści przyczyniła się do eskalacji zbrodni w Birmie, a gdy tak wiele treści z tego okresu zdemaskowano jako kłamstwa, było już za późno. Jednak gdy Unia Europejska sceptycyzm wobec nielegalnej imigracji albo wobec seksedukacji w szkołach traktuje w tej samej kategorii, co ideologię dżihadu, to mamy prawo wołać o cenzurze. I nadal – Bruksela miewała tu i dobre rozwiązania: pomysł oznaczania filmików tworzonych przez sztuczną inteligencję znakiem wodnym wskazującym, że to wideo jest fikcją, nie jest niczym złym. Podobnie oznaczanie materiałów jako stworzonych przez instytucje państwowe nie ujmuje wolności słowa, ale tak samo i cenzura w PRL walczyła z pornografią, a przecież nie uzasadnia to jej istnienia. I tak według unijnych biurokratów zagrożeniem dla świata jest portal społecznościowy Truth Social powołany przez Donalda Trumpa, bo nie ma tam cenzury. „W opinii Komisji Europejskiej platforma, która akceptuje wolność słowa, jest ipso facto wylęgarnią terroryzmu internetowego i narusza DSA". Dodatkowo „Komisja Europejska oczerniała Truth Social, pisząc, że prawdopodobnie stanie się ona wylęgarnią ekstremizmu i terroryzmu, ponieważ »zachęca do otwartej, wolnej i szczerej globalnej debaty«".

Jak się wprowadza cenzurę

Systemowo cenzura wyglądała więc tak, że Bruksela, współpracując z organizacjami pozarządowymi w Europie, stworzyła katalog treści, które mają być ograniczane w internecie, po czym wymuszała na platformach cyfrowych konkretne rozwiązania.

eprasa.pl 7adb8b9691

I tak materiały krytyczne wobec LGBT czy nielegalnej imigracji miały po prostu mniejsze zasięgi, zaś promowanie tych dwóch zjawisk było zgodne z algorytmem zwiększającym zasięgi. Raport mówi również, że choć unijne dokumenty same przyznawały, iż liczba ekstremizmów lewicowych jest większa, to na szkoleniach czy w przestrogach dla factchekingu skupiano się głównie na prawicy.

Dodatkowo w niektórych krajach konta nie miały dostępu do monetyzacji, czyli na przykład influencer w Czechach czy na Słowacji nie mógł na Facebooku zarabiać, a w Polsce już tak – z kolei w Polsce treści z TikToka są dużo trudniejsze do monetyzacji. Polski przypadek w raporcie jest opisany głównie w perspektywie wyborów z 15 października 2023 roku.

Polska jako przypadek szczególny

Oto kolejny dowód na ingerencję Brukseli w kampanię wyborczą, w której Zjednoczona Prawica została odsunięta od władzy. W Polsce z unijnymi instytucjami współpracowały portal Demagog czy BezpieczneWybory.pl, czyli rządowy (z czasów Zjednoczonej Prawicy) projekt oznaczania treści niebezpiecznych. Te dwie inicjatywy weryfikowały wiele kłamstw debaty publicznej, ale nie poprzez cenzurowanie treści, lecz publikowanie komunikatów na przykład o zlokalizowanym fake newsie (wypowiedzianym przez konkretnego polityka). Jednak same platformy internetowe szły o wiele dalej. Tak oto TikTok oceniał, co jest teorią spiskową, a co nie, przy czym amerykański raport stwierdza, że nasz kraj był objęty szczególną cenzurą na tle innych państw Europy. Treści tak oznaczone przez TikToka miały mniejsze zasięgi, choć mogły być ciekawsze, prawdziwe i dobrze przygotowane. Niestety, dokument podaje tylko dwa mniej ciekawe przypadki cenzurowanych treści i to tych słabo komentowanych w wyborach 2023 roku. Raport wspomina o teoriach, że rząd zniechęca do udziału w wyborach za pomocą COVID-19 (co faktycznie nie było prawdą ani w 2023 roku, ani w 2020 roku – w którym było wręcz odwrotnie). Ciekawszy jest inny przypadek ograniczania treści – na przykład wskazywania, kto z kandydatów może być przedmiotem rosyjskich wpływów.

Szkoda, że na kilku tysiącach stron raportu i jego załączników Polsce nie poświęca się szczególnie dużo miejsca, ale nie to jest jego celem.

Tajność cenzury

Republikanie chcieli poznać mechanizmy tworzenia cenzury już na poziomie rozmów organizacji pozarządowych, unijnych urzędników i przedstawicieli platform cyfrowych. Duży rynek europejskich użytkowników internetu wymusił na dyrekcji Facebooka i TikToka uległość wobec Brukseli, ale widać też z tego, że te media społecznościowe jakoś wyjątkowo nie dbają o swobodę wypowiedzi swoich użytkowników. Amerykański raport wskazuje, że nawet w oficjalnych dokumentach mamy skoncentrowanie się na treściach prawicowych, gdy choćby wskazywano te narracje, które trzeba uciszać. Wielu aktywnych internautów mogło się więc dziwić, że ich posty mają tak niewielkie zasięgi, choć niektórzy trafnie rozpoznawali, iż są objęci tzw. shadowbanem, czyli ukrytym zablokowaniem powodującym brak szansy przebicia się do większego grona odbiorców. Z raportu wynika, że szczególnie „lewacki" okazał się TikTok, a więc platforma, z której korzysta głównie młodzież, a fakt, iż jest to medium zorganizowane w Chinach, dodaje tu jeszcze jedno znaczenie. Przecież Pekin w swoim imperialnym założeniu urabia zachodnie społeczeństwa, tak by były bardziej bezbronne cyfrowo – z chęcią więc propaguje treści kosmopolityczne i osłabia narodowe.

Raport Komisji Sądownictwa Izby Reprezentantów USA pokazuje, że kraje takie jak Polska czy Rumunia, a nawet szerzej – państwa naszego regionu – były często obiektem brukselskich interwencji w internecie.

Gdyby Unia Europejska miała w tej sprawie czyste intencje, cały projekt byłby bardziej transparentny. Bo choć kasowanie dużych prawicowych kont było bardzo rzadkie – w 2021 roku usunięto z Facebooka profil Konfederacji, liczący kilkaset tysięcy obserwujących – to ucinanie zasięgów było już powszechne. Zatem mieszkaniec Unii Europejskiej, utrzymujący urzędników w Brukseli (i NGO żyjące z państwowych dotacji), nie wiedział, że te podmioty go cenzurują. Toż to klasyczny motyw instytucjonalnej cenzury, bo i w PRL nie tłumaczono przecież, że dziwna literka i liczba w stopce redakcyjnej książki to pseudonim pracownika Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

W białych rękawiczkach

Unijna cenzura (termin „cenzura" oficjalnie używany jest w raporcie) nie wycinała więc treści tak jednoznacznie, jak w systemach autorytarnych, robiła to bardziej miękko – ograniczając zasięgi. W demokracji jednak asymetryczna debata publiczna, gdy jedna strona ma ograniczenia, a druga jest promowana algorytmami, prowadzi do patologii i ideologicznej przewagi jednych nad drugimi. W kategoriach heroizmu konserwatywnych środowisk można więc oceniać naszą skuteczność, mimo zorganizowanego systemu walki z naszymi treściami.

Nie miejmy złudzeń, że Bruksela zareaguje z pokorą i przeprosi swoich obywateli. W obecnym ideologicznym kursie skończy się zapewne na wzmożeniu antyamerykańskiej retoryki – nie tylko więc oddala gospodarczo i politycznie Unia się od USA, lecz także brzydzi się demokratycznymi standardami. **GP**

PUBLICYSTYKA

eprasa.pl 7adb8b9691

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

POWRÓT TOWARZYSZA SZMACIAKA

Komuniści nie mieli dotąd szczęścia w lansowaniu swoich neobohaterów – trybun ludowy Kostka-Napierski okazał się warchołem i zdrajcą, gen. Świerczewski-Walter prymitywnym pijakiem, a Luna Brystygierowa zboczoną sadystką. Jednak w kolejnym obrocie dziejów może być inaczej. Rotacyjny marszałek Czarzasty najwyraźniej zaczyna się rozkręcać. Po pomysłach na temat przytulania Polaków przez Niemców pojawił się jego kolejny koncept, dowodzący lewicowej wrażliwości politycznej. W pomyśle zgłoszonym przez towarzyszkę Biejat chodzi – cytuję – o „przywrócenie pamięci i godności ofiarom pierwszych lat PRL-u". W rozwinięciu jest mowa o zadośćuczynieniu osobom, które doznały uszczerbku na zdrowiu, oraz członkom rodzin osób, które poniosły śmierć. Ma im przysługiwać świadczenie pieniężne w wysokości 50 tys. zł. I myliłby się każdy, sądząc, że chodzi tu o potomków tysięcy ludzi zabitych w lasach i zamęczonych w ubeckich katowniach. Lewicowi wrażliwcy dopominają się o rekompensaty dla prześladowców polskich bohaterów. Biorą w obronę aktywistów i oprawców, wiernych funkcjonariuszy na żołdzie Związku Sowieckiego, poległych podczas wprowadzania i utrwalania władzy ludowej. Skoro przywrócono już emerytury żyjącym funkcjonariuszom SB, warto zadbać o nieżyjących. Współczucie nie ma granic. Wyobrażacie sobie, kochani, rekompensaty, jakie powinno się wypłacać np. rodzinie Franza Kutschery zabitego w zamachu? Jeszcze pilniejsza może się okazać sprawa odszkodowań dla naszych modelek wplątanych w aferę Epsteina. Tusk powołał w tej sprawie dwa zespoły. Boi się czegoś. Niczego za to nie boi się swetrowy postkomuch, jeden z bohaterów sprawy Rywina, rotacyjny marszałek Włodzimierz C. Nic, że PiS domaga się zbadania ruskich uwikłań biznesowych i towarzyskich, nic, że wyklucza go z towarzystwa ambasador USA… Trwa niewzruszony, że Donaldinio go wybroni. Chwilowo broni, ale jak będzie trzeba, odetnie się z właściwym sobie wdziękiem. GP

Skoro przywrócono już emerytury żyjącym funkcjonariuszom SB, warto zadbać o nieżyjących.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

PSY TUSKA

Swego czasu na ekranach sukcesy święciły „Psy" w reżyserii Władysława Pasikowskiego. Ten znakomity film jako głównego bohatera miał esbeka, a samą esbecję w jakiejś mierze „ocieplał wizerunkowo". Oczywiście nie to było celem tego obrazu, ale jednak jako efekt poboczny działało. „Co wy tam palicie?" (w kontekście palenia akt) stawało się żarcikiem, a bluzgi padające z ust Lindy i innych aktorów brzmiały naturalnie, „bajerancko" i „po amerykańsku". A przecież film ten pokazywał to, co u esbeków było normą – czyli życie w świecie przemocy i wulgaryzmów – i co w jakiejś mierze stanowiło część potworności systemu komunistycznego i jego służb. Gdy słuchałem nagrań, w których niejaki „Biszkopt" groził Piotrowi Nisztorowi śmiercią, wrzuceniem mięsa do lodówki czy paleniem zwłok po oblaniu ropą, to przypomniał mi się ten potworny esbecki światek z filmów Pasikowskiego. Podobnymi „psami" wysługuje się od lat Donald Tusk, by trzymać za gardło nie tylko opozycję (gdy rządzi), lecz także „swoich", gdy nie jest przy władzy. Ma po prostu na różnych poziomach swoich ludzi do brudnych zadań. Na poziomie ministerialnym będą takie akcje wykonywać Bodnar czy Żurek, skazujący ludzi na więzienia i torturujący ich. Na poziomie medialnym ma sforę Giertychów i Lisów – którzy będą złorzeczyć, pluć, atakować każdego, kogo Donald Tusk uzna za wroga. I wreszcie ma on także całą strukturę niewidoczną – służb formalnych oraz ludzi pochodzących ze służb lub z życiorysem dawnych służb, którzy wykonywać będą robotę najbrudniejszą. Język, sposób myślenia, formułowania gróźb, jakich używał były oficer SOP, pochodzi właśnie ze środowiska byłych esbeków. To oni w ten sposób mówili o działaczach opozycji jeszcze za komuny. To tacy ludzie mordowali księży, bili na komisariatach, pałowali w czasie demonstracji ulicznych. I takich ludzi system rządowy, utrzymywany ręką Tuska, hołubi i trzyma z lubością na smyczy. Bo są potrzebni. GP

Gdy słuchałem nagrań, w których niejaki „Biszkopt" groził Piotrowi Nisztorowi śmiercią, to przypomniał mi się potworny esbecki światek z filmów Pasikowskiego.

eprasa.pl 7adb8b9691



Dawid **Wildstein**

LĘK – najważniejsza broń Tuska

O programie SAFE i o tym, jakie ten „wielki sukces" Tuska niesie zagrożenia, powiedziano już chyba wszystko. Warto jednak zwrócić także uwagę na to, jak wygląda propaganda, za pomocą której władza usiłuje sprzedać ten temat społeczeństwu. Jednym z jej najważniejszych celów jest wzbudzanie w obywatelach strachu. Okazuje się, że aby przetrwać, uśmiechnięty populizm musi pasożytować na lęku Polaków.

PUBLICYSTYKA

Przypomnijmy filmik, w którym Tusk przedstawił obywatelom „profity", jakie nasz kraj uzyskał, przystępując do programu SAFE. Uśmiechnięty premier, wyluzowany, przerywa to, co właśnie robi, i odbiera telefon. Patrząc na jego pozę, mowę ciała, kilka zdawkowych słów, które rzuca, można odnieść wrażenie, że rozmawia o jakiejś zupełnie nieistotnej sprawie, może właśnie umawia się z kimś na kawę? Po chwili Tusk odkłada komórkę i rozpromieniony oświadcza: „Mamy to, 40 mld dla Polski".

Wybraniec Tusk

Pomińmy tu oczywisty infantylizm formy tego przekazu i zastanówmy się, co właściwie nasz premier chce przekazać Polakom za pomocą tej wyreżyserowanej przez speców od reklamy i PR-owskiej komunikacji teatralnej scenki. Po pierwsze, że ten sukces to dla Tuska nic specjalnego, dzień jak co dzień. Ot, sprawa na jeden szybki telefon, kilka zdań z kimś ważnym, zapewne jakimś dobrym kumplem, i już – miliardy dla naszego kraju, i to w tak kluczowej sprawie jak zakupy zbrojeniowe. Bez wysiłku, bez spiny. Drugi komunikat jest ściśle powiązany z pierwszym – otóż wszystko, co najważniejsze, odbywa się niejako poza kadrem. Nie jest elementem obserwowanej przez społeczeństwo polityki, oficjalnych negocjacji, procesów czy decyzji, do których mamy dostęp. Nie, to rozmowa dwóch decydentów – nie słyszymy jej, nie mamy świadomości, co ją poprzedziło, możemy obserwować tylko efekt – Polacy będą bezpieczni. Jak konkretnie to się stało? Tego nie wiemy i wiedzieć nie musimy, istotne jest to, że Tusk jest sprawny, ważny, że osiągnął ten cel.

Jak więc widać, ten infantylizm przekazu ma jednak bardzo konkretny cel. Jest on elementem budowania statusu Tuska jako wodza, przywódcy narodu, bez którego nic nie jest możliwe. To on, jego pozycja jest gwarantem osiągania przez Polskę sukcesu. To dobrodziej, który sam w sobie jest warunkiem pomyślności Polaków. To, co naprawdę ważne w polityce, zaczyna się i kończy na nim. Zauważmy, jak skrajny jest to populizm, tak naprawdę wypłukany z jakiejkolwiek realnej treści. W takim ujęciu nie liczą się przecież: program polityczny, plany reform, nawet kolejne głosowania w Sejmie i przyjmowane ustawy. To tylko nieistotny teatrzyk, estetyczny dodatek. Ważne są wyłącznie możliwości i kontakty wodza, to one stają się jedynym wyznacznikiem tego, co uzyska Polska. Tego typu populizm oferuje też swoim odbiorcom skrajnie prymitywną, spiskową wizję tego, czym jest polityka. To, co w niej ważne, prawdziwe, jest ukryte. Taka narracja jest typowa dla sekt. Okazuje się, że poza wzrokiem normalnych ludzi istnieje pewna „tajemna sfera", do której dostęp mają tylko wybrani, odpowiednio wcześniej namaszczeni przez podobnych sobie. Guru. Tacy właśnie jak Tusk.

Telefon zamiast góry Synaj

Uśmiechnięty premier staje się więc rodzajem świętego, zawieszonego między dwoma światami – tym, co tu i teraz, który obserwują zwyczajni Polacy, i tym, gdzie rozgrywają się sprawy najważniejsze. W tej świeckiej quasireligii Tusk pełni rolę proroka, będącego jedynym dostępnym nam pośrednikiem między pierwszą rzeczywistością a drugą, tym, który potrafi je łączyć. Żeby to osiągnąć, nie potrzebuje już góry Synaj czy modlitw w świątyni, wystarczy mu telefon komórkowy. W tej sytuacji Polakom pozostaje już tylko jedno – to kolejny bardzo istotny komunikat zawarty w tym króciutkim filmiku o programie SAFE: wierzyć w swojego przywódcę. Skoro nic nie wiemy o tym, co się dzieje za kurtyną ukrywającą przed nami prawdziwą politykę, nie możemy też oceniać metod samego Tuska, ba, nawet samo oczekiwanie, by wiedzieć, co właściwie wódz zamierza oraz w jaki sposób chce to osiągnąć, przestaje mieć rację bytu. To zresztą standard retoryki Tuska, który regularnie, odpowiadając na pytania podległych mu funkcjonariuszy medialnych, używa (ku ich zachwytowi) zwrotu „zaufajcie mi". To musi wystarczyć nam, maluczkim.

Zauważmy, że tego typu populizm podważa fundament demokracji, którym jest sens debaty publicznej. Po co nam ona, skoro

eprasa.pl 7adb8b9691



To standard retoryki Tuska, który regularnie, odpowiadając na pytania podległych mu funkcjonariuszy medialnych, używa zwrotu „zaufajcie mi”. To musi wystarczyć nam, maluczkim.

do niczego nie prowadzi? Nieważne, jakie idee czy program polityczny się w niej pojawią, na końcu i tak najważniejsze są zakulisowe gierki przywódców. Tym samym nawet poglądy przestają się liczyć, ważna jest tylko lojalność wobec właściwego wodza. Tego typu populizm jest też niebywale niebezpieczny dla samego funkcjonowania państwa. Przekonuje on obywateli, że jest ono wręcz niepotrzebne – wszystko przecież zależy od przywódcy. To w nim, nie w państwie, obywatel ma znaleźć oparcie, w nim widzieć swoją szansę i ratunek. Konsekwencje takiej narracji są destrukcyjne. W takim ujęciu wszystkie działania mające na celu poprawę stanu państwa, wzmocnienie jego instytucji stają się, w najlepszym wypadku, po prostu marnowaniem zasobów, w najgorszym – wręcz formą przeszkadzania wodzowi w osiągnięciu jego celu, którym jest „dobro Polaków”. Idealne to wytłumaczenie dla niszczenia państwa, dla utrzymywania go w bylejakości.

Inna Polska jest możliwa

Żeby jednak przekonać do takiej wizji, trzeba wpierw społeczeństwo zarazić lękiem oraz poczuciem niższości. Tak naprawdę prezentowany przez Tuska na filmiku luz i uśmiech to tylko maska. Obywatel ma czuć strach. Musi uważać, że los jego i jego rodziny jest kwestią nieznanych mu uwarunkowań, gier politycznych, o których nic nie wie. Ma przestać wierzyć we własne państwo, w jego instytucje, czyli w to, na co poprzez demokrację ma realny wpływ. W końcu nie one są ważne, tylko Tusk i jego telefon. Obywatel ma więc czuć się zupełnie bezradny, bezbronny wobec tych wielkich i dla niego niepojmowalnych sił, które tworzą jego rzeczywistość. Oczekuje się od niego, żeby pokornie czekał na łaskę ważniejszych od niego, grzecznie „modlił się”, żeby jego przywódcy się udało.

Tego typu narracja jest zresztą wprost sprzedawana społeczeństwu przez najbardziej ordynarne ścieki propagandowe władzy. Na przykład na hejterskiej stronie Sok z Buraka regularnie możemy przeczytać, że Tusk się dla nas poświęca, że jest stworzony do rzeczy większych, ale zależy mu na naszym dobru, więc walczy o nas. Jednocześnie musimy pamiętać, że jeśli nie będziemy mu wdzięczni, zniknie i będziemy zgubieni. Filmik o programie SAFE, oczywiście subtelniejszy, jest nośnikiem dokładnie tej samej narracji, którą następnie podchwytują media sprzedane uśmiechniętej władzy. Im bliżej wyborów, tym tego typu propaganda będzie głośniejsza i agresywniejsza. Za jej pomocą obóz władzy, po pierwsze, będzie próbował zagłuszyć krytykę Tuska. Przedstawić ją jako naruszenie świętości, więcej – egzystencjalne zagrożenie dla Polski i Polaków. Po drugie, taka propaganda będzie też najlepszym sposobem neutralizacji oskarżeń o niszczenie państwa, chaos, brak reform, zapaść instytucji – w końcu to tylko didaskalia. Tusk i jego partia, a także jego zachodni mocodawcy wiedzą, że mogą wygrać tylko wtedy, jeśli narzucą Polakom mentalność typową dla narodów zamieszkujących postkolonialne pseudopaństewka; przekonanie, że by przetrwać, muszą zrezygnować z własnych suwerenności i aspiracji, czekać tylko na łaskę silniejszych.

Najważniejszym więc zadaniem prezydenta i propaństwowej, demokratycznej opozycji jest pokazanie Polakom, że mogą znowu zaufać państwu. Że może być ono silne i sprawne – jeśli ta patowładza odejdzie. **GP**

RYS. CEZARY KRYSZTOPA

eprasa.pl 7adb8b9691



Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

POTRZEBY I PRAGNIENIA

Co stoi za referendum w Krakowie?



Wiele wskazuje na to, że zebrano już ponad połowę podpisów potrzebnych do zorganizowania referendum za odwołaniem platformerskiego prezydenta Krakowa, Aleksandra Miszalskiego. Skala oburzenia i mobilizacji mieszkańców zaskoczyła nawet ich samych, jednak do pełnego sukcesu droga będzie już tylko bardziej wyboista.

To wyzwanie przede wszystkim dla prezydenta Miszalskiego" – powiedziała w Radiu Zet Dorota Łoboda, rzecznik klubu Koalicja Obywatelska, pytana o to, jak partia władzy reaguje na postępujący bunt Krakowian przeciwko wybranemu zaledwie 20 miesięcy temu prezydentowi z ich ugrupowania, szefa małopolskiej PO. I choć dodała, że to wyzwanie także dla całej formacji, to taka gradacja odpowiedzialności sporo nam mówi.

Trend jest oczywisty

W ubiegłym tygodniu analizując w „Codziennej" ten krakowski sprzeciw wobec platformersko-uśmiechniętej władzy pod Wawelem, postawiłem tezę, że problem z tym (zapewne nieoczekiwanym z perspektywy Warszawy) buntem ma przede wszystkim Donald Tusk. I choć słowa rzecznik klubu teoretycznie świadczą o lekceważeniu tego, co dzieje się w grodzie Kraka, to należy odczytać je jako wysłany do Miszalskiego sygnał: naważyłeś piwa, teraz będziesz je pić jako pierwszy.

Bo najwyraźniej naważył. Z informacji, jakie uzyskałem od ludzi związanych z organizatorami akcji referendalnej, trendy są dla prezydenta Krakowa zabójcze. Dyskusja w internecie jest całkowicie zdominowana przez krytyczne dla niego komentarze i treści – stanowią one nawet 95 proc. przekazu. Trudno sobie wyobrazić, by miał to być, jak chcą tego jego nieliczni zabierający głos obrońcy Miszalskiego, „trend odgórnie sterowany".

Ale to nie tylko emocje w sieci, lecz także akcja zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum. W chwili, gdy czytają Państwo ten tekst, zapewne przekroczono już połowę potrzebnych podpisów (ponad 30 tys. z 58 tys.), a od ogłoszenia akcji minęły zaledwie dwa tygodnie z ustawowych 60 dni. Coś się więc w Krakowie wydarzyło.

Ale co dokładnie? Cóż, wygląda na to, że przede wszystkim Aleksandrowi Miszalskiemu nie udało się swoimi rządami przekonać do siebie tych Krakowian, którzy na niego nie głosowali. A co więcej – udało mu się doprowadzić ich na skraj wytrzymałości.

Chodzi nie tylko o blisko 50 proc. biorących udział w wyborach samorządowych w 2024 roku, którzy w drugiej turze oddali głos na jego konkurenta – Łukasza Gibałę. Oto bowiem blisko dwuletnie rządy Miszalskiego sprawiły także, że polityką lokalną zaczęli się interesować ci, którzy do nich nie poszli – a więc grupa jeszcze większa – ponad 50 proc. uprawnionych do głosowania. Tak, Miszalski wygrał wybory, zdobywając 51,04 proc. głosów przy frekwencji zaledwie 45,5 proc.

Zainteresowali się, bo musieli. Wówczas, w 2024 roku, obserwujący bitwę pomiędzy Miszalskim i Gibałą nie ukrywali zdziwienia. Wszytko działo się po wieloletnich, bo trwających od 2002 roku, rządach prof. Jacka Majchrowskiego, które (szczególnie ostatnia kadencja) naznaczone były kontrowersjami. Wydawało się, że mieszkańcy

eprasa.pl 7adb8b9691



FOT. PAP/ART SERVICE

Krakowa są zainteresowani tym, by w mieście „wreszcie” coś się zmieniło. Liczby tego, jak widać, nie potwierdziły – krakowianie do wyborów nie poszli. Co więcej, można założyć, że frekwencja byłaby jeszcze mniejsza, gdyby nie wzmożenie wyborców Platformy, w kwietniu 2024 roku wciąż żyjących w atmosferze miodowych miesięcy koalicji 13 grudnia.

No właśnie. Ponad połowa Krakowian okazała się na to jednak obojętna. Lokalna polityka wydawała się być czymś jak powietrze, w Krakowie, owszem, często brudne, ale na dłuższą metę poza rytualnym narzekaniem obojętne. Duża w tym zasługa samego Jacka Majchrowskiego, który przez dekady swoich rządów dość skutecznie zarządzał aparatem biurokratyczno-medialno-propagandowym i sam przez wiele lat był politykiem niemal teflonowym. To jednak opowieść na inny czas. Zapamiętać z tego trzeba tyle, że pomimo tych narzekań mieszkańcy nie palili się ani do wyścigu do urn, ani do dyskusji o tym, czy i jak miasto ma się zmieniać. I to pomimo nadciągających z różnych stron ciemnych chmur.

Ludzie to czują

Dziś, 20 miesięcy od „wielkiej zmiany” w krakowskim magistracie, ci, którzy wówczas do wyborów nie poszli, już nie mogą powiedzieć, że polityka lokalna dotyka ich tylko czasami, jak zła jakość powietrza w mroźne dni. I choć katalizatorem niezadowolenia jest oczywiście opisywana już na naszych łamach Strefa Czystego Transportu, która z niewiadomych przyczyn obejmuje aż 60 proc. miasta, to powodów jest więcej. Podwyżki opłat za komunikację miejską, niepewność co do sytuacji budżetowej, pogłoski o kolejnych cięciach, a na to wszystko nakłada się wszechobecne kolesiostwo, które w wykonaniu Miszalskiego i jego ekipy przybrało formę wręcz patologicznego żerowiska dla swoich. A, jak wiemy, rozpasanie władzy w połączeniu z jej mierną skutecznością to prosty przepis na… referendum.

Poza tym wszystkim istotne jest jeszcze jedno. Jak trafnie zauważa prof. Rafał Matyja w książce „Miejski grunt. 250 lat polskiej gry z nowoczesnością”, współczesne (kapitalistyczne) miasto jest czymś na kształt synergii potrzeb i pragnień. W Krakowie wydaje się, że władza nie realizuje ani jednych, ani drugich – od rosnących cen biletów po upadek rangi miasta, z którego ucieka biznes z prezydentem, z którego śmieje się cała Polska. I choć mogą to być oceny na wyrost, to nie da się ukryć, że mieszkańcy Krakowa mają poczucie, że miasto osuwa się w dryf.

Oczywiście nie jest powiedziane, że akcja referendalna zakończy się sukcesem dla jej organizatorów. Władza ma w ręku wiele narzędzi, które mogą skutecznie zdemobilizować tych, którzy dziś odgrażają się, że pójdą zagłosować za odwołaniem Miszalskiego, a gdy dodać do tego, że samo referendum mogłoby odbyć się – kto wie – może dopiero pod koniec września, to emocje mogą być całkiem inne niż w mroźną i ciemną zimę.

Ale na razie w Krakowie trwa „powstanie”, jak trochę na wyrost mówią o akcji referendalnej zaangażowani w nią przedstawiciele – od liberalnych ruchów miejskich, ludzi od Łukasza Gibały, przez PiS, Ruch Narodowy i Konfederację. Krakowski lider narodowców Piotr Bartosz w rozmowie ze mną żartował, że w mieście zawiązał się „szeroki front antyplatformerski”. W mieście zawisły pierwsze plakaty na słupach, a liderzy akcji pojawiają się w mediach, także ogólnopolskich, zainteresowanych, a jakże, „wpływem tego wszystkiego na krajową politykę”.

Ten jest znaczny, bo choć wspomniana na początku rzecznik klubu KO niemal odruchowo wskazała w Radiu Zet na Aleksandra Miszalskiego jako tego, który ma z tym wszystkim problem, to nie trzeba tęgiej głowy, by zrozumieć, że antyplatformerska rewolucja w drugim największym polskim mieście, i to takim, w którym Tusk osobiście zaangażował się w kampanię, to kolejny kamyk z lawiny, finalnie mogącej zmieść rząd. Już teraz słyszy się o przymiarkach do kolejnych akcji w innych

eprasa.pl 7adb8b9691

miastach, które mobilizują przeciwników koalicji 13 grudnia w roku, który przecież miał być pierwszym od dawna „niewyborczym". Obudzenie tego typu nastrojów przed przypadającymi na 2027 rok wyborami parlamentarnymi mogłoby więc być dla partii władzy nie mniej zabójcze niż kolejne – trwające przecież cały czas – afery.

Wiosna będzie gorąca

Dlatego wbrew temu oficjalnemu bagatelizowaniu i pobłażliwej dla Miszalskiego retoryce partyjnych władz można się spodziewać, że „centrala" rzuci na Kraków swoich ekspertów, a następnie propagandowe wojska. To tym bardziej pewne, że lokalny aktyw K13G wydaje się co najmniej „nie ogarniać" sytuacji, a nawet gorzej – dolewa oliwy do ognia, obrażając organizatorów referendum, a nawet samych mieszkańców. Przykładem może być partyjny bonzo – Bogusław Kośmider, dawny wiceprezydent Krakowa, znany z tego, że jeszcze jako przewodniczący Rady Miasta pracował u dewelopera, a dziś szefuje Krakowskiemu Holdingowi Komunalnemu – molochowi zarządzającemu miejskimi spółkami, w którym zatrudnił na stanowisku swojego doradcy szefa krakowskiej PO, człowieka bez matury. Kośmider w emocjonalnym wpisie grozi mieszkańcom w stylu znanym raczej z poprzedniej epoki. Warto zacytować dłuższy fragment: „Ostrzegam i przestrzegam, Kraków może wiele stracić na tym poruszeniu, jakie teraz jest organizowane i Kraków tego nie zapomni. I nie chodzi o samo podpisywanie czy zbieranie podpisów, nie chodzi o próbę odwołania, tylko o formę tych działań, agresję, obrzydliwe, nieprawdziwe oskarżenia, działanie za wszelką cenę. Tę cenę zapłacą także ci w ten sposób atakujący, prędzej czy później zapłacą i to dużą, dużo wyższą niż sobie wyobrażają, cenę. Kraków pamięta i będzie pamiętał o tej agresji, o tych obrzydlistwach, nieprawdziwych oskarżeniach. Kraków pamięta i będzie pamiętał. I prędzej czy później Kraków wystawi za te bezeceństwa rachunek, ciężki rachunek. Przestrzegam i ostrzegam!".

O tak, Kraków wystawi rachunek. Wiele jednak wskazuje na to, że wystawi go tym, którzy w groteskowy sposób zdają się dziś mówić: „Kraków to ja". **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PRIORYTETY ŻURKA



Dawid **Wildstein**

Jedno jest pewne. Za kadencji silnego razem, piastującego stanowisko ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka wiele osób nie może spać spokojnie. Emerytki krytykujące Owsiaka, bohaterowie opozycji mówiący prawdę o Giertychu czy sędziowie, którzy ośmielili się podać w wątpliwość wspaniałość Donalda Tuska. Za to na spokój może liczyć prokurator Wrzosek, a także Grodzki, Nowak czy wspomniany już Giertych, którym usłużny Żurek grzecznie umarza śledztwa. Do tego grona dołączył jeszcze jeden „twór". Specjalnie używam tego terminu, ponieważ nie chodzi tym razem o osobę, ale o państwo. O Rosję. Okazało się bowiem, że prokuratura Żurka nie widzi podstaw do wszczęcia śledztwa w sprawie Polaka, który zginął w rosyjskim więzieniu. Przypomnijmy, chodzi o Krzysztofa Galosa, który, zgodnie z relacjami świadków, był przez Rosjan torturowany, a następnie zamordowany. Jak widać, jednak sprawa jest nieważna, a zabójcy nie muszą się obawiać czegokolwiek ze strony uśmiechniętej Polski. Dlaczego miałoby to w końcu interesować uśmiechniętych prokuratorów. Przecież dużo ważniejszy jest jeden komentarz krytykujący Owsiaka, wtedy, jak widzieliśmy, całe państwo, służby i media muszą stać na baczność miesiącami i rozprawić się z emerytką, która ośmieliła się coś takiego napisać. Podłość uśmiechniętej władzy jest w tej sprawie naprawdę niebywała, zwłaszcza jeśli dodamy do wyżej wymienionych przykładów również to, że niedawno ruszył proces księdza Olszewskiego i dwóch urzędniczek Ministerstwa Sprawiedliwości. Jak się okazuje, torturowany i zakatowany przez Rosjan Polak to sprawa mniej istotna niż dalsze dręczenie kozłów ofiarnych uśmiechniętego populizmu, którzy już swoje przecierpieli i w „uśmiechniętych" aresztach byli – słowa samego rzecznika praw obywatelskich – traktowani w „nieludzki sposób". Trudno o wymowniejszy dowód na to, jakie są priorytety i Żurka, i Tuska, a także na to, jak chore jest dziś nasze państwo, jak wynaturzonym tworem się stało. Sprawa ta powinna wstrząsnąć opinią publiczną – może więc warto, żeby zainteresowała się nią propaństwowa i demokratyczna opozycja? **GP**

Okazało się, że prokuratura Żurka nie widzi podstaw do wszczęcia śledztwa w sprawie Polaka, który zginął w rosyjskim więzieniu.

eprasa.pl 7adb8b9691

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

TOWARZYSZ CZARZASTY PŁAKAŁ...



Tadeusz **Płużański**

11 lutego 1982 roku Zarząd Główny komunistycznego ZBOWiD zdecydował o budowie w Warszawie Pomnika Poległym w Służbie i Obronie Polski Ludowej. Czujni Warszawiacy słusznie nazwali go pomnikiem utrwalaczy. Został rozebrany w 1991 roku i zastąpiony Pomnikiem Tadeusza Kościuszki. Towarzysz Włodzimierz Czarzasty zapewne płakał. Na prawym brzegu Wisły przestał również straszyć Zygmunt Berling. Stał tam sobie 34 lata – na czerwonym (nomen omen) cokole, z przetrąconymi (zapewne przez Sowietów) nogami. Bo Berling, żołnierz Legionów Polskich, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w czasie II wojny sam stał się bolszewikiem – zbyt długo straszył. Towarzysz Czarzasty, doceniając zasługi towarzysza Berlinga, zapewne zalewał się łzami. Berlinga sowieckie NKWD zwerbowało po wrześniu 1939 roku: polski renegat przyjął obywatelstwo ZSRS i hołdował arcymordercy Stalinowi. W dowód wdzięczności zatwierdzał wyroki śmierci na swoich żołnierzach podejrzanych o związki z polskim podziemiem. W Warszawie straszył też Pomnik Braterstwa Broni („czterech śpiących"), odsłonięty na Pl. Wileńskim już w listopadzie 1945 roku (zniknął dopiero w 2011 roku), czy rok późniejszy Pomnik Wdzięczności Żołnierzom Armii Radzieckiej, upamiętniający sołdatów poległych w trakcie „wyzwalania" warszawskiej Pragi (dotrwał do 2018 roku). Jaka była historia „czterech śpiących" (w ramach „braterstwa" z Polakami czterej „spali", gdy Niemcy zarzynali Powstanie Warszawskie, a trzej walczyli – zarzynali na Pradze polskie podziemie niepodległościowe). Towarzysz Czarzasty zapewne nie mógł się pogodzić ze stratą obu propagandowych obiektów i płakał. Czarzastemu przez lata wtórował minister „od pomników" – Andrzej Kunert, starając się nam wmówić, że „śpiący" muszą pozostać na warszawskiej Pradze, bo „oddają ducha tamtych czasów". Ale Polacy tego „ducha" poznawali w kazamatach NKWD-owskich i ubeckich katowni: przy ulicach 11 Listopada, Ratuszowej, Sierakowskiego, Strzeleckiej. Gdy na drugim brzegu Wisły tliło się powstanie, tu „wyzwoliciele" hurtowo wyłapywali i mordowali AK-owców. Tu towarzysz Czarzasty zapewne nie płakał. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

BEZ NAUKOWEGO NOBLA



Józef **Wieczorek**

Smutny to fakt, że do tej pory nie mamy laureata Nagrody Nobla pracującego w Polsce w dziedzinie naukowej. „The Economist" uznał, że jesteśmy największym przegranym emigracji naukowej, bo kilkunastu noblistów urodziło się na terenach Polski, ale żaden z polskich (polskiego pochodzenia) naukowców nie otrzymał Nobla za badania prowadzone na terytorium Polski. W końcu i najbardziej polska noblistka Maria Skłodowska-Curie badania prowadziła we Francji. Miałby szanse Nobla z fizyki otrzymać Marian Smoluchowski, ale przedwcześnie pokonały go bakterie w Dolinie Prądnika. Stefan Banach, mimo że genialny, zajmował się matematyką, więc był bez szans. Rudolf Weigl, który z pochodzenia był Austriakiem, ale wybrał narodowość polską, wielokrotnie był nominowany do nagrody, ale jej nie otrzymał. W czasie okupacji, bo nie chciał być Niemcem, a po wojnie go blokowano, bo uznano za kolaboranta („kolaborował" z AK), podobnie jak Jana Czochralskiego, wypędzonego po wojnie z Politechniki Warszawskiej. Kilku wybitnych naukowców jednak zgłaszano do Nobla, ale bezskutecznie. W ostatnich latach m.in. Aleksandra Wolszczana, ale ten, jak sam przyznawał, nie osiągnąłby tego, co osiągnął, bez współpracy z SB, więc chyba by musiał się podzielić nagrodą z oficerem prowadzącym. W historii mieliśmy jednak człowieka – Witolda Zglenickiego, zwanego „polskim Noblem" (współpracował z Alfredem Noblem) – finansującego w niemałym stopniu naukę (kasa im. Mianowskiego) w „zabranej Polsce". Teraz mamy co prawda takich, co wiedzę mają, ale filantropami być nie mogą, bo wiedzę muszą oddawać hierarchom w ramach „dostaw obowiązkowych". Akademicy nieraz argumentują: „Dajcie nam pieniądze, a Noble same przyjdą". Kto udowodni, że nie. Dziś w nauce pracuje się zespołowo i jest to kosztowne, ale u nas w ramach naprawiania patologii nauki preferowane/nagradzane są prace indywidulane, więc o Noblu możemy sobie jeno marzyć, ale są to marzenia nierealne. Kto chce walczyć o Nobla, musi wyjeżdżać z Polski, tak jak było wtedy, kiedy Polski na mapach nie było. Teraz Polska jest, ale w tej Polsce nie ma klimatu dla nauki. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



Krzysztof
Wołodźko

Niemieckie zbrodnie i wojenna grabież

FAKTY ZAMIAST FIKCJI



Lewicowo-liberalne partie w Polsce chętnie żyrują niemiecki neorewizjonizm, który ma się coraz lepiej u naszego zachodniego sąsiada. To więcej niż dyskusyjne – to szkodliwe dla polskiej racji stanu. Co więcej, godzi również w historyczne ustalenia, nie tylko znane niemieckim historykom, lecz także badane przez najuczciwszych z nich.

PUBLICYSTYKA

O wizycie towarzysza marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego w Niemczech powiedziano już dużo. Nie trzeba by było do niej wracać, gdyby postkomunistyczna lewica raz po raz nie dawała do zrozumienia, że strategia podlizywania się Berlinowi to jej utrwalony modus operandi. Mówiąc półżartem, półserio, niczego innego nie można się spodziewać po grantobiorcach (i grantobiorczyniach oczywiście też) Fundacji im. Friedricha Eberta. Powtórzmy zatem za klasykiem: „Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi". A raczej: spójrzmy na to, jak najodważniejsi i najuczciwsi intelektualnie niemieccy badacze widzą sprawę niemieckiej odpowiedzialności i niemieckich reparacji wojennych.

Dobrze zorganizowana zbrodnia

Zacznijmy od wznawianej w Polsce wielokroć, niestety wciąż bez dobrej korekty, książki Götza Aly'ego „Państwo Hitlera" (Gdańsk 2025). Profesor Uniwersytetu w Salzburgu, wielokrotnie wyróżniany prestiżowymi nagrodami dziennikarz i historyk, zadał sobie trud przyjrzenia się polityce gospodarczej i instytucjonalnej III Rzeszy. I pokazał, jak biurokratyczna maszyna, ku wyraźnej radości znakomitej większości społeczeństwa, uczyniła z grabieży Polaków, Żydów oraz innych narodów Europy i ich zniszczonych albo podporządkowanych sobie państw potężne narzędzie ekonomiczne. Götz Aly pokazał narodowy socjalizm jako maszynerię znacznie wykraczającą poza „pruskiego ducha": naświetlił system „funkcjonujący za sprawą osobliwego połączenia emocjonalnej i populistycznej polityki, inteligentnego interwencjonizmu i kalkulowanych z zimną krwią mordów": od konkursów urzędniczych w 1935 roku na najlepszy pomysł na podatkowy wyzysk Żydów, po plany z 1942 roku wypędzenia 50 mln Słowian na Syberię. Rozmach szedł w parze ze skrupulatnym planowaniem: „Niemiecka organizacja Die Forschungsgesellschaft wspierała przez lata tę masową, dobrze zorganizowaną zbrodnię, której celem było spowodowanie śmierci wielu milionów ludzi. Jeszcze w budżecie na lata 1945/1946 znajdowały się przeznaczone na ten cel środki" (sic!).

Autor „Państwa Hitlera" udowadnia, że jedną z największych trosk niemieckich władz było zapewnienie społeczeństwu dostatniego życia nawet w wojennych warunkach – tak żeby nie powtórzyły się traumatyczne napięcia i trudności z czasów I wojny światowej. Polityka państwa – również w momencie przesilenia i krachu – nastawiona była na oszczędzenie większości społeczeństwu niedogodności wojennych podatków. Doprowadzano do ruiny waluty podbitych państw, byle tylko niemiecką markę ocalić od inflacji; rabowano miliony ton artykułów spożywczych, by wyżywić armię i cywili; jeszcze przed wojną wywłaszczono na potęgę Żydów; niszczono polskie przedsiębiorstwa prywatne, spółdzielnie i państwowe firmy nie tylko po to, by wojenna machina mogła radzić sobie na frontach, lecz także po to, by całe społeczeństwo, mimo wojny, mogło żyć coraz dostatniej.

„Zwykli Niemcy" żyli z mordów i grabieży

Götz Aly pisze bez ogródek: „Dzięki temu stworzony przez Hitlera system z jednej strony stał się popularny wśród szerokich mas niemieckich obywateli, a z drugiej nabrał charakteru przestępczego". To nie jest tak, że „zwykli Niemcy niczego nie wiedzieli" – takie tłumaczenie stało się wygodne dla tych, którzy po klęsce znaleźli się po wschodniej i po zachodniej stronie żelaznej kurtyny. Zyski z totalnej grabieży, oparte na zbrodniach, jakich wcześniej świat nie widział, uwikłały Niemców w ciągnące się przez dekady mroczne zależności i coraz nowsze sposoby wybielania się w oczach własnych i świata. U podstaw tkwi cicha niemiecka akceptacja dla faktu, że „polityka zagłady miała na celu dobro narodu". Choć wśród niemieckich elit kwitła luksusowa

eprasa.pl 7adb8b9691



FOT. YOUTUBE

grabież, nie można tracić z oczu sprawy tyle banalnej, ile ważnej. Jakiej? Hitler nie miał złudzeń: „Liczy się tylko siła nabywcza szerokich mas!”. Złote zęby i biżuteria, drogocenne kruszce i papiery wartościowe – wszystko to w znacznej mierze trafiało do Reichsbanku na konto Rzeszy. Główny Urząd Powierniczy Wschód pilnował grabieży polskich Żydów i setek tysięcy Polaków, których uznano za wrogów państwa niemieckiego. Logika systemowej grabieży może zdumiewać: berlińscy urzędnicy ubolewali przy okazji, że SS i Wehrmacht, za cichym przyzwoleniem najważniejszych władz, kradną na potęgę to, co powinno trafić na konto państwa! Skalę zbrodniczej korupcji Aly określa słowami: „rozpasane samofinansowanie aparatu mordu”.

Nie jest to zatem wyłącznie problem narodowych socjalistów u władzy, jak cynicznie próbują w Polsce sugerować politycy postkomunistycznej lewicy. Profesor z Salzburga nie ma złudzeń: „Kiedy piszę o »Niemcach«, używam tzw. zbiorowego uogólnienia. Robię to jednak często, ponieważ przy wszystkich swych brakach, wydaje mi się to o wiele bardziej adekwatne, niż używanie bardzo mocno zawężonego pojęcia »naziści«. Wszak Hitlerowi wielokrotnie udawało się uzyskiwać akceptację swych działań daleko poza szeregami członków partii – wśród zwykłych obywateli Rzeszy Niemieckiej”. To jednak wstyd, że przedstawicielom polskiej władzy takie rzeczy musi tłumaczyć niemiecki badacz – należałoby w tej sytuacji sięgnąć pewnie po mocniejsze metafory i skojarzenia, ale rzecz zrobiłaby się procesowa.

Dokumenty „zaginęły”

Götz Aly wskazuje, że sprawa ma także mocno bieżący i polityczny kontekst. Mówi choćby o tym, że renomowane niemieckie instytucje badawcze nie chcą bliżej przyglądać się kwestiom finansowania wojny przez Berlin. I ogromnym, „niewyjaśnionym” dochodom III Rzeszy już po 1 września 1939 roku. Z archiwów państwowych, z bankowych sejfów przez dekady zniknęło mnóstwo dokumentów na ten temat – część celowo, jawnie i oficjalnie zniszczono, do czego przyznawali się niemieccy bankowcy, urzędnicy i politycy. A jeśli nie zniknęły, to zostały pochowane na dnie szuflad. Tak jest choćby ze szczegółowym opisem działalności dyrektora Reichsbanku i szefa Banku Emisyjnego w okupowanej Polsce Fritza Paerscha. Dopiero w 1998 roku (sic!) Bundesarchiv, nie bez nacisku ościennych państw, opublikowała raport dotyczący tego rodzaju akt. Czytamy w nim: „Osobom postronnym może się to wydać rzeczą niezrozumiałą, że dokumenty, które tak ściśle wiązały się ze zbrodniczą działalnością narodowych socjalistów, zostały tak nierozsądnie rozparcelowane, a w końcu zaginęły”. Autor „Państwa Hitlera” nie ma w tej sprawie żadnych wątpliwości: nie tylko co do przyczyn zaginięcia dokumentów, lecz także do strategii narracyjnej niemieckich instytucji: „Prawdziwe powody pozbywania się dowodów niechlubnej przeszłości widać tu jak na dłoni. Zarówno w NRD, jak i w RFN, ze względu na rację stanu, istniał trend, aby znikły wszelkie dokumenty, na podstawie których bez trudu można by wystąpić z jakimikolwiek roszczeniami”. I na tym nie koniec, bo i Rosja, która tak chętnie stroi się w antyfaszystowskie piórka, wie bardzo dużo o grabieżach, których dokonywał jej sojusznik z czasu IV rozbioru Polski. Aly wskazuje, że istotne dokumenty dotyczące niemieckiej polityki finansowej, dewizowej i gospodarki wojennej „czekają na badaczy w bogatych zasobach moskiewskiego ministerstwa gospodarki, jak również w archiwach radzieckiego ministerstwa finansów”. Rosjanie wciąż mają czym szantażować Berlin, jeśli chodzi o zaszłości historyczne. Ciągłość dziejowa w tych sprawach jest oczywista. Ale na to wszystko wpada Anna Maria Żukowska, cała na czerwono, i mówi na X, że zbrodnie II wojny światowej to przecież nie Niemcy, lecz naziści. Ktoś mógłby spytać, czy w tym wszystkim nie widać jednak wspólnictwa pokoleń – konsekwentnego i idącego w dekady. Czy wtedy również posłankę Nowej Lewicy uznamy za wspólniczkę dalekosiężnej niemieckiej strategii wybielania tamtych czasów?

Problem nie ogranicza się do jednej postaci, partii czy nawet obozu władzy skupionego wokół Donalda Tuska. Od początku III RP, nie bez wysiłku niemieckich środowisk ideowo-politycznych, budowano w Polsce specyficzny obraz dobrosąsiedztwa, który ostatecznie czynił z nas raczej przymilnych petentów niźli naród/państwo twardo domagające się uszanowania swoich racji. Złożyło się na to wiele czynników wewnętrznych i zewnętrznych, które także po upadku żelaznej kurtyny uczyniły nas raczej przedmiotem niż podmiotem geopolitycznych i geoekonomicznych gier. To wszystko sprawiło, że pozostajemy dziś z pytaniem: jak polemizować z wygodnymi dla Niemców narracjami historycznymi, skoro niemała część polskiego społeczeństwa jest wobec nich z różnych przyczyn kompletnie bezradna? **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



Mateusz
Matyszkowicz

Nowe gwiezdne wojny
WIELKI WYŚCIG O AI



Główne amerykańskie firmy technologiczne zawiązują kolejne konsorcja i podejmują starania o pozyskanie środków na rozwój sztucznej inteligencji. Tym razem mowa o planie wydania rekordowej sumy 1,5 bln dolarów. Trwa wielki wyścig.

PUBLICYSTYKA

Amerykanie dobrze wiedzą, że jeśli nie dokonają dziś znaczącego skoku infrastrukturalnego i technologicznego, zostaną w tej dziedzinie wyprzedzeni przez Chiny. Coraz wyraźniej widać, że ta rywalizacja zaczyna przypominać znane z lat 80. „gwiezdne wojny".

Nie tylko projekt militarny

W 1983 roku Ronald Reagan ogłosił program Strategic Defense Initiative (SDI), który bardzo szybko zyskał przydomek „gwiezdnych wojen" – na zasadzie analogii do głośnej sagi George'a Lucasa. Nazwa ta, początkowo pomyślana jako ironiczna i prześmiewcza, miała wykpiwać megalomanię amerykańskiego prezydenta oraz rzekomą fantastyczność projektu. Paradoksalnie jednak właśnie ona stała się trwałym znakiem rozpoznawczym nowej fazy amerykańskiej polityki strategicznej.

Stany Zjednoczone, zmęczone przeciągającą się zimną wojną i logiką wzajemnego odstraszania, uruchomiły program, który miał przynieść im realną przewagę strategiczną, a zarazem wciągnąć Związek Radziecki w wyścig technologiczny i finansowy, zabójczy dla jego niewydolnej gospodarki. SDI nie było więc jedynie projektem militarnym, lecz także próbą zasadniczej zmiany reguł gry – przeniesienia rywalizacji na poziom, na którym amerykańska przewaga technologiczna i ekonomiczna mogła zadziałać z pełną siłą.

Program polegał na planie stworzenia wielowarstwowego systemu obrony przeciwrakietowej, zdolnego do neutralizowania sowieckich pocisków balistycznych na różnych etapach ich lotu – od fazy startu, przez trajektorię orbitalną, aż po wejście w atmosferę. W wyobraźni zbiorowej – i to dla naszej analizy jest kluczowe – SDI funkcjonował jako program stworzenia narzędzi do ataku z kosmosu. Dzięki temu można było go łatwo przedstawić i sobie wyobrazić: jako futurystyczną tarczę, która miała unieważnić dotychczasową równowagę strachu. Niezależnie od tego, na ile był technicznie wykonalny, działał politycznie i psychologicznie.

Związek Radziecki nie pozostawał bierny i – dokładnie tak, jak przewidywała amerykańska administracja – zaangażował potężne środki w rozwój własnego przemysłu zbrojeniowego. Dla Kremla było to wyzwanie na tyle poważne, że podczas rozmów rozbrojeniowych w Rejkiawiku w 1986 roku głównym żądaniem Michaiła Gorbaczowa było wycofanie się Stanów Zjednoczonych z programu SDI. Bezskuteczne. Ameryka nie ustąpiła, a presja ekonomiczna i technologiczna stała się jednym z elementów prowadzących do załamania radzieckiego systemu.

„Gwiezdne wojny" Donalda Trumpa

Na początku 2025 roku Donald Trump publicznie nawiązał do programu SDI i ogłosił nowe „gwiezdne wojny" – tym razem pod kryptonimem „Golden Dome", czyli Złota Tarcza. Projekt ten, nieprzypadkowo nawiązujący także do izraelskiego Iron Dome, zakłada budowę złożonego technologicznie systemu obronnego, który – z wykorzystaniem również instalacji kosmicznych – ma umożliwiać wczesne wykrywanie nadlatujących obiektów i ich neutralizację, jeszcze zanim znajdą się nad terytorium Stanów Zjednoczonych.

Golden Dome w wielu aspektach przypomina pierwotny program SDI: jest demonstracją technologicznej ambicji, próbą zmiany kalkulacji strategicznej przeciwników oraz sygnałem politycznym wysyłanym zarówno do sojuszników, jak i do rywali. Ale w istocie prawdziwe „gwiezdne wojny" toczą się dziś gdzie indziej – i właśnie na nie stawia również Biały Dom.

Czy tego chcemy, czy nie, narzędzia umownie nazywane sztuczną inteligencją już dziś zmieniają fundamenty naszej cywilizacji. I nie chodzi wyłącznie o używane masowo przez ludzi chatboty, choć i one

eprasa.pl 7adb8b9691



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

odgrywają istotną rolę, przejmując coraz więcej funkcji komunikacyjnych, analitycznych i kreatywnych. Chodzi o znacznie głębszą transformację, która obejmuje całe systemy gospodarcze i polityczne.

Sztuczna inteligencja zmienia ekonomię: skraca procesy koncepcyjne, produkcyjne i logistyczne, automatyzuje decyzje, które dotąd wymagały ludzkiego doświadczenia, i uwalnia nowe, wcześniej niedostępne zasoby gospodarki. Wraz z tym zmienia się struktura zatrudnienia – coraz więcej czynności wykonywanych dotąd przez ludzi przejmują algorytmy, a praca ludzka przesuwa się w stronę nadzoru, projektowania i kontroli systemów. Jednocześnie narzędzia sztucznej inteligencji stają się bezprecedensowym instrumentem masowej kontroli i zarządzania społeczeństwami. Po raz pierwszy w historii pojawia się realna możliwość budowy państw o charakterze w pełni totalitarnym – nie opartych na terrorze i przemocy, lecz na algorytmach, danych i predykcji. Realizują się scenariusze, które w Polsce znamy z powieści Janusza Zajdla: powstają systemy doskonałej kontroli i ewaluacji obywateli, w których życie jednostki może być w każdej chwili obserwowane, oceniane i korygowane przez bezosobowy system.

Chiny pokazują, że nie jest to literacka fantazja. Integracja monitoringu, analizy danych, rozpoznawania twarzy, śledzenia aktywności cyfrowej i finansowej tworzy aparat władzy, który pozwala nie tylko reagować na nieposłuszeństwo, lecz także je przewidywać i neutralizować, zanim w ogóle przybierze formę działania.

Ale nawet to blednie w porównaniu ze skokiem, który dokonuje się dziś w technologiach militarnych. Widzimy to już na Ukrainie, gdzie coraz więcej dronów, pocisków i systemów rozpoznawczych jest wspieranych lub wręcz sterowanych przez algorytmy sztucznej inteligencji. AI skraca czas reakcji, zwiększa precyzję uderzeń i zmienia charakter pola walki. Rosja nie waha się korzystać z takich narzędzi, testując je w warunkach realnego konfliktu.

Na jeszcze większą skalę do użycia technologii opartych na sztucznej inteligencji przygotowują się Chiny, które traktują je jako kluczowy element przyszłych doktryn wojskowych. Dla Pekinu AI nie jest dodatkiem do armii, lecz sposobem jej zasadniczej przebudowy – amplifikatorem siły, który ma zapewnić przewagę decyzyjną, operacyjną i strategiczną. I właśnie w tym miejscu analogia do „gwiezdnych wojen" z lat 80. przestaje być metaforą, a zaczyna opisywać realny mechanizm globalnej rywalizacji.

Ostatni moment

Stany Zjednoczone stoją dziś przed ostatnią realną szansą, by zyskać na tym polu trwałą przewagę. Wciąż mają bowiem niemal wszystkie kluczowe atuty: nadal dysponują najsilniejszą gospodarką świata, unikalną zdolnością finansowania gigantycznych projektów poprzez rynki kapitałowe – a nie poprzez państwowy moloch – dostępem do najlepszych laboratoriów, uczelni i globalnego obiegu naukowego. To przewagi, które nie są dane raz na zawsze. Jeśli Ameryka ten moment prześpi, wkrótce może się okazać, że okno możliwości bezpowrotnie się zamknęło.

Sytuacja jest jednak znacznie trudniejsza niż w latach 80. Po pierwsze, ówczesny świat był znacznie bardziej homogeniczny i podzielony na dwa wyraźne, odrębne bloki. Istniało zdecydowanie mniej interakcji ludzkich, kulturowych i ekonomicznych niż dziś. Związek Radziecki funkcjonował jako osobny, w dużej mierze odizolowany świat. Dzisiejsze Chiny takim światem nie są. Są integralnym uczestnikiem tej samej globalnej gospodarki, tych samych łańcuchów dostaw i tego samego obiegu technologii co Stany Zjednoczone.

Po drugie, w latach 80. gospodarka ZSRS była strukturalnie i ilościowo znacznie słabsza od amerykańskiej – jej realna siła nie sięgała nawet jednej trzeciej potencjału USA. Dziś Waszyngton musi konkurować z rywalem, którego gospodarka osiąga już ponad 70 proc. amerykańskiej mocy i który potrafi tę skalę przekuwać w długofalową strategię państwową.

W tamtej epoce Stany Zjednoczone mogły liczyć na to, że wciągając Sowietów w kosztowny projekt „gwiezdnych wojen", stopniowo zduszą ich niewydolną gospodarkę. Dziś ten scenariusz nie jest już oczywisty. Chiny dysponują znacznie większym potencjałem ekonomicznym niż dawny blok komunistyczny, są głęboko wplecione w globalny system i potrafią absorbować długotrwałe koszty rywalizacji.

Dlatego coraz mniej decydujące staje się pytanie, kto wyda więcej, a coraz bardziej to, kto dokona rzeczywistego skoku technologicznego. Nie wystarczy już wciągnąć przeciwnika w wyścig. Trzeba ten wyścig realnie wygrać – zanim przewagi strukturalne przestaną działać.

Wtedy już będzie za późno. Także dla nas. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

LIBERALNE ŚWIĘTE SZALEŃSTWO

EPSTEIN, TUSK I WALKA O POLSKĄ DUSZĘ

Donald Tusk, wraz ze swoim obozem i z przybudówkami medialnymi wypowiedział symboliczną wojnę administracji Trumpa. Jego interes polityczny jest tu dość oczywisty. Ale w tej walce odbywa się jeszcze jeden proces – liberałowie powoli zanurzają się w odmętach teorii spiskowych, sterując emocjami na ich najniższym poziomie. Frakcja liberalna to w coraz większym stopniu frakcja wariacka.

Nie ma wielkiego sensu rozprawiać o faktach sprawy Epsteina, bo fakty nie mają znaczenia. Tak jak nie miały w wypadku poprzedniego szaleństwa – teorii o fałszerstwach wyborczych, których ofiarą miał paść Rafał Trzaskowski. Chodzi o zarządzanie emocjami. A co je lepiej pobudzi niż opowieść, którą zaprezentował Donald Tusk, ogłaszając stworzenie polskiej komisji ds. afery Epsteina? Oto, według polskiego premiera, „jeśli potwierdzą się nasze obawy", będzie konieczne „rozpoczęcie śledztwa w związku ze skandalem związanym z pedofilią w Stanach Zjednoczonych". Amerykańska siatka pedofilska brała na cel polskie dzieci. Resztę dopowiedział już Roman Giertych: Epstein przy wsparciu rosyjskich służb zbudował tę siatkę obrzydliwości, a „wiele wskazuje na to, że [Trump] brał w nich udział". Roch Kowalski, pracownik mediów publicznych w likwidacji, wyjaśnił, w jakim celu i o co toczy się cała ta gra, rzucając: „Konserwatywne wartości to stręczycielstwo i pedofilia. Bo to właśnie reprezentuje sobą po części ruch MAGA". Dowody na to wszystko, tak jak na koordynowane przez „braci kamratów" fałszerstwo wyborcze, odnalazł Roman Giertych, który czytał akta Epsteina, liczące ponad 3 mln stron, „całą noc", więc wyrobił sobie zdanie. Wypowiedź w temacie Jacka Murańskiego, „postaci znanej", zapewne zamknie sprawę.

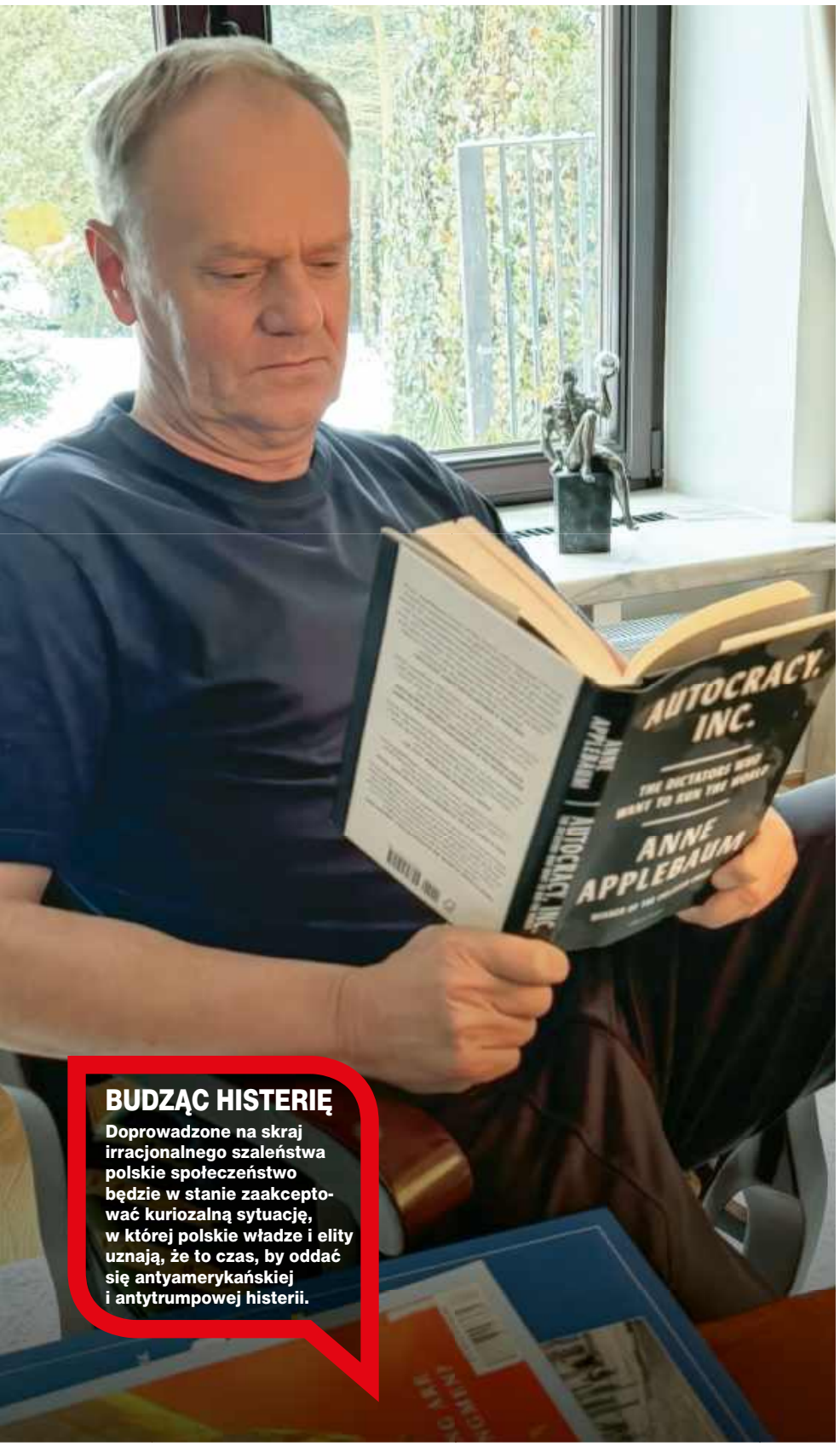
Furia antyamerykańska

Ktoś, kto widział, jak w Davos prezydent Finlandii próbował prostować pytanie dziennikarki, która sugerowała, że Stubb powiedział, iż „Europa poradzi sobie bez USA", ktoś, kto słyszał kilka brutalnych prawd, które wypowiedział pod adresem Europy Zełenski, który niedawno stwierdził też, że „Putin boi się tylko Trumpa", mógłby być odrobinę zdziwiony tym, że w Polsce, państwie wschodniej flanki, triumfy święci antyamerykańskie szaleństwo. Premier robi sobie zdjęcie, jak czyta książkę Anne Applebaum „Autocracy Inc.", w której Trump jest postawiony w jednym szeregu z Putinem, szef polskiej dyplomacji oskarża Elona Muska o zbrodnie wojenne, marszałek Sejmu zarzuca Trumpowi łamanie prawa międzynarodowego. W mediach rządowych, przejętych nielegalnie i siłą, tematem numer jeden są najpierw dyskusje o tym, jak masowe są mordy, których ICE dokonuje na ulicach Minneapolis. Potem: czy Trump jest tylko kretynem, czy może jednak agentem rosyjskim, „umoczonym po uszy" w składanie ofiar z polskich dzieci. W TVP World, powszechnie uznawanym za udzielne księstwo ministra Sikorskiego, dziennikarz pyta polskiego generała: „Czy wierzy pan, że Europa jest w stanie obronić się bez Stanów Zjednoczonych?". Generał odpowiada, że tak, a „Ukraina jest najlepszym przykładem". Mimo że fakty i Zełenski mówią coś dokładnie odwrotnego.

A na koniec kilku prawicowych publicystów w golfach, tych „rozsądniejszych", z zasadami, którzy nie chodzą w czapeczkach z napisem MAGA, tylko w ładnych marynarkach ze sztruksu, stwierdza, że „Trump rozmienia na drobne amerykańskie soft power". Bo Polakom nie podoba się sytuacja, w której „zagraniczny dyplomata" decyduje, „komu wolno, a komu nie wolno okazywać sympatii politycznej" – jak napisał Klub Jagielloński. Bo przecież to wszystko, co opisałem w poprzednim akapicie, było tylko tym, prawda? Delikatnym okazaniem „braku sympatii" administracji naszego najważniejszego sojusznika, taką małą szpileczką, na którą ten egocentryk mający obsesję na punkcie Nobla zareagował z charakterystycznym dla siebie przewrażliwieniem. Bo jednym z obowiązujących warunków bycia inte-

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 7adb8b9691



BUDZĄC HISTERIĘ

Doprowadzone na skraj irracjonalnego szaleństwa polskie społeczeństwo będzie w stanie zaakceptować kuriozalną sytuację, w której polskie władze i elity uznają, że to czas, by oddać się antyamerykańskiej i antytrumpowej histerii.

Premier Tusk robi sobie zdjęcie, jak czyta książkę Anne Applebaum „Autocracy Inc.", w której Trump jest postawiony w jednym szeregu z Putinem, szef polskiej dyplomacji oskarża Elona Muska o zbrodnie wojenne, marszałek Sejmu zarzuca Trumpowi łamanie prawa międzynarodowego.

lektualistą sztruksowym w III RP i podstawą warunkowej akceptacji liberalnego salonu jest udawanie, że pewnych faktów się nie widzi. Na przykład tego, że Radosław Sikorski jest mężem swojej żony. A jego żona jest intelektualną ikoną liberalnego oporu przeciw Trumpowi.

Nie widzą też tego, że solidaryzujący się z nimi w „podkreśleniu polskiej podmiotowości" w sprawie Czarzasty–Rose nie mieli problemu z tym, gdy tę podmiotowość naruszały Bruksela i ośrodki finansowane z pieniędzy amerykańskiego podatnika, przez Partię Demokratyczną, przy sporym udziale Anne Applebaum. Jarosław Kuisz z „Kultury Liberalnej" w 2023 roku przekonywał w „New York Timesie" Amerykanów, że „Polska nie jest takim przyjacielem, jak się Zachodowi wydaje". Kuisz, wraz ze swoją żoną Karoliną Wigurą, ubolewali nad tym, że Biden nazwał Polskę „wspaniałym sojusznikiem", a PiS ciągle

eprasa.pl 7adb8b9691

cieszy się z poparcia na poziomie 35 proc. Ale USA dysponują „narzędziami wpływu", można wsparcie amerykańskie dla polskiej armii „uzależnić od praworządności". Teraz jednak Kuisz w rządowej TVP ogłasza, że „USA są w pewnym sensie naszym przeciwnikiem". Być może też dlatego, że po uderzeniu przez Trumpa w USAID na początku kadencji do „Kultury Liberalnej" przestało płynąć kilkadziesiąt tysięcy dolarów rocznie za pośrednictwem National Endowment for Democracy (NED), w której Radzie Dyrektorów przez wiele lat zasiadała Anne Applebaum. Ale Kuisz i Wigura to są ci porządni, rozsądni liberałowie, mają tytuły naukowe i sztruks, które sprawiają, że do debat z nimi chętnie też zasiadają przedstawiciele prawicy w golfach. W tych dyskusjach na poziomie wszyscy zachowują godność, bo liberałowie w sztruksie to przecież nie Giertych, a prawica w golfach to w końcu nie ten szalony Tarczyński. Jednocześnie nie po raz pierwszy w historii inteligenci udają przed samymi sobą, że odpowiedni dobór słów uchroni ich przed uczestnictwem w brutalnej grze o władzę. A rozgrywającym w tej grze jest Donald Tusk i on akurat nigdy nie miał zahamowań, by posługiwać się zarówno inteligentami, jak i ludźmi takimi jak Giertych.

Polska na skraju szaleństwa

W szaleństwie jest metoda. Bo tylko doprowadzone na skraj irracjonalnego szaleństwa polskie społeczeństwo będzie w stanie zaakceptować kuriozalną sytuację, w której polskie władze i polskie elity uznają, że to czas, by oddać się antyamerykańskiej i antytrumpowej histerii. Emocje trzeba rozhuśtać na tyle, by polska dusza zgubiła balans, jak derwisz kręcący się wokół własnej osi. Bo tylko wówczas uznamy, że trzeba postawić nasze emocje ponad naszymi interesami i rachubą dotyczącą naszej sytuacji geopolitycznej, która pomimo wypowiedzi Trumpa, uderzających w naszą dumę, się nie zmieniła. Polak, który zachował resztki racjonalności, zadałby sobie pytanie: dlaczego w Polsce uznajemy, że stać nas na to, na co Finowie i Ukraińcy zgodnie uznali, iż nie mogą sobie pozwolić?

Dlatego w środowisku zwolenników Koalicji Obywatelskiej stare autorytety, owi „rozsądni" liberałowie, zastępowani są stopniowo przez zwolenników najbardziej odklejonych teorii spiskowych. Na X, wśród kont wspierających ugrupowanie Tuska, wszystkich na głowę bije konto Romana Giertycha, w tej samej kategorii na Facebooku zwycięża Sok z Buraka, a na YouTubie wygrywają filmy Jana Pińskiego i Tomasza Wiejskiego. Od „analiz" dr. Kontka, spisku „braci kamratów", którzy mieli swoich ludzi we wszystkich komisjach wyborczych, przez opowieści o oszukiwaniu przez Karola Nawrockiego testów narkotykowych za pomocą „urynatora", po książkę „ekspertki Pińskiego" pod tytułem „Potężny gej Kaczyński" i opowieści o „potężnym spisku pedofilskim MAGA". Tym dzisiaj żyje liberalna strona opinii publicznej, a nie lekturą dzieł Monteskiusza i Johna Locke'a czy wiarą w pluralizm i trójpodział władzy. Donald Tusk zarządza emocjami plemiennymi, teorie spiskowe zawsze podsycają je najlepiej, bo na najniższym poziomie. A podsycanie paranoi jest tu narzędziem niezwykle skutecznym.

Wodospad fałszu

Pewne cytaty z książki Anne Applebaum, której lekturą chwalił się Donald Tusk, mogą posłużyć jako refleksja na temat tego, z czym w Polsce mamy do czynienia. Jak pisze autorka, autokraci celowo używają jednocześnie wielu mających niewielkie poparcie w faktach teorii spiskowych. „Ta taktyka nazywana »wodospadem fałszu« wytwarza nie oburzenie, ale nihilizm. Gdy istnieje tyle wyjaśnień, jak możesz wiedzieć, co naprawdę się wydarzyło?" – czytamy w „Autocracy Inc.". „Większość materiału wyprodukowanego nie jest zbyt złożona, ale jednocześnie nie jest też kosztowna. Politycy, »eksperci«, grupy medialne, które go używają, są tak samo prawdziwe, jak fałszywe". Autokratom, twierdzi Applebaum, chodzi o szerzenie „poczucia beznadziei", które podkopuje zaufanie do instytucji. W Polsce Donalda Tuska obywatel nie wie, czym jest sprawiedliwy wyrok, bo nie wie, czy sąd jest sądem, czy neosądem, nie wie, czy prezydent RP jest prawdziwy, bo może został źle wybrany. A na koniec jest utrzymywany w przekonaniu, że nasz główny sojusznik w sprawach bezpieczeństwa jest być może naszym wrogiem, którego głównym celem jest upokorzenie naszej godności i porywanie naszych dzieci. Może nie wszyscy w to do końca wierzą, ale dokumentów Epsteina jest tyle, że wystarczą do wykreowania poczucia, iż „coś w tym jest". Ten nihilizm i poczucie beznadziei, nieobce przecież polskiej duszy w historii, mogą być bardzo przydatnym podglebiem. Na przykład dla kogoś, kto będzie chciał nas zwolnić z naszej suwerenności, w ramach „coraz głębszej integracji" europejskiej. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 7adb8b9691

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

W braterstwie siła Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow stanowczo potępił amerykańskie naciski na Kubę i potwierdził gotowość udzielenia pomocy władzom w Hawanie. Nicolas Maduro może poświadczyć, że przyjaciele z Moskwy słów na wiatr nie rzucają – zaledwie nieco ponad miesiąc temu zapewniali o tym samym bratnią Wenezuelę.

Profesjonalista Jak donosi Fundacja Walki z Korupcją, minister budownictwa i gospodarki mieszkaniowej Rosji Irek Fajzullin wyposażył swoje dwie rodziny (oficjalną oraz kochanki, z którą ma dwoje dzieci) w nieruchomości warte prawie 2 mld rubli – czyli około 83,5 mln zł. No i co tu się czepiać? Widać, że właściwy człowiek na właściwym stanowisku. A od czegoś przecież musiał zacząć.

Mniejsze zło W nadgranicznym i przyfrontowym obwodzie biełgorodzkim odnotowano rekordową liczbę gwałtów na tle wzrostu liczby rosyjskich wojskowych stacjonujących w regionie – donoszą tzw. niezależne, a w rzeczywistości rusofobiczne media. Chciałoby się zapytać tych oszczerców i nienawistników: „A co, chcielibyście, żeby byli tam żołnierze NATO?”.

Świeża krew Do Rosji – w ślad za Hindusami – zacznie sprowadzać się gastarbeiterów z Afganistanu – donoszą media federalne i regionalne. Wiadomo, deficyt mężczyzn w wieku produkcyjnym, którzy teraz kopią okopy, broniąc „russkiego miru” w Donbasie, trzeba jakoś uzupełnić. Ważne, żeby tylko ich następcy szybko przejęli ideały słowiańskiej jedności, prawosławia i tradycyjnych rosyjskich wartości. Ale te, tak heroicznie przecież niesione na bojowe rubieże, w metropolii powinny obronić się same. Nieprawdaż?

Siła wiary Tymczasem w porównaniu z danymi sprzed roku w Rosji czterokrotnie wzrosła sprzedaż osikowych kołków, dwukrotnie szklanych kul, a o ponad 60 proc. – lalek wudu. Znacznie większym popytem cieszą się też wizyty u magów, wróżek i jasnowidzów. Jak trwoga, to do… No właśnie – do kogo? Oj, chyba patriarcha Cyryl w obliczu takiej ekspansji konkurencji powinien zastanowić się nad jakością usług świadczonych przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną. **GP**

BĘDZIE WESOŁO

Na prośbę inwalidów „specjalnej operacji wojskowej” w obwodzie leningradzkim ma powstać szkoła stand-upu – doniosły lokalne portale informacyjne. Niezłe – już sam pomysł brzmi jak dowcip z kabaretu.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Chwila nostalgii

Niemal w tym samym czasie rosyjskie portale przytoczyły wzruszające wspomnienia metropolity Cyryla i byłego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa. Pierwszy opowiedział, jak w młodości wypił dwie butelki koniaku, a drugi – jak strzelał z haubicy w stronę Finlandii. Po dwóch butelkach Finlandii?



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 7adb8b9691



STARCIE W ZATOCE

WOJENNE SCENARIUSZE USA I IRANU

Wszystko zmierza ku wojnie na Bliskim Wschodzie. Iran nie spełni bowiem żądań USA. Gotów jest co najwyżej (znów) oszukiwać w kwestii programu atomowego. Z kolei Donald Trump zbyt dużo już zainwestował politycznie i militarnie w rozwiązanie problemu irańskiego, by teraz odpuścić bez działań wojskowych. Można się więc tylko zastanawiać, jak będzie wyglądał atak amerykański i jak odpowie na to Iran.

Antoni **Rybczyński**

Pierwsze groźby USA pojawiły się w trakcie eskalacji protestów w Iranie i brutalnego ich tłumienia przez reżim. Amerykanie nie uderzyli jednak od razu nie tylko z powodu braku wystarczających sił w regionie, lecz także z obawy o bezpieczeństwo sojuszników i partnerów. Nie byliby bowiem w stanie zwiększyć ich ochrony przed odwetowym atakiem Iranu. To nie przypadek, że nie tylko arabskie kraje regionu, lecz także Izrael odwodziły Trumpa od pomysłu szybkiego ataku. Jednak z każdym kolejnym tygodniem sytuacja się zmienia. Pentagon wciąż ściąga do regionu siły uderzeniowe oraz dodatkowe systemy obrony powietrznej do ochrony swoich sił i sojuszników. Do baz amerykańskich w Kuwejcie, Jordanii, Bahrajnie, Arabii Saudyjskiej i Katarze ściągane są dodatkowe elementy systemów THAAD i Patriot. To oznacza, że Waszyngton zakłada poważny odwet irański i możliwość długotrwałej wymiany ciosów z powietrza. Sądząc po gromadzonym na Bliskim Wschodzie potencjale militarnym, jedynie demonstracja siły nie interesuje Amerykanów. Tym razem może chodzić o ciężkie i najlepiej rozstrzygające uderzenie w Iran.

Trzy żądania Trumpa i armada USA

30 stycznia Donald Trump oświadczył: „W kierunku Iranu zmierza ogromna flota, większa niż ta, która została wysłana do Wenezueli. Jeśli dojdziemy do porozumienia, to dobrze. Jeśli nie, to zobaczymy, co się stanie". USA postawiły Iranowi trzy żądania: ostateczne zaprzestanie wzbogacania uranu i utylizacja jego obecnych zapasów; ograniczenie liczby i zasięgu rakiet balistycznych; zaprzestanie wszelkiego wsparcia dla sprzymierzonych z Teheranem radykalnych ugrupowań na całym Bliskim Wschodzie. Wydaje się, że Iran do

eprasa.pl 7adb8b9691

ustępstw gotowy jest tylko w pierwszym punkcie. Ale i to będzie bardzo trudne do skontrolowania. Spełnienie dwóch pozostałych żądań oznaczałoby de facto rezygnację Teheranu ze statusu regionalnego mocarstwa.

Trump dostał z końcem stycznia od swoich współpracowników, w tym w Pentagonie, listę opcji ataku na Iran. Wśród nich jest potężne, zmasowane bombardowanie najważniejszych obiektów państwa i Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC). Inne możliwości to ataki na symboliczne cele reżimu, co miałoby dać przestrzeń do eskalacji bombardowań, jeśli Iran nie zgodzi się na zakończenie programu nuklearnego. Potencjalnymi celami ataków mogą być irańscy przywódcy, szefowie sił bezpieczeństwa odpowiedzialni za śmierć protestujących podczas niedawnych protestów, a także zakłady produkujące i przechowujące materiały związane z programem jądrowym oraz instytucje państwowe. Optymalny scenariusz to dokonane z chirurgiczną precyzją ataki na cele wojskowe, tak by straty wśród cywilów były minimalne. Tyle że taki scenariusz, choć oznacza osłabienie militarne Iranu, nie musi otwierać drogi do zmiany reżimu. Nie musi też skłonić Teheranu do spełnienia wspomnianych żądań USA.

W rejonie Bliskiego Wschodu jest już co najmniej 10 dużych lub średniej wielkości okrętów wojennych USA. To nie tylko lotniskowiec Abraham Lincoln, lecz także niszczyciele uzbrojone w wyrzutnie pocisków manewrujących Tomahawk. Na pokładzie lotniskowca znajdują się 64 samoloty bojowe. To potężna siła uderzeniowa, której Iran, po zdziesiątkowaniu jego obrony powietrznej w czerwcu 2025 roku, nie ma się czym przeciwstawić. Na pokładzie Abrahama Lincolna są „niewidzialne" F-35C, szturmowe F/A-18E/F Super Hornet, jak też samoloty EA-18G Growler i E-2D Advanced Hawkeye oraz eskadra CMV-22B Osprey. Do tego dochodzą dwie eskadry śmigłowców MH-60R/S Seahawk. W skład grupy uderzeniowej wchodzą również krążownik rakietowy Mobile Bay oraz trzy niszczyciele Frank E. Petersen Jr., Spruance i Michael Murphy, również wyposażone w pociski manewrujące Tomahawk. Ponadto w składzie grupy są oddziały marines gotowe do przeprowadzenia operacji specjalnych. Oprócz grupy uderzeniowej lotniskowca na Bliski Wschód dotarły dodatkowo uzbrojone w pociski manewrujące niszczyciele Roosevelt, Delbert D. Black, Mitscher i McFaul oraz korwety Canberra, Tulsa i Santa Barbara.

Powietrzna potęga to nie tylko samoloty Lincolna. USA dysponują obecnie w regionie dziesiątkami strategicznych bombowców B-52H. Do tego w styczniu trzy eskadry myśliwców F-15E zostały przeniesione z Wielkiej Brytanii do bazy w Jordanii. W bezpośrednim sąsiedztwie granic Iranu znajduje się od 30 do 40 tys. żołnierzy USA. W katarskich bazach Ash Shaylia i Al Udeid stacjonuje około 10 tys. żołnierzy. Kuwejcka baza Camp Arifjan jest amerykańskim centrum logistycznym dla operacji lądowych, gdzie są znaczne oddziały pancerne. W Jordanii i Iraku stacjonują kontyngenty amerykańskie zapewniające ochronę granic i bezpieczeństwo obiektów. Jednostki marines przeznaczone do operacji desantowych stacjonują w siedzibie V Floty w Bahrajnie.

Asymetryczny odwet Iranu: Ormuz i oś oporu

Co zrobi Iran w obliczu amerykańskiej kampanii wojskowej wymierzonej w reżim? „Trump za dużo gada, ale zapewniamy go, że odpowie na to na polu bitwy" – powiedział dowódca Sił Powietrznych IRGC, gen. Majid Mousavi. Sądząc po retoryce, Teheran stara się nie dopuścić do ataku USA, ale sygnalizuje również gotowość do eskalacji, jeśli odstraszanie nie zadziała. Niektórzy decydenci reżimu uważają, iż jedynym wiarygodnym środkiem odstraszającym jest groźba długotrwałej, kosztownej wojny. Pod względem możliwości odparcia ataku z powietrza Iran jest obecnie praktycznie bezbronny. Jednak nadal dysponuje arsenałem kilku tysięcy rakiet krótkiego i średniego zasięgu, które są zasilane paliwem stałym i dlatego trudno je wykryć. Stanowią one realne zagrożenie przede wszystkim dla małych krajów arabskich regionu, gdzie znajdują się amerykańskie bazy. Irańskie siły zbrojne dysponują również rakietami manewrującymi i dronami, które prawdopodobnie spróbują wykorzystać do zniszczenia amerykańskich okrętów.

Najbardziej niebezpieczny scenariusz obejmowałby bezpośrednie ataki na amerykańskie okręty wojenne w Zatoce Perskiej – najwyraźniejsze symbole amerykańskiej potęgi militarnej. Irańscy planiści wiedzą, że jest to wyjątkowo ryzykowna opcja i trudna do zrealizowania operacyjnie. Wszelkie konfrontacje morskie między Stanami Zjednoczonymi a Iranem opierałyby się zatem na doktrynie taktyki roju stosowanej przez marynarkę wojenną IRGC: duża liczba szybkich łodzi uzbrojonych w pociski, działających z rozproszonych baz przybrzeżnych, nękających, otaczających i badających amerykańskie okręty. W konflikcie o wysokiej intensywności takie roje mogłyby być połączone z minami morskimi i ostrzałem rakietowym z lądu, aby stworzyć gęste i dezorientujące środowisko zagrożenia, mające na celu nasycenie obrony USA.

Jednym z najpotężniejszych narzędzi odwetowych Iranu pozostaje jego teoretyczna zdolność do blokowania transportu ropy z Zatoki Perskiej, gdzie wydobywa się do 40 proc. światowej produkcji surowca. Około 20 proc. światowych dostaw ropy naftowej przechodzi przez wąską cieśninę Ormuz między brzegami Iranu i Omanu, łączącą Zatokę Perską z otwartym oceanem. Przez lata Iran rozważał możliwość zablokowania tej trasy. W cieśninie Ormuz marynarka wojenna Iranu rozmieściła okręty podwodne klasy Fateh, którym towarzyszą miniaturowe okręty podwodne Ghadir przystosowane do pływania po płytkich wodach Zatoki Perskiej. Ich rozmieszczenie stanowi celową, strategiczną eskalację asymetrycznej doktryny morskiej Teheranu, wykorzystującą wojnę podwodną do zniwelowania przewagi sił morskich Stanów Zjednoczonych.

Oprócz presji morskiej Iran prawie na pewno będzie dążył do aktywizacji swojej regionalnej sieci sprzymierzonych grup zbrojnych. Chociaż ci proxies zostali osłabieni w ostatnich dwóch latach w konfrontacji z Izraelem (Hamas, Hezbollah, Huti) i z zachodnią koalicją (Huti), nadal zapewniają Teheranowi pewną strategiczną głębię i elastyczność, umożliwiając ataki na interesy USA i sojuszników, przy jednoczesnym zaprzeczaniu przez Teheran swego w tym udziału. Obecnie najgroźniejsze wydają się iracki milicje szyickie, a ich celem byłyby bazy amerykańskie w regionie, co wiąże się z mniejszym ryzykiem eskalacji niż ataki na Izrael lub państwa Zatoki Perskiej. **GP**

FOT. US NAVY

eprasa.pl 7adb8b9691



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Kolejne ciosy w polskie rolnictwo

Ostatnie dane GUS odsłaniają bolesną prawdę na temat sytuacji finansowej większości polskich rolników. W całym 2025 roku ceny w skupie na znaczną część dostarczanych przez nich płodów rolnych spadły o kilkadziesiąt procent, w tym najbardziej – o 50 proc. – ziemniaków.

KRYZYS OPŁACALNOŚCI PRODUKCJI WCIĄŻ SIĘ POGŁĘBIA

Jednocześnie dochodzi do wzrostu kosztów produkcji. Według GUS w stosunku do grudnia 2024 roku w grudniu 2025 roku zarówno w skupie, jak i na targowiskach odnotowano spadek cen większości produktów rolnych, z wyjątkiem drobiu rzeźnego w skupie oraz żywca wołowego na obu rynkach.

Większe znaczenie branży rolnej w Polsce niż w UE

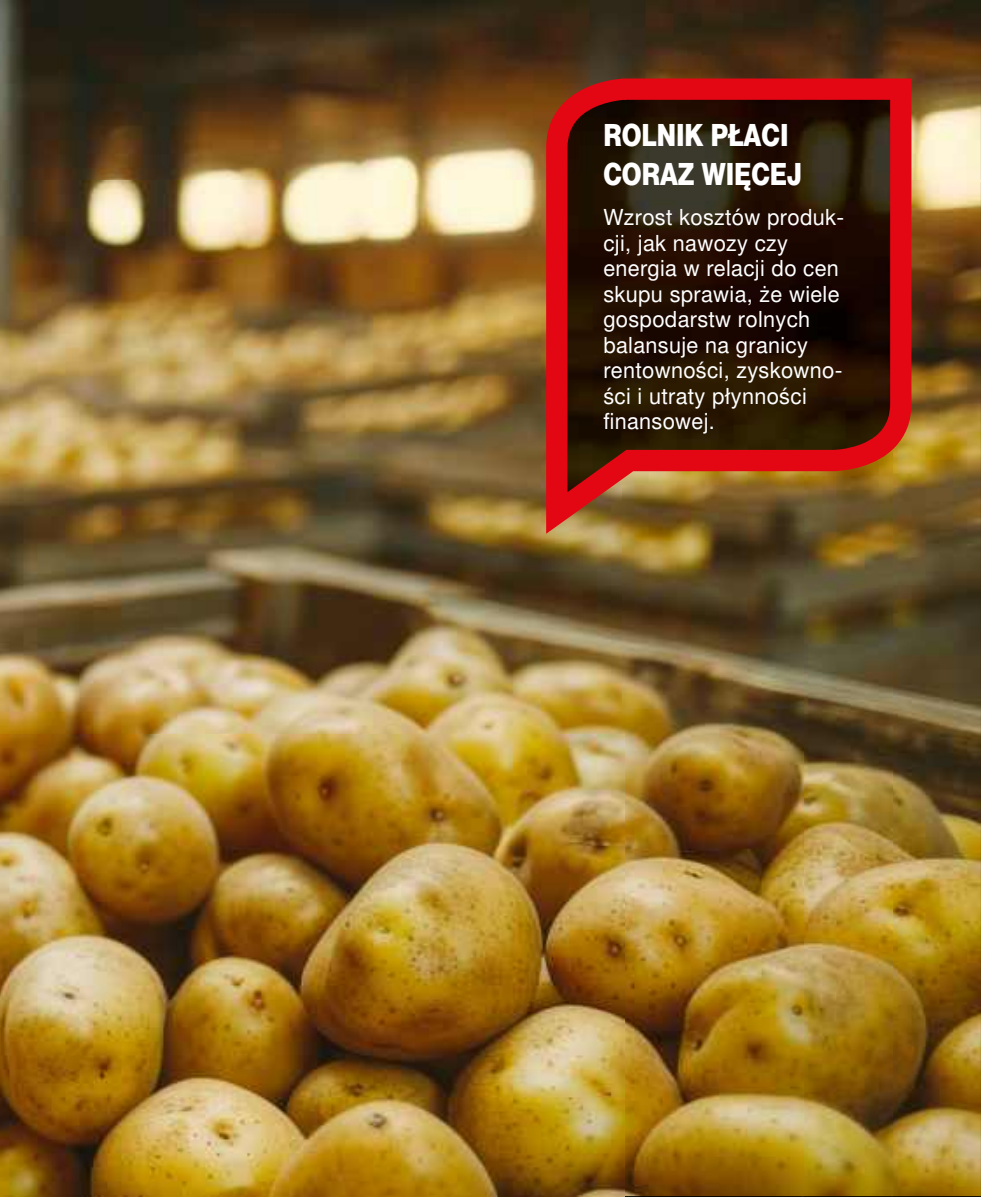
Mamy więc w sumie do czynienia z istotnym pogorszeniem warunków działania polskiego sektora rolnego, jeśli uwzględnimy przy tym zliberalizowaną w ostatnich miesiącach umowę o handlu z Ukrainą, jak również umowę o handlu z krajami Mercosuru czy planowaną z Indiami i Australią. Wszystko to jest o tyle istotne, że udział rolnictwa w PKB Polski w 2023 roku stanowił około 2,8 proc., a więc więcej niż średnia dla UE, która w tym okresie wynosiła 1,7 proc. O większym znaczeniu w Polsce niż w innych krajach UE sektora rolnego mówiła także w wypowiedzi dla PAP prof. Monika Stanny z Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN: – Dzisiaj ludność wiejska stanowi 40 proc. ludności Polski – to około 15 mln osób. Ta liczba utrzymuje się w zasadzie od czasów powojennych, choć dzisiaj wpływa na to przede wszystkim nadwyżka osób zamieszkujących wsie podmiejskie – powiedziała. Jednakże z tych 15 mln mieszkańców wsi z rolnictwa utrzymuje się lub jest z nim związana tylko co piąta osoba, czyli 20 proc. (w 2004 roku, w momencie wejścia Polski do UE, była to co druga osoba).

Rolnictwo ściskane z dwóch stron

Tymczasem, jak zauważył w wypowiedzi dla „GP” dr hab. Waldemar Rogowski, główny analityk BIG InfoMonitor, sytuacja w polskim rolnictwie na początku 2026 roku jest trudna, bowiem jest ono ściskane z dwóch stron – z jednej strony niskimi cenami skupu zbóż, rzepaku i mleka, czyli presją przychodową, a z drugiej wysokimi kosztami produkcji. – Wysokie ceny żywności w sklepach przy niskich cenach skupu wywołują naciski na sprawdzenie marż pośredników. Dodatkowo wzrost kosztów wytwarzania takich produktów, jak nawozy czy energia w relacji do cen skupu sprawia, że wiele gospodarstw rolnych balansuje na granicy rentowności, zyskowności i utraty płynności finansowej – zaznacza naukowiec.

Według Rogowskiego dane o zaległych zobowiązaniach z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor i bazy informacji kredytowych BIK, mimo lekkiej poprawy w ostatnim roku, wciąż przynoszą niepokojący obraz kondycji płatniczej wielu działalności z sek-

eprasa.pl 7adb8b9691



ROLNIK PŁACI CORAZ WIĘCEJ

Wzrost kosztów produkcji, jak nawozy czy energia w relacji do cen skupu sprawia, że wiele gospodarstw rolnych balansuje na granicy rentowności, zyskowności i utraty płynności finansowej.

FOT. ADOBE STOCK

tora rolnego. Dotyczy to zwłaszcza 72 proc. zaległego zadłużenia z łącznej kwoty 646,1 mln zł należącej do całego sektora, które generują firmy zajmujące się uprawami rolnymi, chowem i hodowlą zwierząt oraz łowiectwem, włączając działalność usługową.

– Podobnie jest z liczbą niesolidnych dłużników, którzy stanowią w tym przypadku aż 57 proc. niesolidnych płatników z tego sektora – zwraca uwagę Rogowski. – Na tym tle najgorzej wypadają firmy zajmujące się uprawami innymi niż wieloletnie, do których należy blisko 59 mln zł zaległego zadłużenia kredytowego i pozakredytowego. (…) Znaczne spadki cen skupu podstawowych produktów (na przykład o 10,9 proc. w grudniu 2025 roku r/r) pogłębiają kryzys opłacalności produkcji, w tym produkcji trzody chlewnej, w przypadku której rolnicy dopłacają do tuczu. Pomimo nieznacznych wahań cenowych produkcja pozostaje nieopłacalna – dodaje.

Ceny zbóż porównywalne z 2007 rokiem

Co więcej, jak sygnalizował w jednym ze styczniowych numerów „Tygodnika Poradnika Rolniczego" Arkadiusz Zalewski, ekspert Instytutu Ekonomiki Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej (IERiGŻ), grudzień 2025 roku przyniósł wyraźne pogorszenie sytuacji w rolnictwie. Zdaniem eksperta ceny zbóż – pszenicy, jęczmienia, żyta czy kukurydzy – są dziś porównywalne z poziomami notowanymi w 2007 roku. Z kolei według danych GUS, analizowanych przez IERiGŻ, w listopadzie 2025 roku ceny koszyka podstawowych produktów rolnych były o kilka procent niższe niż rok wcześniej. Problem w tym, że od tego czasu realia kosztowe rolnictwa całkowicie się zmieniły.

W dodatku, według eksperta, od 2007 roku środki produkcji dla rolnictwa podrożały średnio o niemal 140 proc. Nawozy są dziś droższe o ponad 155 proc., a maszyny rolnicze nawet o 210 proc., a więc ponadtrzykrotnie. Rolnik, żeby kupić tyle samo nawozu co kilkanaście lat temu, musi na to przeznaczyć zdecydowanie większą ilość zbóż.

Z produkcją cukru także kiepsko

Tymczasem na początku lutego bieżącego roku, jak poinformowało Ministerstwo Rolnictwa, Bruksela zapowiedziała tymczasowe zawieszenie możliwości importu cukru do UE po zerowej stawce celnej w ramach tzw. procedury uszlachetniania czynnego. Procedura ta umożliwia sprowadzanie cukru spoza UE bez cła w celu jego wykorzystania do produkcji wyrobów przeznaczonych na eksport poza Unię.

Według MR „zawieszenie tego mechanizmu ma skłonić branżę przetwórczą do szerszego wykorzystania cukru unijnego, w tym cukru produkowanego w Polsce". Przy czym, jak dalej napisało ministerstwo, decyzja KE jest „odpowiedzią na pogarszającą się sytuację rynkową sektora cukru. W sezonie 2025/2026 koncerny cukrownicze zaproponowały plantatorom ceny podstawowe za buraki cukrowe niższe o ok. 30 proc. w porównaniu rok do roku. Było to konsekwencją spadku cen cukru na rynkach światowych i unijnych w stosunku do rekordowo wysokich poziomów cen notowanych w 2023 roku".

Rząd nie podejmuje decyzji

Senator Jerzy Chróścikowski, wiceszef senackiej komisji rolnictwa, były szef NSZZ Rolników Indywidualnych „S", w wypowiedzi dla „GP" zwraca uwagę na to, że tak mocna obniżka cen w ciągu całego roku na rozmaite towary pochodzące od naszych rolników jest problemem. – My sami to nagłaśniamy i o tym mówimy. Natomiast obecny rząd nie podejmuje w związku z tym decyzji – takich, na które wielokrotnie naciskaliśmy. Przykładowo cena tony pszenicy dochodziła do 1200 zł/tonę i stosowano dopłaty dla rolników za utracone dochody – a dotyczyło to głównie jej importu z Ukrainy.

eprasa.pl 7adb8b9691

Zaś w ostatnich miesiącach rynki światowe zbiły na nią ceny i u nas potaniała w skupie w ciągu roku o ponad 19 proc. W związku z tym przemysł jej nie kupuje, a jeśli kupował – to po niskich cenach. Wieprzowina w cenie 4–4,5 zł za 1 kg – o prawie 17 proc. mniej niż rok wcześniej – to rzecz skandaliczna. Zaczyna być coraz mocniej widoczny problem dochodowości w naszym rolnictwie. Natomiast sama Unia nic nie robi w tej sprawie. Pytanie, czy obecne polskie władze występują w związku z tym do Brukseli? Przy tym jednocześnie mechanizmy, które UE niegdyś stosowała, obecnie likwiduje.

W kleszczach handlowych UE

Poseł Paweł Sałek (PiS), były wiceminister środowiska, zaznacza w wypowiedzi dla „GP", że polskie rolnictwo znalazło się w swoistych kleszczach handlowych. – Z jednej strony funkcjonuje wspólny rynek w UE. Wygląda to tak w rzeczywistości, że na przykład papryka zaimportowana jest do nas z krajów zachodnioeuropejskich w chwili, gdy u nas uprawia się również to warzywo, i to świetnej jakości. Nasz rynek został nim nasycony. I doszło do tego, że już nie było zapotrzebowania na naszą paprykę. Moim zdaniem w ramach wspólnego, unijnego rynku taki sektor jak rolny powinien być objęty ochroną indywidualną danego państwa członkowskiego UE. Do tego będziemy już wkrótce musieli się zmierzyć ze skutkami unijnej umowy z krajami Mercosuru, z których już się zresztą pojawiły na naszym rynku produkty z Brazylii – jeszcze nie w ramach tej umowy handlowej. Mamy dodatkowo problem z agroholdingami z Ukrainy, które eksportując swoje towary na rynek unijny, jednocześnie, ze względu na fakt, że jesteśmy krajem sąsiadującym z Ukrainą, w pierwszej kolejności sprzedają je właśnie w Polsce. Są to m.in. pszenica i inne zboża, cukier czy miód. My jako państwo członkowskie UE ze swoim dobrze rozwiniętym sektorem rolnym mamy więc problem z napływem towarów bezpośrednio do naszych hurtowni i na półki sklepowe, a jako półprodukty służą one do wytwarzania różnego rodzaju produktów końcowych. Mogą to być na przykład wyroby piekarnicze – wyjaśnia poseł. – Niestety wygląda na to, że te wszystkie negatywne zjawiska dotyczące naszego rolnictwa będą się jeszcze pogłębiać. Dlatego podstawową sprawą jest znakowanie polskich produktów spożywczych – ocenia. **GP**

Znaczne spadki cen skupu podstawowych produktów pogłębiają kryzys opłacalności produkcji, w tym produkcji trzody chlewnej, w przypadku której rolnicy dopłacają do tuczu.

(…) Jeżeli zdrożały koszty produkcji mięsa, zbóż czy mleka, to jak można utrzymywać w skupie ceny sprzed 20 lat? – opisuje sytuację polityk.

Według senatora to jest tragedia, która coraz bardziej irytuje naszych rolników. – A ten stan jeszcze pogorszy zapewne unijna umowa o handlu z krajami Mercosuru. Ponadto UE otwiera rynek handlu z Indiami. Przywódcy unijni zapewniają co prawda, że nie pogorszy to sytuacji na rynku rolnym, ale poczekajmy – bo nie ma dotąd upublicznionego żadnego dokumentu, który by potwierdzał, że ta umowa UE na pewno nie zaburzy unijnego rynku rolnego. Dodajmy, że kolejne negocjacje przedstawicieli Brukseli odbywają się w sprawie ewentualnej analogicznej umowy o handlu z Australią. Tymczasem UE narzuca nam wciąż Zielony Ład. W związku z tym widać, że Unia idzie w bardzo złą stronę w przeciwieństwie na przykład do USA, które zaznaczyły, że w tym kierunku nie będą podążać – dodaje Jerzy Chróścikowski.



STOPY W LUTYM BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej NBP na lutowym posiedzeniu podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmienionym poziomie. Stopa referencyjna wynosi 4,00 proc.; lombardowa 4,50 proc.; depozytowa 3,50 proc.; redyskontowa weksli 4,05 proc.; zaś dyskontowa weksli 4,10 proc. Według RPP w drugiej połowie ubiegłego roku w głównych gospodarkach rozwiniętych roczna dynamika aktywności była zbliżona do wieloletnich średnich. Inflacja w ostatnich miesiącach w strefie euro kształtowała się w pobliżu celu Europejskiego Banku Centralnego, natomiast w USA była nadal wyższa od celu Rezerwy Federalnej.

BIG InfoMonitor

GOSPODARCZE TRZY FILARY POD PRESJĄ DŁUGÓW

Najnowsze dane dotyczące zaległych zobowiązań z Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor i bazy informacji kredytowych BIK przynoszą niepokojący obraz kondycji kluczowych sektorów polskiej gospodarki. Handel, produkcja i budownictwo odpowiadają już za niemal 50 proc. całkowitej wartości niespłacanego zadłużenia firm w Polsce, która sięga 22,7 mld zł. W obu bazach widnieje łącznie ponad 142 tys. firm z zaległościami finansowymi w tych trzech sektorach. W tym największe zaległe zadłużenie przypadło na handel – przekraczało ono 9 mld zł.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7adb8b9691

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Kolejne zakazy władz UE Dalsze klimatyczne szaleństwa władz UE: do końca 2029 roku z lotnisk i dworców we wszystkich krajach UE mają zniknąć wszystkie punkty owijania walizek i innego bagażu w folie termokurczliwe itp. Bo do tego czasu w całej UE mają zniknąć wszelkie plastikowe opakowania jednorazowego użytku, jak na przykład tacki z ofoliowanymi warzywami czy torebki na sosy. Eurokomuniści z Brukseli przygotowali też rozporządzenie zakazujące produkcji plastikowych doniczek. To wszystko w celu „ratowania planety".

Urzędnicy Amsterdamu zakazują reklam mięsa i paliw Władze Amsterdamu w ramach „walki z kryzysem klimatycznym" zakazały wszelkich reklam mięsa i paliw, podróży lotniczych, wycieczkowych rejsów statkami i samochodów z silnikami spalinowymi – jako pierwsze w UE. Zakaz ma obowiązywać od 1 maja br. na terenach komunalnych i w obiektach finansowanych przez miejskie urzędy. Ma uderzyć m.in. w produkty mięsne (w tym w tradycyjne wędliny), bo lewicowi urzędnicy chcą „ograniczyć konsumpcję mięsa ze względu na wysoki ślad węglowy w hodowli".

Producenci części motoryzacyjnych zlikwidowali ponad 104 tys. etatów Stowarzyszenie Dystrybutorów i Producentów Części Motoryzacyjnych (SDCM) podało, że w ciągu dwóch ostatnich lat producenci części motoryzacyjnych z krajów UE ogłosili likwidację ponad 104 tys. miejsc pracy – głównie z powodu ciągle rosnących kosztów energii, transportu i pracy. Cała produkcja samochodów w UE była w roku 2025 aż o około 20 proc. mniejsza niż w 2019 roku.

Przymusowe opłaty za oglądanie atrakcji Rzymu W związku z wejściem w życie od 2 lutego przymusowej opłaty 2 euro za oglądanie z bliska Fontanny di Trevi lewicowe władze Rzymu ogłosiły, że bilety należy kupić na miejscu – płacąc wyłącznie kartą płatniczą lub w kasach muzeów i punktach informacji turystycznej. Ta opłata obowiązuje od godz. 9 do 22, a w poniedziałki i piątki od 11.30 do 22. Specjalne bariery ustawione wokół fontanny i strażnicy uniemożliwiają podejście do niej bez biletu. Od 2 lutego obowiązują też opłaty za wstęp do pięciu rzymskich muzeów.

SKUTKI ZIELONEGO ŁADU

Niemiecka Agencja Pracy ogłosiła, że liczba bezrobotnych w Niemczech wzrosła w styczniu br. do ponad 3,085 mln i była najwyższa od marca 2014 roku. Stopa bezrobocia wyniosła 6,6 proc.

Zamach komisarzy UE na polską gospodarkę leśną Zgodnie z wyrokiem Trybunału Sprawiedliwości UE z 2023 roku Polska musi zapewnić tzw. organizacjom ekologicznym możliwość kwestionowania i podważania w sądach „uchybień materialnych i proceduralnych" w krajowych „planach urządzenia" danego lasu, na podstawie których jest prowadzona gospodarka leśna. Chodzi o kontrolę lewicowych organizacji i sądów nad polską gospodarką leśną. Komisarze UE dają rządowi w Warszawie dwa miesiące na dostosowanie prawa do wymagań UE i grożą karami. **GP**

FOT. ARCH.

Władze UE i 11 pojemników na śmieci



Władze UE nakazały wszystkim krajom, miastom i gminom eurokołchozu jednolite przepisy dotyczące segregacji śmieci. Odpady mają być wrzucane do aż 11 różnokolorowych pojemników – a nie do pięciu, jak dotychczas. Nowe nakazy, obowiązki i związane z nimi koszty zaczną obowiązywać od 12 sierpnia 2026 roku.

eprasa.pl 7adb8b9691

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Cykl spotkań z redaktorami Republiki na portalu X uważamy za otwarty!

Klub „Gazety Polskiej” na platformie X, w odpowiedzi na ataki wymierzone w Telewizję Republika, zainicjował cykl spotkań z dziennikarzami tej stacji. Są to otwarte rozmowy audio w formule X Spaces – popularne, transmitowane na żywo wydarzenia, które umożliwiają tysiącom słuchaczy bezpośrednią interakcję z gośćmi w czasie rzeczywistym.

Jak relacjonuje Małgorzata Bojko, przewodnicząca klubu „Gazety Polskiej” na X, pierwsze spotkanie odbyło się w sobotę, 24 stycznia 2026 roku. Gościem był redaktor Adrian Stankowski – ceniony publicysta związany z Telewizją Republika oraz Radiem Republika. Redaktor Stankowski z entuzjazmem opowiadał o początkach Telewizji Republika. Podkreślał ogromne wysiłek i determinację prezesa Tomasza Sakiewicza w budowaniu niezależnej, konserwatywnej marki medialnej. Jak zaznaczył, początki były bardzo trudne – rynek telewizyjny zdominowały wówczas stacje dysponujące potężnym kapitałem, nowoczesnym sprzętem, siedzibami oraz szerokim wsparciem ze strony biznesu i polityki. Wytrwałość zaowocowała – dziś Telewizja Republika cieszy się dużym zaufaniem widzów i jest najpopularniejszą stacją informacyjną w Polsce. Gość podzielił się także doświadczeniami z pracy przy nowym projekcie – Radiu Republika. Podkreślił, że stacja wypełniła długo istniejącą lukę w konserwatywnej przestrzeni radiowej. „Myśmy tego dokonali” – dodał z dumą, wskazując na sukces w dotarciu do słuchaczy o poglądach prawicowych.

Drugie spotkanie miało miejsce 31 stycznia 2026 roku. Tym razem gościem był Miłosz Kłeczek – dziennikarz o indywidualnym, nowoczesnym stylu prowadzenia autorskich programów publicystycznych (takich jak m.in. „Wysokie napięcie” oraz „Miłosz Kłeczek. W ruchu”). „To moje pierwsze spotkanie z widzami na X-ie” – powiedział na wstępie. Ocenił format X Spaces jako świetny sposób na bezpośredni kontakt z publicznością, zebranie opinii i inspiracji do nowych odsłon swoich programów. Redaktor Kłeczek odpowiadał m.in. na pytania o panującą w Telewizji Republika rodzinną atmosferę, kryteria doboru dyscyplin sportowych do niedzielnego programu „Miłosz Kłeczek. W ruchu”, a także o okoliczności dołączenia do zespołu stacji. W spotkaniu wzięła też udział Anna Mrowińska (reprezentująca Wolnych Republikanów).



Przewodniczący Klubu „GP” Elbląg II Bogusław Tadrowski został uhonorowany Medalem

Nagrania rozmów są dostępne na profilu klubu „Gazety Polskiej” na platformie X (@KlubyGP) – linki do konkretnych spaces można znaleźć na stronie www.KlubyGP.pl.

Klub „Gazety Polskiej” na platformie X serdecznie dziękuje redaktorom Adrianowi Stankowskiemu i Miłoszowi Kłeczkowi za poświęcony czas, otwartość i bardzo wartościowe, inspirujące rozmowy podczas ostatnich X Spaces. Szczególne podziękowania kierujemy do wszystkich grup i społeczności, które pomogły rozpropagować te spotkania, udostępniając informacje na swoich profilach i pod odpowiednimi hashtagami (#): #Echo_Historii, #PociagPrawych #Kotwica_Historii #Druzyna_Nawrockiego, sympatycy „Wolnych Republikanów”, grupa „Wolni Polacy” z Pawłem Zdunem na czele oraz kluby „Gazety Polskiej”, szczególnie kluby „GP” Łódź, Kościerzyna.

Dzięki Państwa zaangażowaniu spotkania dotarły do znacznie szerszego grona odbiorców. To właśnie dzięki takiej współpracy i wspólnemu wysiłkowi udaje się budować przestrzeń do bezpośredniego dialogu z dziennikarzami Telewizji i Radia Republika w czasach, gdy niezależne media potrzebują szczególnego wsparcia. Cykl spotkań będzie kontynuowany – to cenna inicjatywa wzmacniająca kontakt mediów konserwatywnych ze swoimi odbiorcami w dobie intensywnej presji i ataków na nich.

Pokój został profesjonalnie przygotowany i poprowadzony przez klubowiczów: @Mir_AS_, @tjzeero, @malbojko.

Dziękujemy wszystkim słuchaczom za aktywny udział, pytania i ciepłą atmosferę. Już teraz zapraszamy na kolejne spotkanie z Jakubem Maciejewskim, które odbędzie się 14 lutego o godz. 17 na X.com/KlubyGP.

ELBLĄG II | Przewodniczący Klubu „Gazety Polskiej” Elbląg II został uhonorowany prestiżowym Medalem Pro Ecclesia. Kapituła medalu postanowiła przyznać go Bogusławowi Tadrowskiemu za wieloletnie kultywowanie idei chrześcijańskich

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7adb8b9691



Pro Ecclesia.

i patriotycznych poprzez działania w zakresie ich utrwalania, propagowania, krzewienia w duchu św. Jana Pawła II. Uroczystość odbyła się w Częstochowie na Jasnej Górze po mszy św. w Kaplicy Cudownego Obrazu Czarnej Madonny Matki Bożej Częstochowskiej. W swoim wystąpieniu Bogusław Tadrowski podkreślił znaczenie wspólnoty i wsparcia środowiska patriotycznego, kierując słowa wdzięczności do współpracowników i przyjaciół: „Wyróżnienie wysokie, Bóg zapłać za dostrzeżenie mojej pracy na rzecz poniewieranej przez zdrajców Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Nie byłoby tego wyróżnienia, gdyby nie przyjaciele skupieni wokół naszego Klubu »Gazety Polskiej« Elbląg II im. Lecha Kaczyńskiego i Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, dla których BÓG–HONOR–OJCZYZNA jest drogowskazem do odbudowy ojczyzny”. Jak zaznaczył, medal dedykuje swoim przyjaciołom oraz kawalerom i damom Orderu Świętego Stanisława, w szczególności Stefanowi Kukowskiemu, Wielkiemu Mistrzowi Konfederacji Orderu Świętego Stanisława, oraz Piotrowi Stecowi, przeorowi Przeoratu Pomorskiego Orderu Świętego Stanisława. Kluby „Gazety Polskiej” serdecznie gratulują odznaczenia oraz życzą dalszej wytrwałości i owocnej pracy na rzecz ojczyzny i budowania społeczeństwa patriotycznego.

WARSZAWA | W Warszawie odbyło się spotkanie z europosłem Patrykiem Jakim oraz działaczem opozycji antykomunistycznej Adamem Borowskim, zorganizowane przez miejscowy klub „Gazety Polskiej”. Na sali pojawiło się wielu uczestników, którzy chcieli posłuchać zarówno o doświadczeniach historycznych, jak i o bieżących sprawach politycznych dotyczących Polski oraz Unii Europejskiej.

PERTH (Australia) | W związku z 81. rocznicą wyzwolenia obozu koncentracyjnego Auschwitz członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Perth w Australii postanowili zorganizować demonstrację, podczas której domagano się od Niemców reparacji oraz zaprzestania zakłamywania historii i przemycania określenia „polskie obozy koncentracyjne”, krzywdzącego dla Polaków, których tak wielu Niemcy zamordowali właśnie w tych obozach.

TORONTO GTA | Klub „Gazety Polskiej” Toronto-GTA we współpracy ze stowarzyszeniem NPR zorganizował spotkanie online z dr. Oskarem Kidą – prawnikiem i konstytucjonalistą. W wydarzeniu uczestniczyły osoby zainteresowane bieżącymi sprawami publicznymi oraz sytuacją ustrojową w Polsce, a także członkowie Klubów „GP” z Vancouver.

Głównymi tematami rozmowy były kwestia praworządności, znaczenie konstytucji oraz funkcjonowanie instytucji państwa w systemie demokratycznym. Doktor Kida mówił również o relacjach między władzami oraz podkreślał rolę świadomości prawnej obywateli w życiu publicznym. **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

RAWA MAZOWIECKA II – spotkanie z Markiem Wochem. 12 lutego, godz. 17, Centrum Spotkań i Dialogu, kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, pl. Piłsudskiego 9, Rawa Mazowiecka.

WARSZAWA – Klub „Gazety Polskiej” Otwock zaprasza na akcję „Zakochaj się w Polsce”, 14 lutego, godz. 17, pl. Zamkowy w Warszawie.

WARSZAWA – Klub „Gazety Polskiej” Warszawa–Bielany–Żoliborz, stowarzyszenie Solidarność Walcząca zapraszają na uroczyste obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej. 14 lutego, godz. 17 – msza św. poświęcona m.in. Żołnierzom Armii Krajowej i innych organizacji niepodległościowych. Kościół Zesłania Ducha Świętego, ul. Broniewskiego 44, Warszawa–Bielany. Po nabożeństwie modlitwa i złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową w bocznej kaplicy kościoła.

Platforma X – Klub „Gazety Polskiej” na X zaprasza na pokój na żywo z dziennikarzem TV Republika Jakubem Maciejewskim. 14 lutego, godz. 17, www.X.com/KlubyGP

KĘDZIERZYN-KOŹLE – koncert patriotyczny Pawła Piekarczyka. 19 lutego, godz. 17, Dom Kultury „Chemik”, al. J. Pawła II, Kędzierzyn-Koźle.

ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI – spotkanie otwarte z dziennikarzem TV Republika Adrianem Klarenbachem. 23 lutego, godz. 18, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki.

ŁOMŻA – spotkanie otwarte z posłem Markiem Jakubiakiem. 24 lutego, godz. 17, Aula kard. Stefana Wyszyńskiego, Uczelnia Jańskiego, ul. Krzywe Koło 9, Łomża.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

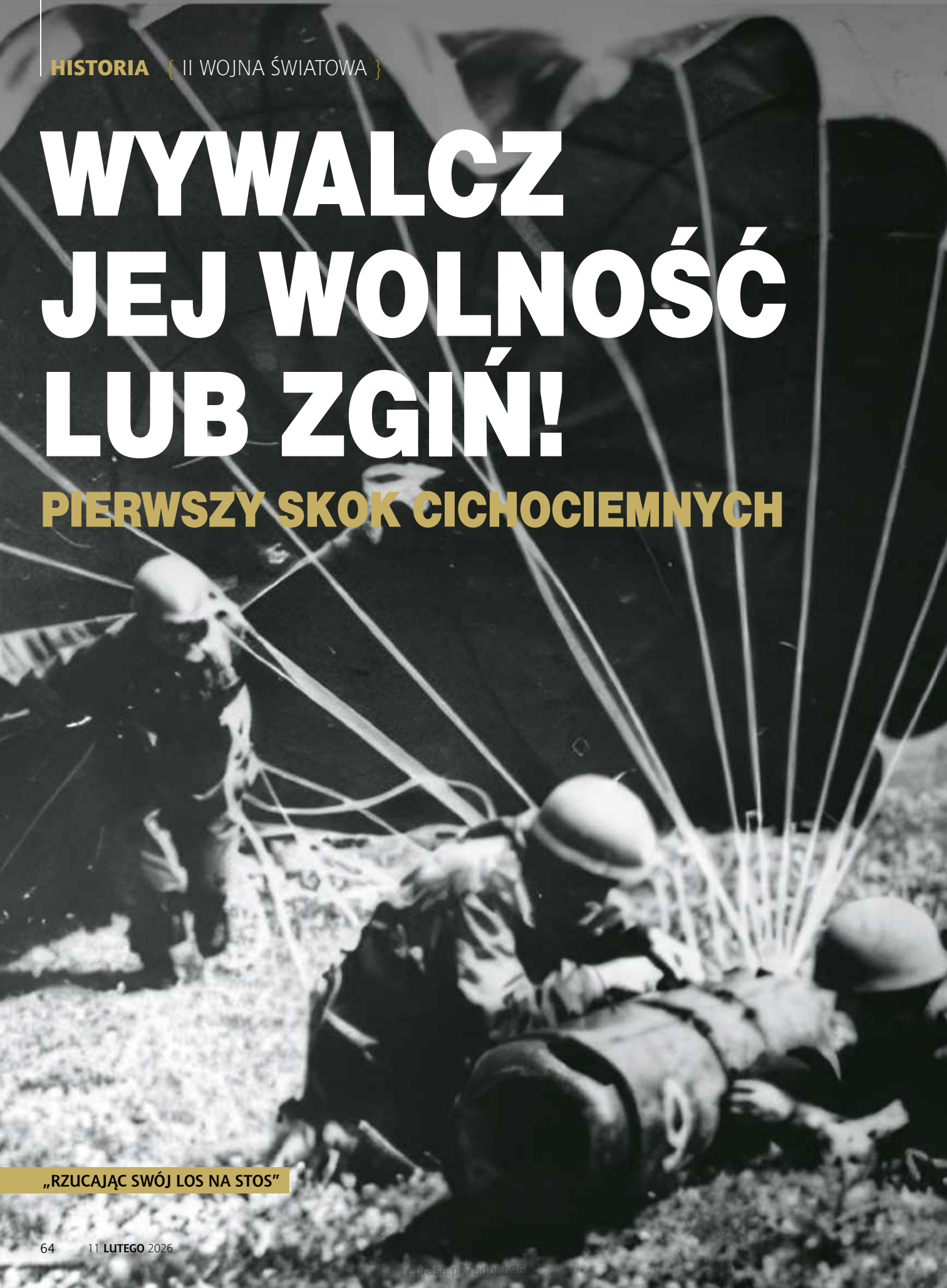
Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 7a

WYWALCZ JEJ WOLNOŚĆ LUB ZGIŃ!

PIERWSZY SKOK CICHOCIEMNYCH



„RZUCAJĄC SWÓJ LOS NA STOS”

eprasa.pl/7adb8b969



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

15 lutego 1941 roku odbył się pierwszy zrzut cichociemnych do kraju – w ramach operacji „Adolphus" skoczyli mjr Stanisław Krzymowski „Kostka", rtm. Józef Zabielski „Żbik" oraz kurier Czesław Raczkowski „Orkan". Chociaż skok nie należał do udanych, to wyznaczył drogę dla innych, pełnych niezwykłej klasy, hardości i nieugiętości skoczków spadochronowych. Cichociemni to byli żołnierze wyjątkowi – przeszkoleni według najwyższych standardów wojsk powietrznodesantowych mieli również umiejętności dywersyjne czy cechy przywódcze potrzebne dla będącego pod okupacją kraju. Na liście cichociemnych znajdziemy tak wybitne postaci, jak: płk Leopold Okulicki „Niedźwiadek", Jan Piwnik „Ponury" czy jedyna kobieta w tym gronie – Zofia Zawacka „Zo".

FOT. ARCH.

Skąd nazwa „cichociemni"? Tak naprawdę nie wiemy, kto pierwszy jej użył. Wiadomo natomiast, w jakich okolicznościach i dlaczego się pojawiła. Piszą o tym sami cichociemni w przedmowie do książki, która ukazała się w Londynie w roku 1954 staraniem Koła Spadochroniarzy Armii Krajowej. Otóż nazwa w pierwotnym założeniu nie odnosiła się wcale (jak mogłoby się wydawać) do sposobu działania na miejscu, już po skoku spadochronowym, ale do zupełnie innej kwestii, dotyczącej okresu wyławiania kandydatów do elitarnej jednostki w latach 1940/1941: „W owych czasach zaczęli znikać z oddziałów w Szkocji – po cichu i w niejasnych, a więc »ciemnych« okolicznościach – co większe zabijaki. Wobec ciekawych koledzy i przełożeni zaczęli to tłumaczyć jakimiś odkomenderowaniami, przeniesieniem do innego oddziału itd., nie wdając się zresztą w dłuższe na ten temat rozmowy. To mogło oczywiście tylko jeszcze bardziej podnieść zaciekawienie. Zaczęto na dobre węszyć sensację. Aż wreszcie któryś z ciekawskich bąknął, że pewnie chłopaki do Polski, do podziemnego wojska idą. A ponieważ to nie przelewki, bo wywiad niemiecki czuwa, najlepiej naprawdę nie rozgadywać się na ten temat. Szczęść Boże ryzykantom i niechaj ich noc prowadzi bezpiecznie na nowy teren akcji – do Kraju". Szczęścia i błogosławieństwa Bożego trzeba było faktycznie tym śmiałkom, bo w sposób faktyczny, jak w starej legionowej pieśni: „rzucali swój życia los na stos".

Zarząd Operacji Specjalnych

Cichociemnymi nazywano więc znakomicie wyszkolonych skoczków spadochronowych wysyłanych do Polski z terytorium Wielkiej Brytanii i z Włoch przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza. Od maja/czerwca i po kapitulacji Francji stało się jasne, że na kontynencie długo jeszcze będą panować Niemcy. Stąd brytyjski pomysł powołania do życia (w lipcu 1940 roku) SOE (Special Operations Executive), Zarządu Operacji Specjalnych – czyli struktury, która przez kolejne lata wojny miała kierować wszystkimi akcjami dywersyjnymi, sabotażowymi lub związanymi z akcjami spadochronowych formacji na terenie wroga. Wśród sekcji SOE była także komórka polska. Zasadniczym sposobem przerzutu cichociemnych do Europy (w przeważającej mierze do Polski, ale nie tylko) były skoki spadochronowe. Dlatego też szkolenie prowadzono w szkołach spadochronowych na terenie Wielkiej Brytanii – w Largo House (Szkocja), w Ringway koło Manchesteru i w Audley End w hrabstwie Essex (Anglia). Każdy ze skoczków składał przysięgę, która od 1942 roku, czyli od czasu oficjalnego ustanowienia Armii Krajowej, była tożsama z przysięgą AK i brzmiała: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny, jako żołnierz powołany do służby specjalnej przysięgam, że poświęconego mi sprzętu, poczty i pieniędzy strzec będę nie tylko jako dobra państwowego, ale i jako środków i pieniędzy przeznaczonych dla odzyskania wolności Ojczyzny, a tajemnicy służby specjalnej dochowam, nawet wobec moich przełożonych i kolegów w konspiracji i nie zdradzę jej nikomu, aż do końca wojny. Tak mi, Panie Boże, dopomóż". Zawołaniem cichociemnych było: „Wywalcz Jej [Polsce] wolność lub zgiń!".

Najtrudniejsze odcinki walki z wrogiem

Proces szkolenia był niezmiernie wymagający. Każdy z kandydatów na cichociemnego przechodził kilka różnych kursów, wśród których na pierwszym miejscu był spadochronowy. Do tego dochodziły: mordercze treningi fizyczne, nauka posługiwania się bronią, sztuki walki, szkolenia w zakresie minerstwa, znajomości materiałów wybuchowych, terenoznawstwa, łączności i wielu innych umiejętności specjalistycznych. Wszystkie te trudy – długie marsze i biegi, wspinaczka i strzelanie – miały służyć temu, by zrzucony na terytorium wroga żołnierz przeżył, dotarł do podziemnych struktur w kraju i wspomógł funkcjonowanie ruchu oporu. Trzeba było umieć obsłużyć radio i przyswoić psychologiczne i fizyczne umiejętności dotyczące przetrwania trudnych śledztw, a nawet tortur. W ramach rekrutacji ochotników do służby zgłosiło się 2413 oficerów i podoficerów Polskich Sił Zbrojnych,

eprasa.pl 7adb8b9691

przeszkolono 606. Do kraju przybyło w sumie 317, a do tego doszły skoki na inne terytoria – na przykład na terytorium Francji wylądowało 44 Polaków. Na terenach okupowanej Polski cichociemni zasilali najtrudniejsze odcinki walki z wrogiem i najniebezpieczniejsze piony – „Wachlarz", Związek Odwetu, Kedyw.

W kraju, czekając na skoczków z Wielkiej Brytanii, szykowano strefy zrzutu. Nie zawsze jednak udawało się dotrzeć w wyznaczone miejsca. Loty były bardzo trudne. Cichociemnych przerzucali do kraju nie tylko nasi lotnicy, lecz także piloci brytyjscy, południowoafrykańscy czy amerykańscy, którzy także podejmowali wielkie ryzyko. Jak duże, niech świadczy opowieść anonimowego (był rok 1954 i trzeba było jeszcze uważać na klauzule tajności) Południowoafrykańczyka zawarta w publikacji londyńskiej „Drogi Cichociemnych" o zrzutach zaopatrzenia w okresie Powstania Warszawskiego: „Była noc i z góry wydawało się, że cała Warszawa płonie. Nalatywaliśmy kilkakrotnie, w ostrym ogniu artylerii przeciwlotniczej. W końcu zrzuciliśmy zasobniki, jak nam się wydawało, w odpowiednim miejscu, ale pewności nie było. Była to bardzo ciężka psychicznie chwila. Tak to wszystko walczącej Warszawie potrzebne. Tak długo się z tym leciało poprzez tyle niebezpieczeństw, a teraz nie mieliśmy nawet pewności, że zrealizowaliśmy z pożytkiem nasze zadanie. Po zrzuceniu ładunku samolot miał lepsze szanse manewrowania, ale niewiele się to nam przydało. Zanim wylecieliśmy poza miasto, zostaliśmy trafieni, i to tak nieszczęśliwie, że byli ranni w załodze". Samolot zaczął tracić wysokość i w końcu wylądował. Pilot stracił przytomność, a gdy ją odzyskał, zobaczył wokół siebie chłopów, którzy mówili do niego niezrozumiałym językiem. Wszyscy pozostali z załogi zginęli.

Pierwszy skok

„Było nas trzech – zapisał w swojej wspomnieniowej książce »Pierwszy skok« Józef Zabielski »Żbik«. – Wszyscy trzej nie wspominaliśmy słowem o tym, co w każdym nurtowało. Szliśmy do samolotu raźno i wesoło, jakbyśmy mieli odbyć najzwyczajniejszy lot pasażerski". Był 20 grudnia 1940 roku. Rotmistrz „Żbik" oraz mjr Stanisław Krzymowski „Kostka" i kurier Czesław Raczkowski „Orkan" przybyli do samolotu, którym mieli lecieć do Polski. Okazało się jednak, że nie wystarczy paliwa na lot tam i z powrotem. Musieli więc na ten pierwszy skok zaczekać do 15 lutego. „Weszliśmy do samolotu obładowani i ciężcy jak kloce – zapisał Zabielski. – Mała lampka oświetlała nas ledwo-ledwo. Kładziemy się na ziemi". Lecieli samolotem Withley z dodatkowymi zbiornikami na paliwo. Mieli wyskoczyć nie przez dziurę w podłodze (jak to wielokrotnie ćwiczyli), lecz przez drzwi samolotu – i to od razu stanowiło pierwszą trudność. Brytyjscy piloci informowali o położeniu. Samolot przeleciał kanał i zaczął lot nad kontynentem. W pewnej chwili po skrzydłach maszyny prześlizgnęły się światła reflektorów. To była niemiecka obrona przeciwlotnicza z okolic Düsseldorfu. Zrobiło się zimno. „Żbik" sięgnął po whisky dla rozgrzewki. Przypomniał sobie słowa, które skierował do nich gen. Sikorski: „Wkrótce będę was dekorował w Polsce bojowymi odznaczeniami". Pilot poinformował o zbliżaniu się do Berlina. Stolicę Niemiec ominęli szerokim łukiem. Potem wzięli kierunek na Kielce i w stronę Częstochowy. Potem moment, który „Żbik" zapamiętał na całe życie: „Przekroczyliśmy granicę Polski – informuje pilot. Serce wali nam w piersiach, tak jakby pęknąć chciało. Podbiega pod samo gardło. Jesteśmy bardzo wzruszeni. – You are in Poland – tryumfująco stwierdza Anglik, waląc mnie w łopatkę z nadmiaru wzruszenia. Oddaję mu z nawiązką, aby za chwilę złapać go w pół nie wiadomo dlaczego i po co".

> *Cichociemnymi nazywano znakomicie wyszkolonych skoczków spadochronowych wysyłanych do Polski z terytorium Wielkiej Brytanii i z Włoch przez Oddział VI Sztabu Naczelnego Wodza.*

Ucałowałem śnieg polski

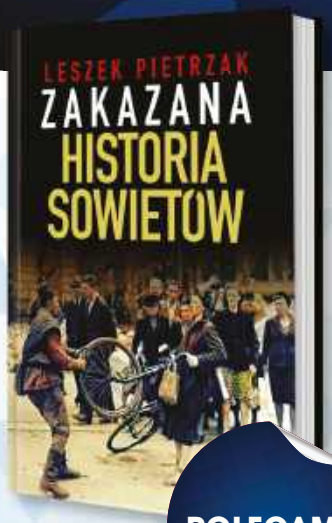
Otworzyły się drzwi, a do kabiny wpadło światło księżyca. „Action! Station!" – słychać było komendy. A potem: „Go!". Pierwszy skoczek zniknął w drzwiach samolotu. Potem poszedł bagaż „Żbika" i wreszcie wyskoczył on sam. Na chwilę stracił przytomność, a gdy ją odzyskał, leciał jeszcze chwilę bez otwartego spadochronu. „Rozwiń się! Rozwiń się! Już czas!" – myśli kotłowały się w głowie. Poczuł szarpnięcie i rozpoczęło się opadanie ku ziemi oświetlonej księżycowym blaskiem. „Żbik" leciał wolno i długo, zrzucony z dwukrotnie większej wysokości niż podczas ćwiczeń. Myślał o niebezpieczeństwach czających się na dole. Co robić, jeśli wyląduje na drzewie? Jak zakopać spadochron? W końcu „nogi wbiły się w lodową skorupę osiadłą na podmokniętych łąkach. Przewrotka do tyłu. Ale skorupa lodowa jak kleszcze opięła mi się koło nóg. I całym ciężarem ciała siadłem na pękającym lodzie. Poczułem nieznośny ból w nogach, uwięzionych pod lodem. Pół leżąc, ucałowałem biały śnieg polski". Niestety, okazało się, że piloci pomylili miejsce zrzutu i cała trójka wylądowała na terenie III Rzeszy, pod wsią Dębowiec nieopodal Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim. Każdy ze skoczków podjął samodzielną próbę przedostania się do Generalnej Guberni. „Orkana" Niemcy złapali na granicy, ale wzięli go za przemytnika i skończyło się tylko na miesiącu więzienia i grzywnie. „Żbik" z urazami stawu skokowego i śródstopia oraz „Kostka" mieli więcej szczęścia i po długich perypetiach w końcu dotarli do Warszawy.

Jednak loty do okupowanej Polski w wyniku tego zdarzenia zawieszono aż do jesieni. Trzeba było lepiej przemyśleć kwestię samolotów, zasięgu, paliwa oraz nawigacji. Tymczasem w ośrodkach szkoleniowych szykowały się kolejne dziesiątki bohaterów szepczących do siebie hasło zaklęcie cichociemnych: „Wywalcz Jej wolność lub zgiń!". **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691

Odkryj prawdę, zrozum naród, **naucz się dowodzić.**

Sklep Gazety Polskiej POLECA



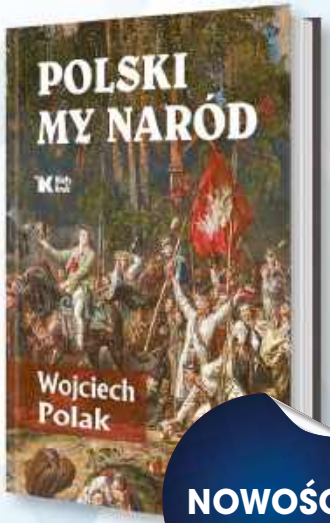
POLECAMY!

ZAKAZANA HISTORIA SOWIETÓW

LESZEK PIETRZAK

Poznaj fakty, które przez dekady pozostawały w cieniu.
Leszek Pietrzak odsłania mechanizmy sowieckiej władzy, manipulacji i terroru — bez kompromisów i bez cenzury. To książka dla tych, którzy chcą zrozumieć prawdziwe kulisy imperium, które zmieniło bieg XX wieku.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 368 | **Oprawa:** twarda



NOWOŚĆ!

POLSKI MY NARÓD

WOJCIECH POLAK

Wojciech Polak proponuje inspirującą podróż przez najważniejsze momenty polskiej historii i tożsamości. To opowieść o narodzie, który mimo przeciwności potrafił zachować siłę, kulturę i aspiracje wolnościowe. „Polski my naród" to książka, która podnosi na duchu, przypomina o naszych korzeniach i pokazuje, jak niezwykłą drogę przeszliśmy jako wspólnota.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 344 | **Oprawa:** twarda



NOWOŚĆ!

PRZYWÓDZTWO. OFICJALNA INSTRUKCJA ARMII AMERYKAŃSKIEJ

DEPARTAMENT ARMII STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Oryginalny wojskowy podręcznik przywództwa, który pokazuje, jak budować autorytet, motywować ludzi i podejmować decyzje pod presją. Praktyczna, konkretna i pełna narzędzi — idealna dla menedżerów, liderów i wszystkich, którzy chcą dowodzić skutecznie i odpowiedzialnie.

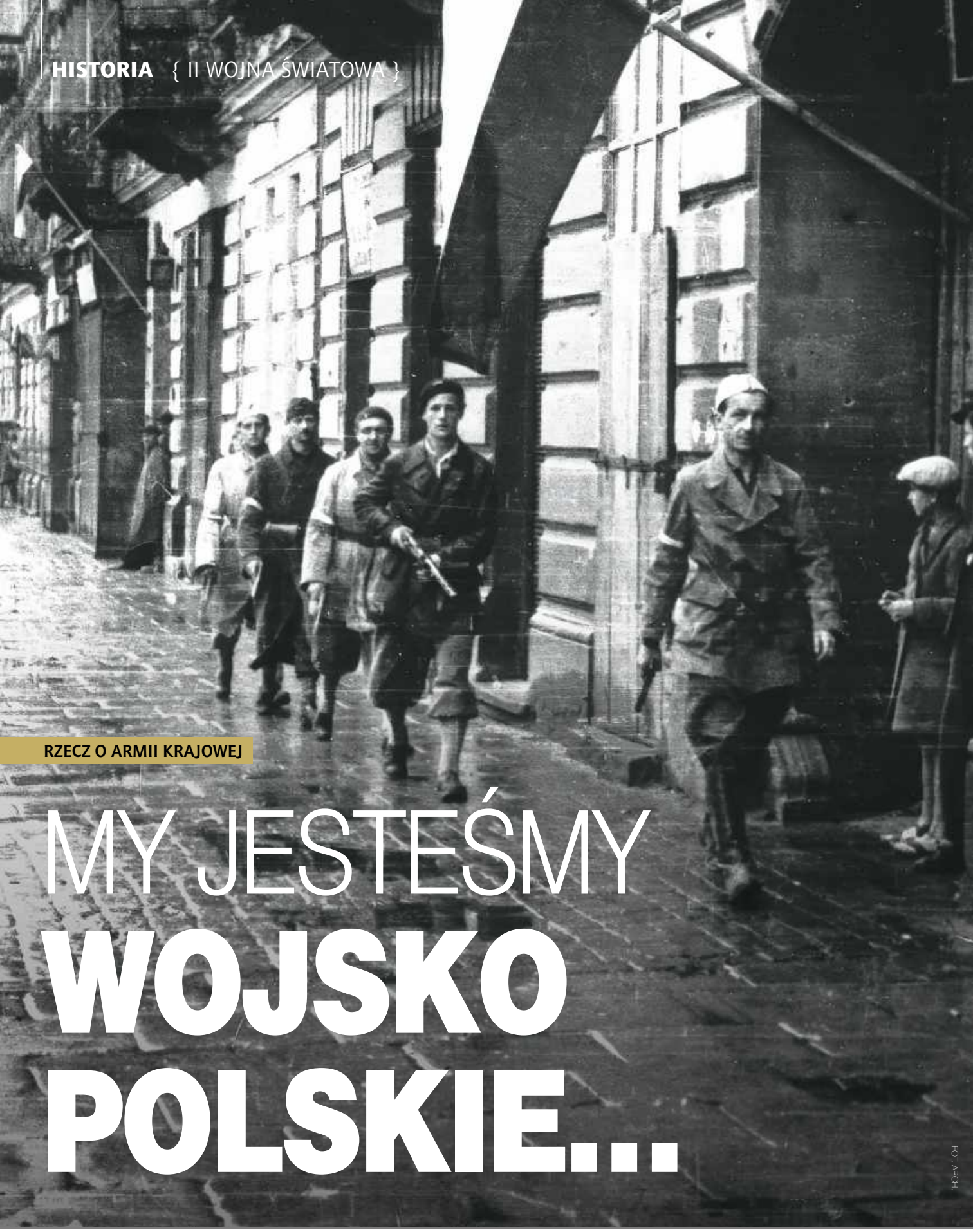
Format: 155x235 mm | **Liczba stron:** 384 | **Oprawa:** broszurowa ze skrzydełkami

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 7adb8b9691



RZECZ O ARMII KRAJOWEJ

MY JESTEŚMY WOJSKO POLSKIE...

FOT. ARCH.

eprasa.pl 7adb8b9691



Piotr
Dmitrowicz

14 lutego będziemy obchodzić Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej. To święto ustanowione jednogłośnie w ubiegłym roku przez parlament honoruje członków największej podziemnej armii okupowanej Europy. W szczytowym momencie, czyli latem 1944 roku, liczyła ona 350–380 tys. żołnierzy.

14 lutego 1942 roku to data symboliczna, która upamiętnia przekształcenie Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową. W rozkazie wysłanym do gen. Stefana „Grota" Roweckiego naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych, gen. Władysław Sikorski pisał: „W ślad za moim rozkazem z dnia 3 września 1940 roku znoszę dla użytku wewnętrznego nazwę ZWZ. Wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w kraju stanowią Armię Krajową podległą Panu Generałowi jako jej dowódcy. Stanowisko Pana Generała nosi nazwę Dowódcy Armii Krajowej".

Od początku przeciwko okupantom

Armia Krajowa wchodziła w skład Polskich Sił Zbrojnych i podlegała naczelnemu wodzowi oraz rządowi na uchodźstwie. Oczywiście rozkaz gen. Sikorskiego nie powoływał z jakiejś zbrojnej próżni żadnej nowej organizacji. Od początku okupacji tworzone były wojskowe struktury konspiracyjne. Jeszcze zanim skapitulowała Warszawa, 27 września 1939 roku powołana została ogólnokrajowa tajna organizacja pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski, na jej czele stanął gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Chciał on, opierając się na doświadczeniach Polskiej Organizacji Wojskowej, budować zaczątki konspiracji. Odpowiedni meldunek został przesłany do rządu polskiego na emigracji, ale w obawie przed zbyt dużym wpływem na SPZ przedwojennych oficerów sanacyjnych organizację rozwiązano i powołano na jej miejsce Związek Walki Zbrojnej podporządkowany bezpośrednio władzom na uchodźstwie. „Wszystkie istniejące w kraju organizacje pokrewne muszą się podporządkować ustanowionym przez Naczelnego Wodza komendantom ZWZ" – pisano w uchwale Rady Ministrów.

Formalnie na czele nowo powstałej organizacji stanęli: gen. Kazimierz Sosnkowski, któremu podlegali komendanci w kraju, płk Stefan Rowecki, odpowiedzialny za obszar okupacji niemieckiej, i gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz, kierujący ZWZ pod okupacją sowiecką. Od tego momentu rozpoczęła się działalność scaleniowa, która trwała też po formalnym powołaniu do życia Armii Krajowej. Jej dowództwu podporządkowały się m.in. największe organizacje zbrojne: Narodowa Organizacja Wojskowa zbudowana przez Stronnictwo Narodowe i Bataliony Chłopskie, wojskowe ramię Stronnictwa Ludowego. Od tego momentu wstępujący w szeregi AK składał przysięgę: „W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej, kładę swe ręce na ten Święty Krzyż, znak Męki i Zbawienia, i przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił – aż do ofiary życia mego. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń Dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy niezłomnie dochowam, cokolwiek by mnie spotkać miało".

Akcja scaleniowa i zmiana nazwy, w której pojawia się dumnie brzmiące słowo „armia", miały też swój wymiar propagandowy, co dobitnie pokazują słowa gen. Władysława Sikorskiego z grudnia 1942 roku. Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych polski premier mówił: „Dowodzę (...) dwiema armiami. Jedna składa się z Polskich Sił Zbrojnych w Zjednoczonym Królestwie i Afryce wraz z Polskim Lotnictwem i Marynarką Wojenną. Druga zaś, ilościowo znacznie silniejsza, jest to Polska Tajna Organizacja Wojskowa rozrzucona po całym obszarze terytorialnym Rzeczypospolitej. (...) Organizacja jej jest niemal analogiczna z organizacją Polskich Sił Zbrojnych walczących po stronie zjednoczonych Narodów. Różni się ona zasadniczo jedynie tym, że jest ona organizacją tajną, podziemną, niedostatecznie uzbrojoną".

Cele i zadania

Głównym celem konspiracji wojskowej od początku jej istnienia było przygotowanie powstania powszechnego w odpowiednim do tego momencie. Przez analogię do końca I wojny światowej liczono, że będzie to moment wycofywania się Niemców z terenów Polski. Dynamika wypadków podczas

eprasa.pl 7adb8b9691

II wojny, atak Hitlera na swego niedawnego sojusznika Stalina, decyzje wielkiej trójki podczas kolejnych konferencji i wkroczenie Sowietów w granice II Rzeczypospolitej – zmodyfikowały te plany. Opracowany przez dowództwo plan „Burza" ostatecznie zakładał, że AK będzie występowało w roli gospodarza wobec wkraczającej do Polski Armii Czerwonej. Jak wiemy, finał tych działań był tragiczny. Najczęściej po krótkotrwałej współpracy akowcy byli rozbrajani, zabijani lub wywożeni w głąb Związku Sowieckiego. Dramatycznym finałem „Burzy" było Powstanie Warszawskie. Oczywiście od początku okupacji Armia Krajowa prowadziła wiele innych działań, mających uderzyć w okupanta niemieckiego. I choć w pierwszym okresie były to głównie akcje propagandowe i sabotaż, to wraz z nasileniem się niemieckiego terroru i bestialstwa, publicznych egzekucji, łapanek, wywózek do obozów koncentracyjnych czy pacyfikacji wsi polskie podziemie zaczęło odpowiadać akcjami zbrojnymi. Był to każdorazowo ogromny dylemat dowództwa AK, ponieważ każda taka akcja spotykała się z niemieckim odwetem.

Bezcenny wkład w zwycięstwo

W styczniu 1943 roku powołany został do życia legendarny Kedyw, czyli Kierownictwo Dywersji pod dowództwem gen. Fieldorfa „Nila". W swoim rozkazie komendant główny Armii Krajowej pisał: „Wchodzimy w ostatnią fazę wojny – w związku z tym odcinek walki czynnej wysuwa się na czoło zagadnień". Jasno też określał cel akcji: „Nękanie przeciwnika i zadanie mu coraz mocniejszych ciosów przez akcję dywersyjną i sabotażową oraz stosowanie już w chwili obecnej wobec okupanta odwetu, za akty gwałtu na ludności polskiej. Zaprawianie i hartowanie ludzi do zadań bojowych w okresie powstania oraz utrzymywania w społeczeństwie postawy bojowej i przygotowanie w ten sposób atmosfery sprzyjającej powstaniu". Trudno dokładnie wyliczyć wszystkie akcje, które przeprowadzono pod auspicjami Kedywu. Oczywiście te najbardziej spektakularne to akcja pod Arsenałem i zamach na kata Warszawy Franza Kutscherę, ale warto też pamiętać o zniszczeniu 4300 samochodów wojskowych, 1100 cystern benzyny, 28 samolotów, 38 mostów. Uszkodzono 6900 parowozów, 19 tys. wagonów kolejowych. Spalono 443 transporty kolejowe, 120 magazynów i 8 składów wojskowych. Wykolejono 732 pociągi. Wykonano 5700 zamachów na Niemców.

Innym, niezwykle ważnym elementem walki z okupantem była działalność wywiadowcza. Informacja w czasie wojny to podstawa. W 1945 roku brytyjski komandor Wilfred Dunderdale podawał: „Spośród 45 770 raportów wywiadowczych z okupowanej Europy, które dotarły w czasie wojny do aliantów, 22 047, czyli 48 procent, pochodziło ze źródeł polskich. (…) Wynika z tego, że w ciągu ostatnich pięciu lat polscy agenci w Europie pracowali bez przerwy i że dostarczyli oni, mimo wielkiego zagrożenia dla siebie i swoich rodzin, wielką ilość materiału wszelkiego rodzaju i obejmującego wiele tematów. Polski wywiad miał bezcenny wkład w planowanie i wykonanie inwazji kontynentu oraz w ostateczne zwycięstwo wojsk sojuszniczych w Europie". Zabrakłoby atramentu dla przypomnienia w tym miejscu wszystkich młodych dziewcząt i chłopaków wypisujących znaki Polski Walczącej i inne hasła na murach, roznoszących nielegalną prasę podziemną z fenomenalnym „Biuletynem Informacyjnym" na czele. Tych wszystkich bezimiennych członków AK, zdobywających informacje wywiadowcze i dokonujących akcji sabotażowych w niemieckich instytucjach. Wreszcie tych zaangażowanych w pomoc i ratowanie Żydów.

Bilans

W czasie Powstania Warszawskiego naczelny wódz gen. Kazimierz Sosnkowski, jakby przeczuwając gorzką przyszłość, pisał: „Od lat pięciu Armia Krajowa walczy przeciw Niemcom, bez przerwy, w straszliwych warunkach, o których świat Zachodu pojęcia mieć nie może, które dopiero kiedyś w przyszłości uprzytomni sobie i zrozumieć zdoła. Nie rachuje ona swych ran, swych ofiar, swych mogił". Ile tych ran? Ile ofiar? Ostrożne szacunki mówią o 100 tys. zabitych i blisko 50 tys. wywiezionych w głąb sowieckiej Rosji, ale przecież koniec wojny nie był końcem dramatu „zaplutych karłów reakcji", jak nazywała akowców komunistyczna propaganda. Tylko na terenach tzw. Polski Lubelskiej, latem 1944 roku, aresztowanych zostało blisko 30 tys. akowców.

W styczniu 1945 roku ostatni komendant AK Leopold Okulicki rozwiązał AK: „Daję Wam ostatni rozkaz. Dalszą swą pracę i działalność prowadźcie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalniam Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK". Rozkaz Okulickiego był różnie przyjmowany. Jedni woleli po sześciu latach walki wrócić do normalnego życia, nie zawsze zresztą mogli i często po ujawnieniu się trafiali do komunistycznych więzień. Inni chcieli walczyć i zaangażowali się w podziemie niepodległościowe. Tu, jak w greckiej tragedii, nie było dobrych wyborów. Przez całe dziesięciolecia w PRL akowcy byli na cenzurowanym. Jeszcze w latach 80. wielu z nich było inwigilowanych przez bezpiekę.

W tym bilansie jest jeszcze jedna, być może najważniejsza i nieuchwytna rzecz – to wspaniałe pokolenie dało i dawało przez całe lata świadectwo i było, i jest dla nas drogowskazem. „Teraz rozumiem lepiej, dlaczego komuniści zaczęli wkrótce po wojnie swoje dzieło systematycznego zniesławiania Armii Krajowej i powstania warszawskiego od ataku na conradowską filozofię męstwa i godności ludzkiej" – pisał 10 lat po wojnie Gustaw Herling-Grudziński. A mnie kołaczą się w głowie słowa zamordowanego przez komunistów cichociemnego Hieronima Dekutowskiego „Zapory", który w reakcji na komunistyczną amnestię mówił do swoich żołnierzy: „Amnestia to jest dla złodziei, a my jesteśmy Wojsko Polskie". **GP**

Artykuł przygotowany we współpracy z Fundacją Niezależne Media.

eprasa.pl 7adb8b9691

ZAKOCHAJ SIĘ W POLSCE – AKCJA KLUBÓW „GAZETY POLSKIEJ"

ROCZNICA POWOŁANIA ARMII KRAJOWEJ

14 lutego to święto zakochanych, również tych zakochanych w Polsce. Już po raz 15. rusza akcja Klubów „GP" – „Zakochaj się w Polsce". Z tym numerem „GP" trafia w Państwa ręce wyjątkowa naklejka właśnie z tym hasłem. A w rocznicę powołania największej podziemnej siły zbrojnej w okupowanej Europie – Armii Krajowej – spotykamy się 14 lutego o godz. 14 na pl. Zamkowym w Warszawie.



Sylwia **Krasnodębska**
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

To bardzo pozytywna akcja, pełna ciepła i szacunku. Dołączaną do najnowszego wydania „GP" naklejkę „Zakochaj się w Polsce" będzie można również otrzymać o godz. 12 pod Pałacem Prezydenckim i o godz. 14 na pl. Zamkowym w Warszawie. Na biało-czerwonej wlepce widnieje ponadto napis: „14 lutego 1942 r. – dzień powstania Armii Krajowej". Warto pamiętać, że cieszące się sławą w popkulturze walentynki mogą być też świętem miłości do kraju. – Polska to rzeczownik rodzaju żeńskiego, fajnie zakochać się w Polsce. To kraj, w którym się narodziliśmy, wychowaliśmy, którego dziedzictwo przecież przejęliśmy i kontynuujemy. Armia Krajowa była największą siłą zbrojną w okupowanej Europie, co za tym idzie – na całym świecie. Wszyscy jesteśmy obdarzeni tym dziedzictwem. Kiedy je poznamy, to je pokochamy – mówił Piotr Mateusz Kudlicki z otwockiego Klubu „Gazety Polskiej" w programie „Wstajemy" na antenie Republiki.

Armia Krajowa powstała decyzją gen. Władysława Sikorskiego i wywodziła się ze struktur Związku Walki Zbrojnej. Cel największej w okupowanej Europie siły zbrojnej był jasny – przygotowanie powstania mającego objąć zasięgiem cały okupowany przez Niemców kraj. Ale oczywiście AK cechowały bohaterstwo i aktywna postawa wobec obu okupantów w czasie II wojny światowej. Wybitny historyk prof. Andrzej Nowak wielokrotnie podkreślał, że pamięć o AK i jej działalności jest dziś ważnym elementem polskiej tożsamości historycznej. Największą akcją zbrojną polskiego podziemia w okupowanej Europie było Powstanie Warszawskie. Pielęgnowanie pamięci o żołnierzach Armii Krajowej jest ważne w uznawaniu podmiotowości Polaków w historii i ich dążenia do suwerenności. AK to wielki – na skalę nie tylko europejską, lecz także światową – symbol walki o wolność.



My, Polacy, nie musimy brać wszystkich świąt z Zachodu. Walentynki, które obecnie są wszystkim dobrze znane, można wykorzystać, zarażając młodych ludzi miłością do ojczyzny. W dzisiejszych czasach niejednokrotnie uważane jest to za obciach. Warto to zmienić. Dlatego 14 lutego wychodzimy na ulicę z naklejkami. – Zakochajmy się w Polsce – zachęca Witold Szpiczyński z otwockiego Klubu „Gazety Polskiej". **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



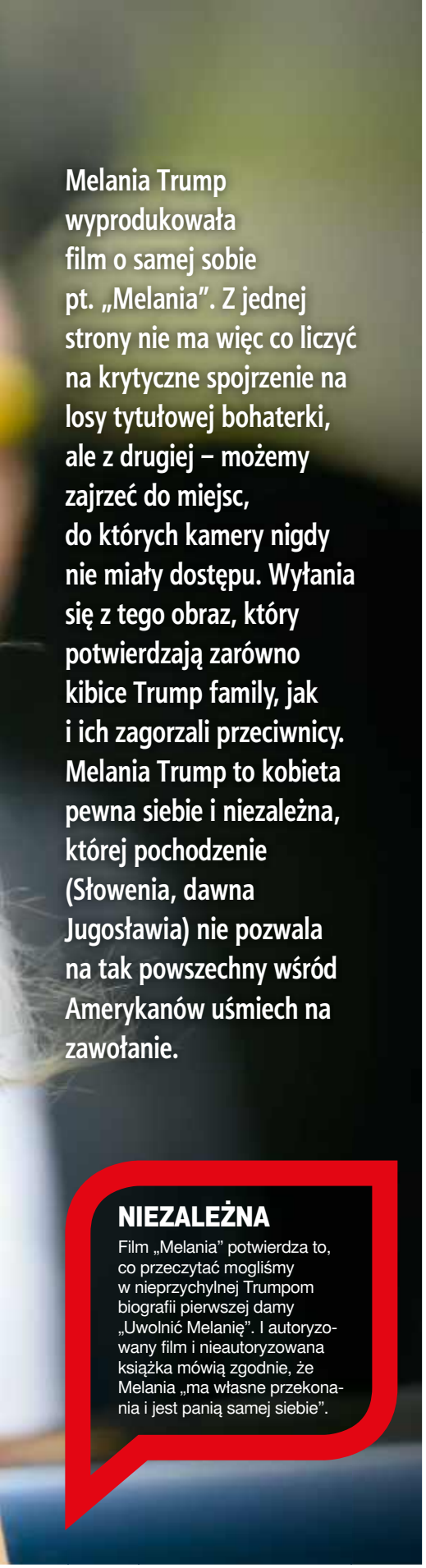
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

MELANIA NA ZIARNKU GROCHU

FOT. MAT. PRAS.

NAJGŁOŚNIEJSZY DOKUMENT OSTATNICH LAT

eprasa.pl 7adb8b9691



Melania Trump wyprodukowała film o samej sobie pt. „Melania”. Z jednej strony nie ma więc co liczyć na krytyczne spojrzenie na losy tytułowej bohaterki, ale z drugiej – możemy zajrzeć do miejsc, do których kamery nigdy nie miały dostępu. Wyłania się z tego obraz, który potwierdzają zarówno kibice Trump family, jak i ich zagorzali przeciwnicy. Melania Trump to kobieta pewna siebie i niezależna, której pochodzenie (Słowenia, dawna Jugosławia) nie pozwala na tak powszechny wśród Amerykanów uśmiech na zawołanie.

NIEZALEŻNA

Film „Melania” potwierdza to, co przeczytać mogliśmy w nieprzychylnej Trumpom biografii pierwszej damy „Uwolnić Melanię”. I autoryzowany film i nieautoryzowana książka mówią zgodnie, że Melania „ma własne przekonania i jest panią samej siebie”.

Te klapy trzeba powiększyć, a kapelusz musi być precyzyjniej ścięty. Bluzka przy dekolcie powinna układać się inaczej. O tak” – instruuje precyzyjnie Melania Trump swojego stylistę. I on patrzy na nią z podziwem, wiedząc, że ona ma rację, zlecając mu te poprawki. Mimo że jest przecież słynnym Francuzem, Hervé Pierrem, projektantem pracującym wcześniej dla Diora i Caroliny Herrery. Melania nie tylko w modzie wie, czego chce. I nie ogląda się za siebie.

Liczy się każdy szczegół

Film odsłania kulisy 20 dni poprzedzających inaugurację prezydencką Donalda Trumpa w 2025 roku z perspektywy pierwszej damy. I pokazuje jej perfekcję. Od wyboru kwiatów podczas kluczowej kolacji, kolorystyki obrusów i zastawy, przez współpracę z Donaldem Trumpem w kluczowych momentach, po pytania ochrony o plan na przejazd kolumny prezydenckiej i kwestie bezpieczeństwa. Niezwykłym walorem filmu jest wejście na zaplecze wielkiego świata. To argument zamykający usta krytykom pomysłu, żeby Melania sama produkowała film o sobie. Donald Trump zgadza się nawet na wejście operatora na robocze spotkanie ze swoim sztabem, z którym ćwiczy inauguracyjne wystąpienie. Widzowie filmu mają jedyną okazję, by zbliżyć się do pierwszej damy w sytuacjach oficjalnych i nieoficjalnych. Melanię poznajemy, gdy modli się w katedrze św. Patryka na Manhattanie za swoją matkę (w świątyni widzimy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej), jak oddaje hołd żołnierzom na Cmentarzu Narodowym i jak pokazuje swoją znajomość historii Stanów i ich znaczenia w polityce globalnej. Jak dumnie patrzy na dorosłego dziś syna, którego tak chroniła w latach jego dzieciństwa przed mediami i dla którego długo nie przeprowadzała się z nowojorskiego Trump Tower do Waszyngtonu podczas pierwszej kadencji Trumpa. „»Melania« jest dokumentacją jednego z najważniejszych momentów w historii współczesnej Ameryki, a jednocześnie zaproszeniem do świata, który zwykle pozostaje zamknięty” – napisała celnie na łamach „Gazety Polskiej Codziennie” Anna Krajkowska.

„Chcę być inspiracją”

Można spojrzeć na ten film jak na zapis zakulisowych zdarzeń prowadzących do inauguracji prezydentury Donalda Trumpa. Ale można też potraktować produkcję jako puzzel do układanki o samej fascynującej postaci Melanii Trump. Zważywszy na to, że wielu tytułuje ją „enigmą”, film jest pełną atrakcji okazją, by zajrzeć za luksusowe okulary przeciwsłoneczne Melanii, zakładane nie tylko wtedy, gdy świeci słońce.

Melania mówi otwarcie, że chce być „inspiracją”. By odważyć się na takie stwierdzenie, potrzeba poczucia swojej wartości, pewności siebie. Złośliwi powiedzieliby, że również pychy. Nic jednak bardziej mylnego. Nawet otwarcie wroga Trumpom dziennikarka CNN Kate Bennett w nieautoryzowanej biografii pierwszej damy „Uwolnić Melanię” z 2020 roku podkreśla, że małżonka prezydenta nie ma najmniejszej ochoty na wychodzenie przed szereg, wpychanie się do mediów, relacjonowanie swojego prywatnego życia czy angażowanie się w doradzanie politykom, z Donaldem Trumpem na czele. Ale z drugiej strony, jak podkreśla nieprzychylna Bennett, Melania doskonale orientuje się w międzynarodowej polityce, śledzi bieżące wydarzenia i wie, kto jest kim na politycznej planszy zarówno w USA, jak i globalnie.

Książka sprzed sześciu lat „Uwolnić Melanię” to lektura obowiązkowa, która pokazuje, że filmowy obraz w „Melanii” jest spójny z tym stworzonym przez jakże krytyczną autorkę pracującą dla wrogiego Trumpowi CNN. Z książki dowiadujemy się, że Melania w swojej działalności skupia się na autorskich priorytetach wykreowanych podczas pierwszej kadencji męża, czyli głównie programie Be Best, mającym wspierać najmłodszych, wyrównywać ich szanse i chronić przed fatalnym wpływem internetu. Dziennikarze tylko czekają, by w związku z tym ostatnim zapytać ją o ostre wpisy jej męża, które wielu odbiera jako hejt. Tylko że Melania nie ma w zwyczaju bronić prezydenta za wszelką cenę i nawet w rozmowach z wrogimi mediami bez mrugnięcia okiem powie, że „tego nie pochwala i jej mąż o tym wie”. Banalnie nazwane „bycie sobą” w kraju, narodzie wiecznie uśmiech-

eprasa.pl 7adb8b9691

niętym, z wypisanym na czole „OK", nie jest łatwe. Co dopiero w roli jednej z najbardziej wpływowych osób na świecie. Nieautoryzowana, pełna złośliwości biografia autorstwa Kate Bennett potwierdza, że to właśnie ta siła Melanii nie tylko faktycznie pozwala nazywać ją „inspiracją", lecz także była wabikiem dla Donalda Trumpa, który zdecydował się na trzecie małżeństwo właśnie dlatego, że Melania była z innego świata, w którym kobiety nie przyklejają się do swoich wpływowych mężów. „Ona po prostu ma to gdzieś" – pisze dziennikarka CNN wielokrotnie na kartach książki o Melanii. I bez wątpienia jest w tym określeniu podziw dla pierwszej damy, a nie jej krytyka. Ta teflonowość pozwala bohaterce na bierną obserwację ataków na nią w związku z jej odważnymi sesjami modowymi z przeszłości. Swoją drogą lewica chciałaby to wykorzystać przeciwko Melanii, ale nie jest łatwo, skoro ma na ustach hasła wolnościowe pod adresem kobiet, które w imię wyzwoleńczych ideologii powinny przecież same decydować o swoim ciele.

Nieprzychylna biografia sprzyjająca Melanii

Pozbawione emocji ustosunkowanie się do ataków na siebie to jedno, ale jej reakcja na przekraczanie prawa przez atakujących – to coś innego. Melania Trump metodycznie pozywała do sądu tych, którzy w związku z jej pracą w modelingu próbowali oskarżać ją o lekkie prowadzenie się. Jak pisze Bennett, wszystkie takie rozprawy zawsze wygrywa. To wpisuje się w charakter, który próbuje analizować dziennikarka anty-Trumpowego CNN. Bennett w książce „Uwolnić Melanię" używa określenia „spokojna woda, która przesuwa góry". Co ciekawe, w amerykańskiej książce jest to, błędnie zresztą, zestawione z polskim powiedzeniem o cichej wodzie, która brzegi rwie. W tym pierwszym powiedzeniu, zaczerpniętym ze słoweńskiej kultury, chodzi bowiem o wyważone, metodyczne i konsekwentne działanie w drugim szeregu. Działanie, które okazuje się niewspółmiernie skuteczniejsze od hałaśliwych manifestacji w świetle fleszy. To budzi respekt i sprawia, że Donald Trump bez wahania do swojego przemówienia inauguracyjnego w ostatniej kadencji dodaje słowa, które siedząca pod ścianą pogodna i skupiona Melania rzuca mu podczas próby z kilkuosobowym sztabem od wizerunku prezydenta, jeszcze wtedy elekta.

W – z założenia nieprzychylnej – nieautoryzowanej biografii wypowiada się wiele osób z otoczenia Białego Domu. Mówią o Melanii: „(…) ma własne przekonania i jest panią samej siebie. I wciąż lepiej udaje się jej zachować swoją tożsamość niż którejkolwiek żonie człowieka wybranego na urząd za mojego życia". Pewnie dlatego w nazwach swoich biznesowych projektów Melania nie posługuje się nazwiskiem Trump. Gra na siebie nie dlatego, że dystansuje się od męża, lecz dlatego że myśli o sobie jako o jednostce niezależnej od niego. Sama Bennett pisze: „Melania nie przestała i nie przestaje być autentyczna" i „wie, czego chce". Na podpisanie intercyzy majątkowej z Donaldem zgodziła się nie dlatego, że on tego oczekiwał, ale dlatego że uznaje siebie za samowystarczalną. Gdy słyszy ubolewania łaskawców o tym, że zapewne jako żona prezydenta USA nie ma łatwego życia, bez mrugnięcia pięknymi niebieskimi oczami odpowiada błyskawicznie: „(…) nie współczujcie mi. Ze wszystkim sobie radzę". W trudnych sytuacjach, gdy na przykład Donald Trump tłumaczył się z niewybrednych i ordynarnych słów (nagranych podczas spotkania z Bushem przed wielu laty) „o łapaniu kobiet za cipę", Melania nie robiła cielęcych oczu i wzorem poprzedniczek w tarapatach nie brnęła ślepo w obronę. Co powiedziała w jednym z najtrudniejszych momentów podczas pierwszej prezydentury Donalda Trumpa, gdy ten się skompromitował? „Słowa, którymi posłużył się mój mąż, są dla mnie obraźliwe i nie do przyjęcia. Nie przystają do człowieka, którego znam, który ma serce i umysł przywódcy. Mam nadzieję, że ludzie przyjmą jego przeprosimy, jak ja je przyjęłam, i skupią się na ważnych problemach stojących przed naszym państwem i światem". Żaden doradca by tego lepiej nie wymyślił. Swoją drogą, Melania nie lubi korzystać z ich usług.

Niezależność, z której nie słynęły jej poprzedniczki

Pierwsza dama wymknęła się wszystkim schematom. Pochodząca ze Słowenii, a konkretnie z dawnej Jugosławii kobieta nie imprezowała w młodzieńczych latach w czasie pracy w modowej branży, nie towarzyszyła mężowi w Białym Domu, gdy czuła, że powinna zająć się synem, który miał lepsze dzieciństwo w Nowym Jorku, zamiast niań wolała wsparcie swoich rodziców. To jej ojciec nauczył jej syna pływać. Nie instruktor. Melania nie widzi też nic trudnego we wspieraniu męża i nietraceniu przy tym swojego zdania. Nie jest znana odpowiedź na pytanie, w jakich obszarach jedna z najbardziej wpływowych kobiet świata chce inspirować naród. Na pewno jednak inspiruje swoją niezależnością, z której nie słynęły jej poprzedniczki. Pisząc o poprzedniczkach, nie chodzi jedynie o poprzednie pierwsze damy, lecz także o dwie pierwsze żony Donalda Trumpa. Tę różnicę bardzo celnie opisuje Kate Bennett w książce „Uwolnić Melanię".

Melania bez wątpienia inspiruje stylem i klasą. Jej mama pracowała w fabryce tekstylnej i uczyła córki szyku. Jest to pewien klucz do odgadnięcia, skąd w Melanii Trump tak fantastyczny gust i tak świetna prezencja. Ale nie bez znaczenia jest nie tylko to, jak była wychowywana przez matkę, lecz także to, z jakim szacunkiem i podziwem swoją matkę traktowała. W filmie „Melania" Donald Trump wspomina, że odejście teściowej w 2024 roku było ogromnym ciosem dla jego żony.

Dziś, patrząc na Melanię Trump i czerpiąc wiedzę ze wspomnianych filmu i książki, na myśl przychodzi baśń Hansa Christiana Andersena o „księżniczce na ziarnku grochu. Dziewczyna, która przypadkiem zjawia się na zamku, nie wysypia się pod 20 materacami, pod którymi celowo podłożono jej ziarnko grochu. U Andersena to potwierdzenie szlachetnego pochodzenia, które pozwala na ślub z księciem. W amerykańskiej rzeczywistości można przyrównać to do historii Melanii Knavs, która jako jedna z nielicznych budzi respekt najważniejszego prezydenta na świecie i nieziemsko prezentuje się w szpilkach od Christiana Louboutin. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



NAJLEPSZA POLSKA ANIMACJA OSTATNICH DEKAD!

ODLOTOWA PpremiERA DLA CAŁYCH RODZIN

W kinach zachwycać się już można kapitalną kreskówką „Orzełek Iggy". To bardzo zabawna, błyskotliwa i zarazem bardzo mądra polska produkcja o tym, że czas w końcu wylogować się do życia. Wyreżyserowany przez Bartosza Kędzierskiego film to najlepsza pełnometrażowa polska animacja familijna ostatnich dekad!



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Ta animacja to przede wszystkim mądry przekaz – prawdziwe życie i prawdziwa zabawa dzieją się poza ekranami smartfonów. W świecie, w którym wszyscy są uzależnieni od telefonów, dzielny orzełek Iggy postanawia wrócić do tego, co jest w życiu najwspanialsze. Do wysokich lotów – i w przenośni, i dosłownie. I choć życie nie jest idealne, koledzy w szkole wyśmiewają, mama jest wiecznie zapracowana, a rodzice skonfliktowani, zawsze jest dobry moment na skosztowanie w życiu szczęścia. Do tego potrzebni są też przyjaciele. Realni, a nie ci ze świata wirtualnego. W chmurach lepiej jest fruwać, niż zapisywać pliki. To też ponadczasowa animacja o odwadze bycia sobą, przekraczaniu własnych ograniczeń i odnalezieniu swojego miejsca na świecie.

Animacja znakomitego reżysera Bartosza Kędzierskiego to fantastyczna rozrywka nie tylko dla dzieci. To świetna zabawa również dla dorosłych! Ci podczas premierowego pokazu filmu w kinie Luna w Warszawie 4 lutego wprost śmiali się do łez. Są tu też: wspaniała muzyka, m.in. Stinga, inteligentne dialogi, zabawne teksty, zawrotne tempo i montaż na światowym poziomie. Są też niesamowite... zombiaki! Bo przecież istoty przyklejone do ekranów często tak właśnie wyglądają. Takich zombie kurczaków nie powstydziłby się sam Jim Jarmush. Ale ponad świetną formą dominuje ważna treść – zamiast scrollować, lepiej szybować!

Dziś szczególnie ważne jest uwrażliwianie dzieci na to, jak ważne jest budowanie relacji nie tylko w telefonach, lecz także w realnym życiu – mówiła podczas warszawskiej premiery Barbara Pewna, producentka filmu. „Wielka ekipa pracowała nad tym filmem na całym świecie. Od Filipin, przez Indie, Czechy, Kanadę, po Miami" – zwracał uwagę Bartosz Kędzierski. Reżyser jest też współscenarzystą filmu. W obsadzie dubbingowej słyszymy plejadę polskich gwiazd: Piotra Adamczyka, Agnieszkę Dygant, Danutę Stenkę, Abelarda Gizę, Annę Seniuk i Hannę Śleszyńską.

Lepiej rodzinnie pójść do kina, zamiast... dziobać w telefonach! **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 7adb8b9691

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

TAM, GDZIE KOŃCZY SIĘ MAPA

Jazzpospolita, KOSMOPOLIS

Audio Cave

Nowa płyta Jazzpospolitej rozpoczyna się w przestrzeni bardzo nam bliskiej, choć mało życzliwej. „Warsaw Brew" to kompozycja niepokojąca, momentami wręcz przytłaczająca. Warto jednak wytrwać, bo za chwilę czeka nas spokojniejsza, ambientowa podróż do stolicy Asturii – „Come With Me To Oviedo", a następnie odkrycie miejsc takich jak „Kluton", których nie znajdziemy ani na geograficznych, ani muzycznych mapach. Stefan Nowakowski (bas), Michał Milczarek (gitara), Miłosz Oleniecki (klawisze) oraz Wojciech Sobura (perkusja) z otwartą głową balansują między jazzem, postrockiem i elektroniką, osiągając bardzo ciekawe rezultaty. I muszę przyznać, że to właśnie w tych fikcyjnych, odrealnionych przestrzeniach ich muzyka działa na zmysły najintensywniej.



★★★★★★

KRÓTKI ODLOT

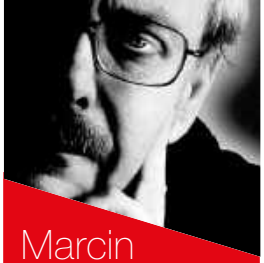
Kosmos, NIE MA NAS

Mystic

Skoro za sprawą Jazzpospolitej trafiliśmy już do kosmosu, warto na chwilę się tu zatrzymać. Zespół Kosmos właśnie debiutuje albumem „Nie ma nas". Debiut okazuje się jednak dość pozorny, gdyż tworzą go bardzo doświadczeni muzycy: Stefan Machel (TSA), Tomasz Olejnik (Proletaryat), Darek Budkiewicz (Armia) oraz Marcin Papior (Piersi). Trzeba od razu zaznaczyć, że nie udało im się zbytnio odciąć od muzycznych korzeni. Dla odbiorców zakochanych w gitarowych dźwiękach lat 90. płyta może się okazać cennym dopełnieniem kolekcji. Tym, którzy chcieliby odkrywać nowe „muzyczne orbity", raczej odradzam.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

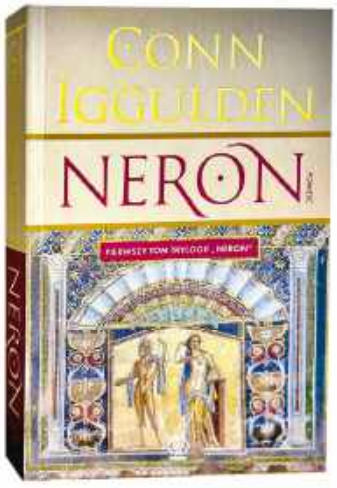
Jak zostaje się cesarzem?

„Neron", „Tyran"

Conn Iggulden

Rebis, Poznań 2025

Wielokrotnie zastanawiałem się, jak było to możliwe, że blisko sto lat od śmierci Oktawiana Augusta imperium rzymskie, rządzone przez samych psychopatów, zboczeńców i nieudaczników, przetrwało, co więcej – stale powiększało się o nowe terytoria. Rodzi to podejrzenie, że ówcześni cesarze padli ofiarą czarnego PR-u skutecznie uprawianego przez kronikarzy epoki, Salustiusza i Tacyta, a następnie przez dziejopisów chrześcijańskich.



Conn Iggulden w swojej trylogii o Neronie nie próbuje dokonać jakiejś głębszej reinterpretacji tradycyjnych opinii o Neronie, wchodzi w buty Gravesa („Ja, Klaudiusz"), choć wydaje mi się, że są na niego za duże. Autor nie próbuje stylizować języka, a żywa fabuła nie ma ambicji historiozoficznych. To nie Robert Harris, który w swych powieściach o Cyceronie mistrzowsko tłumaczy, dlaczego w ogromnym mocarstwie demokracja musiała wyrodzić się w jedynowładztwo, a to, pozbawione kontroli, w tyranię.

Igguldena interesuje bardziej psychologia bohaterów, a w dwóch pierwszych tomach pierwszoplanową postacią jest Agrypina Młodsza, córka Germanika i siostra Kaliguli, z którym ponoć łączyły ją kazirodcze stosunki. Poświęca ona wszystko, aby zdobyć władzę dla swojego syna Nerona, nie podejrzewając, podobnie jak jego preceptor Seneka, że zdeprawowany młodzieniec w spektakularny sposób pozbawi ją życia.

Atrakcyjność tego „życia codziennego na Palatynie" w pierwszym wieku po Chrystusie jest niewątpliwa i z pewnością znajdzie licznych czytelników – mnie jednak brakuje w niej mądrości Gravesa, drugiego dna Harrisa i metaforyki Sienkiewicza, u którego pod postacią Nerona kryje się car, a chrześcijanie dążący do niepodległości to Polacy. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**





PORWAĆ DO TAŃCA

Zdobywca Grammy i twórca hitów R&B Ne-Yo oraz wielokrotnie platynowy AKON ogłosili wspólną światową trasę koncertową „Nights Like This". 31 maja panowie tanecznym pląsem wkroczą do Atlas Areny w Łodzi.

UBIÓR DIABŁA

W sieci pojawił się długo wyczekiwany, niezwykle intrygujący zwiastun produkcji „Diabeł ubiera się u Prady 2" w reżyserii D. Frankela. Świat mody, w którym ambicja idzie w parze z bezlitosną rywalizacją, w kinach od 1 maja.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Prawie jak „Gomorra”

„Pax Massilia”
reż. Olivier Marchal, DRAMAT
FRANCJA 2025



Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Jeśli widz szuka mocnych wrażeń, ciągłych dawek dopaminy i rozrywki, to „Pax Massilia” („Krwawe wybrzeże”) jest dla niego. Francuski serial może nie jest aż tak wyrafinowany jak włoskie produkcje o mafii – „Gomorra” czy „Suburra” – ale wciąga z każdym kolejnym odcinkiem. Dwie serie można obejrzeć niemal ciągiem – a to liczy się w kryminałach.

Narkotykową przestępczość Marsylii muszą ukrócić policjanci, którzy sami dopuszczają się łamania prawa, byle tylko zwalczać bossów spod ciemnej gwiazdy. Kiedy trzeba, potrafią wykraść dokumenty z rąk prokuratora, by uratować kolegę z grupy. I dlatego rozpracowują gangsterów, bo są bezwzględni w robocie.

Osią fabuły jest rywalizacja przyjaciół wychowujących się wspólnie od najmłodszych lat – Liesa i Ali Saidiego, Arabów po dwóch stronach barykady. Lies jest policjantem, który zajął się narkobiznesem po utracie siostry (zmarła z powodu przedawkowania) i staje na czele grupy rozpracowującej z zemsty przestępców. Saidi z kolei stworzył prochowe imperium. Postać funkcjonariusza jest najbardziej wyrazista i najciekawsza, pełna zwrotów akcji. Do obejrzenia „Krwawego wzgórza” mogą zniechęcać reklamy ukazujące serial w kategoriach krwawej jatki i nadmiernej przemocy. Nic bardziej mylnego. Dobrze, że zaryzykowałem, bo naprawdę warto. Teraz wypada czekać na trzeci sezon. **GP**

„Krwawe wybrzeże” opowiada o narkotykowej przestępczości na ulicach Marsylii. Francuskie miasto przypomina jako żywo Neapol z siecią kurierów, dilerami i mafiosami.



FOT. MAT. PRAS.



wędruj

Z VAN GOGHIEM

Muzeum Narodowe w Krakowie do końca roku będzie prezentować jedyny w polskich zbiorach obraz Vincenta van Gogha „Wiejskie chaty pośród drzew”. Płótno zostało wypożyczone z Archidiecezji Warszawskiej.



poczuj

BURZLIWY ROMANS

Disney+ zaprezentował trailer serialu „Love Story: John F. Kennedy Jr. i Carolyn Bessette”, który przedstawia historię burzliwego romansu i głośnego małżeństwa jednej z najsłynniejszych par XX wieku. Premiera 13 lutego.



czytaj

ZIEMKIEWICZA

Kluby „GP” organizują spotkanie z R. Ziemkiewiczem, autorem książek „Jakie piękne samobójstwo” i „Elektorat łyknie wszystko” – 12 lutego o godz. 18 w Stowarzyszeniu Wolnego Słowa przy ul. Marszałkowskiej 7 w Warszawie.

eprasa.pl 7adb8b9691

Pierwsza muzyka, którą słyszymy

BIJĄCE CENTRUM

Na co dzień o nim nie myślimy. Znamy je z symboli. Mówimy, że można je złamać, czasem nim widzieć i czuć. Serce. W okolicy walentynek jest wszędzie. Warto o nim wiedzieć więcej, a może nawet się o nie zatroszczyć.



Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

CIEKAWOSTKI O SERCACH

Organ ten występuje u wszystkich typów kręgowców. Różni się jednak przystosowaniem do potrzeb różnych gatunków.



KOLIBER

Jego serce bije z niezwykłą prędkością. Często jest to ponad tysiąc uderzeń na minutę, a czasami nawet do 1200 uderzeń w chwilach intensywnego wysiłku. To umożliwia mu utrzymanie się w powietrzu i szybki metabolizm.



PŁETWAL BŁĘKITNY

Jego serce to największy organ w świecie zwierząt, ważący od 200 do ponad 450 kg i mierzący 1,5 na 1,2 m. Ta potężna „pompa" bije wolno, 2–8 razy na minutę podczas nurkowania. Jej uderzenia słychać pod wodą z odległości ponad 3 km.

eprasa.pl 7adb8b9691



FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

Na co dzień nie doceniamy sprawnego mechanizmu, jakim jest ludzkie ciało. Nie skupiamy się nad tym nawet, jak bije nasze serce. Ale może warto się zastanowić nad tym tematem właśnie teraz, gdy otaczają nas serduszka z okazji walentynek.

Pompa życia

Łatwo policzyć, że ludzkie serce wykonuje około 100 tys. uderzeń jednego dnia. Przy założeniu, że życie trwa ponad 75 lat, oznacza to, że nasze serce będzie się kurczyć od 2,5 do 3,5 mld razy. Ten niewielki organ (szacunkowo mówi się, że jest wielkości pięści) przez 24 godziny przepompowuje nawet 8 tys. litrów krwi. To daje około 170 do 200 mln litrów krwi w ciągu 75 lat życia. Oczywiście to szacunki, bo przecież wszystko zależy od aktywności. Serce każdego z nas w ciągu życia przepompuje tyle krwi, ile mogłoby pomieścić milion baryłek ropy, czyli cały wielki tankowiec. To jedyny mięsień w naszym ciele, który pracuje non stop i nigdy się nie męczy. Dziennie produkuje tyle energii, że wystarczyłoby na przejechanie ciężarówką nawet 40 km. Słowem – niesamowita część ludzkiego ciała. Powiedziałem, że jako dorośli nie doceniamy serca, ale kiedyś było dla nas całym światem. Często mówi się, że jego bicie to pierwsza muzyka, którą słyszymy w naszym życiu – jeszcze w okresie prenatalnym. Jego hałas towarzyszy dziecku od poczęcia. To dlatego w momencie stresu, już po urodzeniu, dziecko uspokaja się przytulone do mamy. Wraca na chwilę do świata, gdzie było mu najbezpieczniej. Moja mała córka potrafiła godzinami spać przytulona do serca żony. Tak czuła się zawsze najlepiej. I myślę, że nie chodziło o wygodę.

Serce to jedyny mięsień w naszym ciele, który pracuje non stop i nigdy się nie męczy. Dziennie produkuje tyle energii, że wystarczyłoby na przejechanie ciężarówką nawet 40 km.

Trochę biologii

Anatomicznie sprawa jest dość prosta. Uczy się tego na lekcjach biologii w szkole podstawowej. Czterokomorowe serce człowieka składa się z dwóch przedsionków (lewego i prawego) położonych w górnej części oraz dwóch komór (lewej i prawej) znajdujących się w dolnej. Ta jest znacznie grubsza niż górna. Prawa połowa serca (przedsionek i komora prawa) odbiera odtlenioną krew z całego ciała przez żyły główne i pompuje ją do płuc przez tętnicę płucną. Lewa połowa (przedsionek i komora lewa) otrzymuje natlenioną krew z płuc przez żyły płucne i wypompowuje ją do całego organizmu przez aortę. Między przedsionkami a komorami znajdują się zastawki dwudzielna (po lewej stronie) i trójdzielna (po prawej), a między komorami a dużymi tętnicami



ŻABA

Serce żaby ma tylko trzy komory, a nie cztery, jak to jest u ssaków i ptaków. Wszystko wynika z wodno-błotnego trybu życia tego zwierzęcia. U żab wymiana gazowa zachodzi zarówno przez płuca, jak i przez skórę.



HIENA

Serce hieny stanowi około 1 proc. masy jej ciała. To dwa razy więcej niż u podobnych rozmiarów lwów. Dzięki temu zwierzęta te mają większą wytrzymałość w długich pościgach.



ŻYRAFA

Serce żyrafy waży 11–12 kg i wytwarza najwyższe ciśnienie krwi wśród ssaków lądowych. Żyrafa ma specjalne zastawki i grube ściany tętnic w szyi, żeby krew nie zalała mózgu podczas schylania się zwierzęcia.

eprasa.pl 7adb8b9691



– zastawka aortalna i zastawka płucna, które zapobiegają cofaniu się krwi. Najgrubszą warstwę ściany serca stanowi mięsień sercowy, a lewa komora ma najgrubszą ścianę, ponieważ musi wytwarzać największe ciśnienie, aby przepchnąć krew przez cały układ tętniczy organizmu. To dzięki pracy serca żyjemy.

Dlatego warto o ten organ dbać. Zawały to nadal częsta przyczyna chorób kosztująca życie około 11 tys. osób rocznie. Dodatkowo niewydolność naczyniowa i choroby serca zabijają 150–170 tys. Polaków. Co ciekawe, statystycznie zawały serca zdarzają się najczęściej w poniedziałki między 6.00 a 12.00. Ponoć właśnie wtedy mamy największe ciśnienie krwi. Aby zadbać o serce, konieczny jest ruch. Wysiłek 40 minut dziennie znacznie zmniejsza ryzyko chorób. Do tego pomagają rzucenie nałogów i zdrowa dieta. Są też rady nieoczywiste i przydatne w walentynki. Obniżyć ciśnienie może bowiem także uścisk i pocałunek. Gdy trwa on minutę, to spali nawet do 20 kalorii. Przydatny jest również śmiech.

Świńska szansa

Ludzkie serce jest fascynujące, co oczywiście nie oznacza, że świat zwierząt



OŚMIORNICA

Ośmiornica to zwierzę, które ma trzy serca: dwa serca skrzelowe, które pompują krew przez skrzela w celu natlenienia, i jedno systemowe (główne), które rozprowadza natlenioną krew po ciele.



RYJÓWKA

Serce ryjówki bije z prędkością nawet 1200 uderzeń na minutę, co jest jednym z najwyższych wyników w świecie ssaków. Zwierzęta mają rewelacyjny metabolizm, więc muszą spożywać pokarm niemal bez przerwy.



KOŃ

Mówi się, że koń ma pięć serc, bo kopyta, dzięki sieci naczyń krwionośnych i pracy mięśni, wspomagają powrót krwi z kończyn do serca. Prawdziwe serce konia waży 4–9 kg i ma potężną moc. Podczas wysiłku wykonuje 180 uderzeń na minutę.

eprasa.pl 7adb8b9691



UWAGA NA PONIEDZIAŁEK

Statystycznie zawały serca zdarzają się najczęściej w poniedziałki między 6.00 a 12.00. Ponoć właśnie wtedy mamy największe ciśnienie krwi.

nie potrafi nas zaskoczyć. Przykładem może być mała rybka danio pręgowany. Ma niezwykłą zdolność do pełnej regeneracji uszkodzonego mięśnia sercowego w ciągu około 60 dni. Badania wskazują, że białko Hmga1 aktywuje uśpione geny naprawcze, co pozwala odbudować tkankę bez blizn. Odkrycia te dają nadzieję na nowe terapie regeneracyjne u ludzi po zawałach.

To niejedyne serce, które interesuje naukowców. Duże nadzieje pokładają również w sercach świń, które są bardzo podobne do ludzkich. Świat nauki od lat prowadzi badania mające dostosować za pomocą inżynierii genetycznej organ wieprza, tak aby mógł on służyć człowiekowi. Operację taką wykonano dwukrotnie. Za drugim razem odbyło się to 3 września 2023 roku w USA. Pacjent zmarł w listopadzie. Rok wcześniej również zastosowano tę metodę i w tamtym wypadku wydłużyło to życie pacjenta o dwa miesiące. Oba przypadki potwierdzają jednak, że wszystko jest technicznie możliwe. Kto wie – może w przyszłości świnie będą dla nas jeszcze bardziej cenne niż obecnie. Naukowcy mieli również pod lupą serce żyraf. Chcieli się dowiedzieć, jak to możliwe, by organ ten tłoczył krew na kilka metrów do góry. Okazało się, że serce żyrafy ma wyjątkowo dużą lewą komorę i bardzo grube ścianki. Dzięki temu pracuje z wielką wydajnością, a ciśnienie krwi jest u tego zwierzęcia dwukrotnie wyższe niż u innych ssaków. To jednak z pewnością niejedyny fenomen wart zbadania. Innym jest oczywiście wstrzymywanie metabolizmu. Wiele gatunków potrafi zwalniać pracę swojego serca, jeśli wymagają tego warunki. Tak robią m.in. gatunki ssaków i ptaków nurkujących na duże głębokości. Tak również postępują zwierzęta, które zasypiają na zimę. Dla człowieka taka możliwość byłaby bardzo przydatna. Nadal to jednak wizje futurystyczne pozostające w sferze marzeń. **GP**



KREWETKA

Serce krewetki znajduje się w jej głowie (w głowotułowiu) i jest małym, rytmicznie pulsującym organem, który pompuje krew w otwartym układzie krążenia. Krew krewetki jest niebieskawa z powodu hemocyjaniny (białka z miedzią).



ŚWINIA

Ludzkie serce jest podobne do świńskiego, dlatego od lat lekarze pracują nad możliwością przeszczepów tego organu człowiekowi. Staje się to realne też w związku z możliwościami inżynierii genetycznej.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, X.COM



PRZYRODNICZY

FLASH

UNIA DOCISKA W SPRAWIE LASÓW

Komisja Europejska chce wymusić na Polsce zmiany w ustawie o lasach. Chodzi o to, aby organizacje społeczne miały możliwość zaskarżania planów urządzania lasu do sądu. TSUE w tej sprawie wydało wyrok nakazujący dostosowanie prawa i zapewnienie partycypacji społecznej. Taka możliwość grozi jednak paraliżem gospodarki leśnej. Teraz KE chce przyspieszyć pracę. Polska ma dwa miesiące, by wdrożyć wyrok. Jeśli Komisja Europejska uzna, że obecna nowelizacja stanowi jedynie pozorne wykonanie wyroku, nałoży na Polskę wysokie kary finansowe.



BĘDĄ ZALEWAĆ

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Klimatu i Środowiska Mikołaj Dorożała wyraził nadzieję, że Strategia ochrony obszarów wodno-błotnych w Polsce będzie przyjęta najpóźniej na początku 2027 roku. Dokument został oficjalnie wpisany do wykazu prac rządu w 2026 roku. „W kontekście obronności widzimy ogromny potencjał torfowisk, terenów nawodnionych, bagiennych w obszarze przygranicznym, przy pasie 20–30 km przy granicy. Dlatego współpracujemy z MON i równolegle w Ministerstwie Klimatu i Środowiska prowadzimy mapowanie tych terenów. Tworzymy dokładną mapę obszarów bagiennych i leśnych” – powiedział PAP wiceminister klimatu i środowiska.

GAZETA POLSKA

eprasa.pl 7adb8b9691



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

WŁOSKIE IGRZYSKA NADZIEI

JAK PORADZI SOBIE POLSKA REPREZENTACJA?

59 sportowców liczy ekipa Biało-Czerwonych na XXV Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo. Eksperci przewidują, że Polacy nie wrócą do kraju bez medalu. Największe szanse upatrują w startach panczenistów i panczenistek, którzy zajęli czołowe miejsca w zawodach Pucharu Świata, mistrzostwach Europy i czempionacie światowym.

23 medale – tyle zdobyli łącznie do tej pory polscy reprezentanci na zimowych igrzyskach olimpijskich. Medalową sztafetę rozpoczął Franciszek Gąsienica-Groń, który nie należał do faworytów. Zdobył brąz w kombinacji norweskiej (wówczas nazywanej klasyczną). Jedyne złoto w XX wieku przypadło w pamiętnym konkursie skoków Wojciechowi Fortunie w 1972 roku w Sapporo. 19-latek nie był wówczas kandydatem do olimpijskiego medalu, właściwie miał w ogóle nie jechać do Japonii. Polak na wielkiej skoczni sprawił sensację i pokonał faworyta miejscowych – Yuko Kasayę. Zresztą w XX wieku Biało-Czerwoni tylko pięć razy stawiali na podium zimowych igrzysk. Worek z medalami rozpruł się dopiero w XXI wieku, kiedy święcili triumfy Adam Małysz, Kamil Stoch i Justyna Kowalczyk. Ostatni medal zdobył niespodziewanie skoczek narciarski Dawid Kubacki, który wywalczył brąz na skoczni normalnej.

PZN stracił kontrolę

30 stycznia odbyło się uroczyste ślubowanie reprezentacji Polski z udziałem prezydenta Karola Nawrockiego. Włoska delegacja to 30 pań i 29 mężczyzn, którzy wystartują w 12 konkurencjach. Najwięcej przedstawicieli mamy w łyżwiarstwie szybkim. Ostatni okres przed startem igrzysk był nerwowy, pełen konfliktów na linii PZN–PKOl, kontrowersji i niezrozumiałych decyzji. PZN wyraźnie stracił kontrolę nad nominacjami. Wyglądało, jakby działacze nie znali zasad, które sami ustalili. Na Adama Małysza i działaczy związkowych spadła za to w mediach ogromna fala krytyki, o czym szerzej pisałem w poprzednim numerze „GP". Kontrowersje dotknęły przede wszystkim narciarzy alpejskich, nie za-

FOT. CLAUDIA GRECO / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 7adb8b9691

Około 2900 zawodników z niemal 100 krajów już 4 lutego rozpoczęło olimpijską rywalizację w 16 dyscyplinach i 116 konkurencjach medalowych.



NOWOŚCI

Kilka konkurencji pojawia się na zimowych igrzyskach po raz pierwszy, w tym: dwójki kobiet w saneczkarstwie, duża skocznia kobiet w skokach narciarskich, sztafeta mieszana w skeletonie i drużynowa kombinacja alpejska.

brakło też zaskakujących decyzji w skokach narciarskich, w których jako trzeci nominację otrzymał Paweł Wąsek, który ostatnio nie prezentował się zbyt dobrze. Jednak w rankingu olimpijskim, uwzględniającym starty z ostatnich kilkunastu miesięcy, był z pozostałych kandydatów do wyjazdu najwyżej.

Sportowi eksperci są zgodni, że Biało-Czerwoni nie powinni wrócić z Italii bez medalu. Łukasz Gagaska, który prowadzi profil o sportach olimpijskich, przewiduje trzy medale: srebrny i dwa brązowe. Jego zdaniem Polacy jadą do Włoch z pięcioma dużymi i kilkoma mniejszymi szansami na medal. Największe ma łyżwiarz szybki Damian Żurek, który zdaniem Gagaski może z Italii przywieźć nawet dwa medale: srebro na koronnym dystansie 500 metrów oraz brąz na 1000 metrów. Drugi brąz prognozuje dla Władymira Siemirunnija na 10000 metrów. Blisko podium powinny się znaleźć panczenistka Kaja Ziomek-Nogal oraz snowboardzistka Aleksandra Król-Walas. Na igrzyskach zadebiutuje też konkurs duetów w skokach narciarskich. Biało-Czerwonych reprezentują Kacper Tomasiak i Kamil Stoch.

Co nowego na igrzyskach?

Około 2900 zawodników z niemal 100 krajów od 4 lutego rozpoczęło olimpijską rywalizację w 16 dyscyplinach i 116 konkurencjach medalowych. Część reprezentuje tak egzotyczne narciarsko kraje jak Benin czy Trynidad i Tobago. Z najważniejszych nowości na igrzyskach warto wspomnieć o narciarstwie wysokogórskim (skimo). Rywalizacja w tej debiutującej na igrzyskach dyscyplinie łączy w sobie elementy biegu narciarskiego, narciarstwa zjazdowego i wspinania się bez nart. Kilka konkurencji pojawi się na zimowych igrzyskach po raz pierwszy, w tym: dwójki kobiet w saneczkarstwie, duża skocznia kobiet w skokach narciarskich, sztafeta mieszana w skeletonie i drużynowa kombinacja alpejska.

Czas powrotów i pożegnań

Włoskie igrzyska to dla kilku gwiazd czas powrotów i pożegnań. Niewiele brakowało, a amerykańska alpejka, trzykrotna medalistka olimpijska, wielokrotna triumfatorka zawodów Pucharu Świata Lindsey Vonn, która wróciła do startów po sześcioletniej przerwie, nie pojechałaby na igrzyska, bowiem tuż przed imprezą doznała groźnie wyglądającego upadku podczas zjazdu i uszkodziła więzadła krzyżowe. Amerykańska mistrzyni nie zrezygnowała ze startu, który oczywiście jest możliwy, ale wydaje się balansowaniem na granicy ludzkich możliwości i dużego ryzyka uszczerbku na zdrowiu. Dla polskiego multimedalisty olimpijskiego Kamila Stocha występ we Włoszech będzie okazją do pożegnania się z fanami skoków narciarskich na całym świecie. Trudno będzie mu powtórzyć wyczyn Adama Małysza, który w sezonie poprzedzającym zakończenie kariery dwukrotnie zdobył olimpijskie srebro w Vancouver, a w Pucharze Świata kończącym starty osiągnął trzecią lokatę. Małyszowi udało się to, co udaje się niewielu mistrzom, aby zakończyć karierę na szczycie. Tegoroczna forma Kamila Stocha nie wskazuje, aby było go stać na sukces na miarę Małysza, ale skoki narciarskie bywają nieprzewidywalne, co potwierdza choćby brąz zdobyty cztery lata temu przez Dawida Kubackiego, choć nikt wtedy na niego nie stawiał.

70 lat upłynęło od ostatnich zimowych igrzysk olimpijskich, które odbyły się w „królowej Dolomitów". Cortina była pierwszym miastem w historii, które pokazało światu zimowe igrzyska w telewizji. Dla Polaków była to impreza historyczna, bowiem właśnie wtedy Biało-Czerwoni zdobyli pierwszy medal w kombinacji klasycznej (dziś kombinacji norweskiej). Czy ziemia włoska ponownie okaże się szczęśliwa dla reprezentantów Polski? Powrót do kraju bez żadnego medalu byłby porażką. Jest kilka realnych szans medalowych, ale nie mamy pewniaków, takich jak kiedyś Adam Małysz, Kamil Stoch czy Justyna Kowalczyk. U ekspertów najwyżej stoją notowania łyżwiarza szybkiego Damiana Żurka. Wprawdzie Pierre de Coubertin twierdził, że „najważniejszą rzeczą w igrzyskach olimpijskich jest nie zwyciężyć, ale wziąć w nich udział", inaczej jednak ogląda się rywalizację sportową, przeżywa emocje, kiedy sportowcy, którym się kibicuje, zdobywają medale albo choćby o nie walczą. Ostatecznie pamięta się przecież o tych, którzy wygrywali, a nie o tych, którzy ponosili piękne porażki. **GP**

eprasa.pl 7adb8b9691



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

WIELKI I DLA WSZYSTKICH

W monumentalnej świątyni można było znaleźć pogrążonych w modlitwie zarówno rycerzy i szlachtę, jak i okolicznych rybaków i rolników. Kościół był dla nich zawsze otwarty.

Kościół kupców

PIERWSZY KLASZTOR W ESTONII

Ruiny klasztoru widać już z trasy wyjazdowej z Tallina na północny wschód. Monumentalna fasada wejściowa kusi wzrok niemal każdego z przejeżdżających tędy kierowców. Bo takiej świątyni nie widzieli nigdzie indziej na świecie.

Zima w stolicy Estonii może nieco zaskakiwać. Ktoś nieuprzedzony mógłby spodziewać się, że skoro znajdujemy się na północy Europy, śniegu będzie tu po pas. I to od listopada aż do końca lutego. Zapewne bywają i takie śnieżno-zimowe tygodnie w Estonii. Aczkolwiek dosyć rzadko. Zdecydowanie częstszą sytuacją jest tutaj wszędobylska szarówka. Ogołocone z liści drzewa, pozamarzane kałuże, leżący na trawie szron. Szaro i buro.

Sąsiadujący z miastem Bałtyk jest dla Tallina swego rodzaju stabilizatorem pogodowym. Zwyczajowo utrzymującym nad największym miastem Estonii grubą warstwę chmur. I dość dużą wilgoć, która z kolei sprawia, że rzadko kiedy mamy tu do czynienia z piękną białą i mroźną zimą. Zwykle jest taka, jak wspomniałem wyżej. Byle jaka.

– Cztery Hinduski i cztery Meksykanki. To wszystko – ojciec Artur bez zastanowienia odpowiada na moje pytanie dotyczące liczby zakonnic mieszkających w klasztorze na północnych rogatkach Tallina. – Osiem sióstr. A pracują, aż miło.

– I te ruiny też są ich? – niedowierzająco pytam, wskazując na wielką, przeszło 35-metrową kamienną fasadę wejścia do pozostałości po dawnej budowli.

– Tak, to ruiny po Klasztorze św. Brygidy. Pierwszym klasztorze w Estonii. I zarazem jednym z największych w tej części Europy – oznajmia spokojnie ojciec. Zna te tereny jak własną kieszeń. Zanim na dobre wrócił do Polski, spędził w Estonii prawie 20 lat. – Ruiny formalnie przeszły niedawno pod opiekę państwa. Ale i tak dalej opiekują się nimi te siostry.

– Załatwi mi ojciec wejście na teren tych ruin? Wyglądają wręcz zjawiskowo.

– Wejdziesz. Już w tym moja głowa.

I rzeczywiście. Mając takie zapewnienie, staję się nieco pewniejszy siebie. Nie ma co dłużej czekać. Szkoda czasu. Po kilku chwilach pokonuję ogrodzenie i mogę rozpocząć średniowieczny spacer. Od północy teren gigantycznego kościoła (a właściwie tego, co po nim zostało) okala labirynt kamiennych usypań. To pozostałości po zabudowaniach klasztornych. Widać wyraźnie ślady po XVI-wiecznych ścianach, otworach na drzwi, gdzieniegdzie nawet po oknach. Jak szacują historycy, w apogeum klasztornych dziejów tereny klasztoru zamieszkiwało 85 osób. Zarówno braci, jak i sióstr zakonnych. Ci jednak prawie nigdy się nie widzieli. Mieszkali w oddzielnych częściach klasztoru. W kościele zaś kobiety zajmowały galerię, podczas gdy mężczyźni dół. Żyli razem, ale osobno. Pracując wspólnie na rzecz rozwoju klasztoru. W tym czasie największego klasztoru tej części Europy.

To, że mnisi i mniszki nigdy się nie widzieli, wcale nie znaczy, iż nie mogli się spotykać. Owszem, była taka możliwość. Ale – uwaga – do spotkania mogło dochodzić wyłącznie w specjalnie do tego przeznaczonym pokoju. Było to tzw. parlatorium (od łac. parlare – rozmawiać). Pomieszczenie było dodatkowo podzielone ściankami – wszystko po to, aby rozmówcy jednak się nie widzieli. A jedynie słyszeli. Opcjonalnie wywiercone w ściankach niewielkie otwory pozwalały wyłącznie na wymianę niezbędnych przedmiotów podczas takich rozmów. No i coś jeszcze. Mnich i mniszka wcale nie byli sami. Cała rozmowa była bacznie rejestrowana przez towarzyszącego spotkaniu obserwatora.

Po spacerze między ruinami pomieszczeń klasztornych docieramy wreszcie do monumentalnej ściany kościoła. Ostały się praktycznie w całości. Wszystkie cztery. Każda o powierzchni 1360 metrów kwadratowych. Świątynia nie ma jedynie dachu,

eprasa.pl 7adb8b9691





W tym labiryncie kiedyś żyli ludzie, mnisi i mniszki.

O NAJWIĘKSZYM KLASZTORZE W PÓŁNOCNEJ EUROPIE

JEDEN Z 30 Klasztor św. Brygidy w Tallinie był wznoszony w XV wieku. Stał się wówczas jednym z ponad 30 (!) klasztorów sióstr brygidek na całym świecie.

RAZEM, A JEDNAK OSOBNO Jak to określała ówczesna reguła św. Brygidy Szwedzkiej, w klasztorze nie mogło mieszkać więcej niż 85 osób. W czasach prosperity klasztor w tallińskiej dzielnicy Pirita zamieszkiwało 60 sióstr i 25 braci (13 kapłanów, 4 diakonów i 8 laików). Żyli w odseparowanych pomieszczeniach. Nie widzieli się nawet podczas mszy św., jednakowoż wspólnie w niej uczestnicząc i ją celebrując.

CODZIENNOŚĆ Czym zajmowali się mnisi, a czym mniszki mieszkający w tallińskim Klasztorze św. Brygidy? Ci pierwsi głosili kazania, często poza murami kompleksu. Te drugie zajmowały się przede wszystkim utrzymaniem obiektu oraz rękodziełem. One poza mury klasztoru nigdy nie wychodziły.

ESTOŃSKIE CAMINO Ruiny klasztoru Pirita stanowią dziś początek pielgrzymkowo-historycznej trasy liczącej prawie 300 kilometrów i prowadzącej na południe kraju. To zatem takie estońskie Camino, dzięki któremu pielgrzymi i wędrowcy mają okazję bliżej poznać estońską historię, kulturę i przyrodę.

przez co przypomina dziś bardziej średniowieczne ruiny zamku niż kościoła.

Kościół przy Klasztorze św. Brygidy w tallińskiej dzielnicy Pirita był rzeczywiście ogromny. Próżno dziś szukać w naszej części Europy drugiego takiego obiektu. Jego powierzchnia odpowiadała czwartej części wielkiego boiska piłkarskiego: 24 metry szerokości na 56 metrów długości. Niezwykła budowla widoczna jest już z daleka.

Trudno jednak się temu dziwić – celem patronki zgromadzenia była reforma chrześcijańskiego ludu. Święta Brygida pragnęła, aby kościół był dostępny dla wszystkich i aby był zawsze pełen. W monumentalnej świątyni można więc było znaleźć pogrążonych w modlitwie zarówno rycerzy i szlachtę, jak i okolicznych rybaków i rolników. Kościół był dla nich zawsze otwarty. Nawet msze święte odprawiano tu w trzech językach – estońskim, niemieckim i szwedzkim – a wszystko po to, aby każdy z przybyłych czuł się jak u siebie.

Klasztor w Pirita – północno-wschodniej dzielnicy Tallina – jest przykładem bardzo rzadkiego zjawiska, gdy świątynia nie powstała z inicjatywy osoby duchownej, przy jej powstawaniu nie było żadnego biskupa ani nawet kapłana. Kościoła w tym miejscu zapragnęli… kupcy. Notabene kilku z nich po powstaniu klasztoru postanowiło zostać mnichami. Nie będą jednak za długo cieszyć się „swoją" świątynią. Ledwie 140 lat po poświęceniu kościoła, w czasie wojny inflanckiej klasztor najedzie Iwan Groźny. W 1577 roku jego oddziały najpierw zrabują, a następnie



Obok ogromnego kościoła i klasztoru znajduje się ostatnia pozostałość po mieszkających tu ludziach – zapomniany mały cmentarz.



Kościół przy klasztorze św. Brygidy w tallińskiej dzielnicy Pirita był rzeczywiście ogromny.

podpalą i zniszczą zabudowania konwentu. Od tego czasu nie znalazł się w Inflantach nikt, kto podjąłby się odbudowy kościoła. Pozostaje spacer po ruinach. Malowniczych i niezwykle dosadnie przemawiających. Ale jednak ruinach. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 7adb8b9691



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Złocista ikona kuchni orientalnej

Kurkuma to przyprawowe serce Orientu. Łączy w sobie tradycję, smak i zdrowie. Niewielka ilość potrafi odmienić danie, nadając mu nie tylko apetyczny wygląd, lecz także wyjątkowy charakter. To dowód na to, że prawdziwa siła kuchni często tkwi w prostych, naturalnych składnikach.

INDYK DUSZONY
W JOGURCIE

- 500 g fileta z indyka
- 2 łyżeczki kurkumy
- 200 g gęstego jogurtu naturalnego typu greckiego
- 1 średnia cebula
- 2 ząbki czosnku
- 3 łyżki oliwy
- 1/4 łyżeczki imbiru w proszku
- 1/4 papryczki chili
- sól i pieprz do smaku
- mieszanka warzyw na patelnię (do podania)

Pokrój filet z indyka w średnią kostkę lub paski, obierz cebulę i drobno ją posiekaj, a czosnek przeciśnij przez praskę lub posiekaj. Papryczkę chili pokrój w cienkie paseczki. Rozgrzej 2 łyżki oliwy na patelni lub w garnku z grubym dnem, dodaj cebulę i smaż na małym ogniu, aż się zeszkli. Następnie dodaj czosnek oraz kurkumę i smaż krótko, mieszając, aby przyprawy uwolniły aromat. Dodaj mięso z indyka i obsmaż je z każdej strony, po czym dopraw solą, pieprzem, imbirem oraz dodaj chili. Zmniejsz ogień do minimum, dodaj jogurt naturalny, dokładnie wymieszaj i przykryj naczynie. Duś potrawę przez 15–20 minut, mieszając od czasu do czasu, aż mięso będzie miękkie, a sos jednolity i kremowy. Mieszankę warzyw podsmaż na łyżce oliwy i dopraw ulubionymi ziołami. Podawaj indyka z warzywami.

CZAS	**40 MINUT**
KOSZT	**35 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**2**



CZY WIESZ, ŻE...

W kuchni indyjskiej kurkuma jest przyprawą podstawową – trafia do dań z ryżu, warzyw, roślin strączkowych, mięs i sosów. W Tajlandii i Indonezji stosuje się ją do aromatyzowania zup oraz past curry, a w krajach Bliskiego Wschodu – do potraw z jagnięciny i drobiu. W Europie bywa używana także jako naturalny barwnik do musztard, serów, masła oraz pieczywa.

Kurkuma od tysięcy lat zajmuje ważne miejsce w medycynie chińskiej oraz ajurwedzie. Współczesne badania potwierdzają, że kurkumina wykazuje działanie przeciwzapalne i antyoksydacyjne. Może wspierać trawienie, pracę wątroby oraz odporność organizmu. Niestety, słabo się wchłania – jej biodostępność znacznie wzrasta w obecności tłuszczu i czarnego pieprzu, który zawiera piperynę.

Kurkuma była dawniej wykorzystywana jako barwnik do tkanin oraz rytualna farba w hinduistycznych obrzędach. W Indiach do dziś symbolizuje czystość, dobrobyt i szczęście. Stosowano ją również jako naturalny środek konserwujący żywność.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7adb8b9691



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

BAZYLIKA SŁYNNEGO WITRUWIUSZA ODNALEZIONA PO DWÓCH TYSIĄCLECIACH

ODKRYCIE STULECIA WE WŁOSZECH

W mieście Fano we wschodniej części Włoch zespół archeologów odkopał pozostałości po okazałej bazylice, a po dokładniejszej analizie okazało się, że jest to budowla zaprojektowana przez słynnego Witruwiusza. To jego prace i traktat o architekturze były inspiracją dla Leonarda da Vinci do stworzenia jednego z jego najsławniejszych dzieł.

„Człowiek witruwiański" to jeden z najsłynniejszych rysunków Leonarda da Vinci przedstawiający nagiego mężczyznę stojącego w dwóch nałożonych na siebie pozach, wpisanego w okrąg oraz kwadrat. Da Vinci nie był autorem tej koncepcji, a jedynie zobrazował to, co kilkanaście wieków wcześniej głosił Witruwiusz (Marcus Vitruvius Pollio), czyli rzymski architekt żyjący w I wieku p.n.e. Zasłynął on dziełem „De architectura", obszernym starożytnym tekstem o architekturze, w którym zawarł teorię, że idealne proporcje ludzkiego ciała są kluczem do piękna i harmonii w budownictwie. Po upadku Cesarstwa Zachodniorzymskiego rozwiązania Witruwiusza stopniowo znikały z praktyki, a liczba kopii rękopisów ze względu na upływ czasu malała. Jednak około 1415 roku jedna została odnaleziona w bibliotece klasztornej (najprawdopodobniej Sankt Gallen) i sporządzono z niej nowe odpisy. Od 1486 roku „De architectura" zaczęto drukować, co wywarło ogromny wpływ na późniejszą sztukę budownictwa.

W traktacie Witruwiusza znajdują się też opisy jego własnych realizacji, jednak dotychczas archeologom nie udawało się odnaleźć śladów po nich. Aż do teraz. Włoskie ministerstwo kultury oraz władze regionu Marche poinformowały, że w mieście Fano położonym nad Adriatykiem zespół badaczy odnalazł pozostałości po bazylice, którą jednoznacznie można przypisać słynnemu architektowi. Podczas prac prowadzonych w ramach rewitalizacji centrum miasta najpierw natrafiono na kamienne ślady imponującej budowli i fragmenty posadzki. Następnie odsłonięto cały prostokątny plan, w którym zlokalizowano po 10 kolumn wzdłuż długich boków i cztery kolumny wzdłuż krótszych boków. Mają one średnicę około 150 centymetrów i pierwotnie mogły mierzyć nawet 15 metrów wysokości, co wskazuje na ogromną skalę wnętrza świątyni. Układ odkrytych w Fano fundamentów, rozmieszczenie kolumn oraz zachowane proporcje odpowiadają opisowi bazyliki zawartemu w „De architectura", co pozwoliło ekspertom uznać, że jest to budowla zaprojektowana przez słynnego Witruwiusza. Kolejnym dowodem potwierdzającym tezę jest wiek świątyni – powstała ona około 19 roku p.n.e., czyli w czasie aktywności architekta.

Witruwiusz projektował także machiny wojenne w czasach panowania Juliusza Cezara, a następnie Oktawiana Augusta.

Podczas konferencji prasowej, na której podsumowano wykopaliska, minister kultury Włoch Alessandro Giuli podkreślił, że jest to odkrycie „na miarę grobowca Tutanchamona", i zapowiedział kontynuację prac oraz konserwację terenu, która pozwoli w pełni zabezpieczyć bazylikę. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 7adb8b9691

Listy

Przystawki Tuska

Konfederacja i Braun to oszustwo zbudowane na potrzeby obalenia prawdziwej prawicy. Tusk rządzi dziś właśnie dzięki tym draniom. Podszywają się pod prawicowców, kradną elektorat PiS. Tusk wraca na fotel premiera, a oni straszą PO–PiS-em! Obie konfederacje to przystawki Tuska. Aby się go pozbyć, trzeba tylko oddać głos na PiS! Oddanie głosu na te przystawki to głos oddany na Tuska. Z Trzecią Drogą było to samo i każdy widzi, jak się skończyło! To samo może być z Konfederacją i Braunem. Oni pójdą do Tuska, kiedy Tusk będzie ich potrzebował, a jeśli nie, to nadal będą dla niego pracować, znowu krytykując PiS i pięknymi słowami przyciągać do siebie wyborców tego ugrupowania. Taka Zajączkowska z Konfederacji, która dumnie pokazywała się z 8 gwiazdkami, obalała PiS tak samo, jak robiła to wtedy totalna opozycja (...).

Marcin W.

Dojdzie do tragedii!

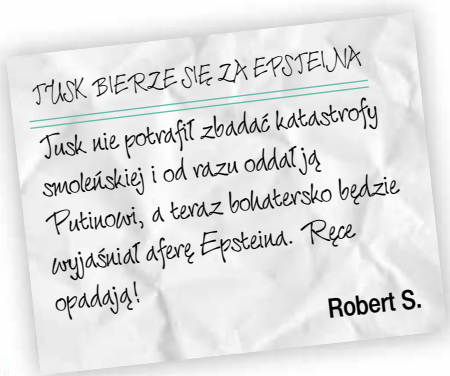
Starsza kobieta napisała parę słów do Owsiaka i szybki wyrok więzienia w zawieszeniu, groźby do dziennikarzy TV Republika i ich rodzin, sprawy umorzone. A teraz funkcjonariusz SOP precyzyjnie opowiada, co, w jaki sposób, gdzie i dlaczego zrobi redaktorowi ww. telewizji i... cisza. Oczywiście oprócz wszystkich zwolenników obecnego rządu, ci, którzy tak chętnie komentują to w sieci, niewiele różnią się od tego sukinkota z SOP. Agresja wobec opozycji politycznej i mediów prawicowych wchodzi na coraz wyższy poziom, kwestia czasu, a stanie się tragedia...

Krzysztof A.

Szacunek dla pana sędziego Łubowskiego

Czas ujawnić układy, jakimi kieruje się prokuratura w czasie nierządów z sędziami w celu ustalania wyroków ku zadowoleniu Tuska! Brawo, panie sędzio, brawo! Wierzę, że to ośmieli resztę milczących sędziów i zaczną ujawniać takie naciski polityków.

Regina B.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl



FOT. PIXABAY

GAZETA POLSKA

1. W kalendarzu chrześcijańskim ostatni czwartek przed Wielkim Postem to tzw. tłusty czwartek. Jak inaczej nazywa się ten dzień?

2. Jak w gwarze śląskiej mówi się na pączki?

3. Dokończ to staropolskie przysłowie: „Powiedział Bartek, że dziś tłusty czwartek, a Bartkowa...".

4. Jaki produkt należy dodać do ciasta na pączki, aby nie wchłonęły tłuszczu?

5. Oprócz pączków w tłusty czwartek jada się także oponki i faworki. Jak inaczej mówi się na faworki?

6. „Zdarzało się nieraz, że Ksiądz Prymas, widząc, iż u kogoś na talerzu nie było pączka, brał go widelcem z patery i podawał tej osobie, mówiąc z powagą: »Jedz, bracie, żebyś nie wyszedł głodny od Prymasa«" – wspominał w rozmowie z Mileną Kindziuk pisarz Krzysztof Gołębiowski. Który polski prymas tak uwielbiał pączki?

ODPOWIEDZI:
1. ZAPUSTY, MIĘSOPUST, COMBROWY CZWARTEK, 2. KREPLE, 3. „... UWIERZYŁA, DOBRYCH PĄCZKÓW NASMAŻYŁA", 4. SPIRYTUS, 5. CHRUST, 6. PRYMAS STEFAN WYSZYŃSKI

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 7adb8b9691

REPUBLIKA

Danuta Holecka zaprasza na główne wydanie serwisu informacyjnego Republiki – program **„DZISIAJ" – prawdziwe polskie wiadomości.**



CODZIENNIE

19:00

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 7adb8b9691

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Narodowy Bank Polski posiada już

550 ton złota

o wartości ponad 270 mld zł!



Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych.

prof. Adam Glapiński,
Prezes NBP



Pod kierownictwem prof. Adama Glapińskiego Narodowy Bank Polski od 2018 r. zakupił łącznie około 447 ton złota – w tym 102 tony w 2025 r. Drugi rok z rzędu NBP był największym nabywcą złota spośród banków centralnych na świecie.

Narodowy Bank Polski zajmuje obecnie 12. miejsce wśród banków centralnych pod względem posiadanych zasobów złota. NBP podjął decyzję o dalszym zwiększeniu rezerw złota do poziomu 700 ton. Dzięki temu Polska znajdzie się w elitarnej dziesiątce państw o największych zasobach złota na świecie.



Zeskanuj kod QR
i pobierz najnowszą publikację

Polski złoty i niezależność NBP
jako fundamenty rozwoju gospodarczego

eprasa.pl 7adb8b9691